

Zapis stenograficzny z przebiegu spotkania
zespołu „Społeczeństwo obywatelskie – kapitał społeczny”
w ramach Forum Debaty Publicznej
w dniu 24 marca 2011 r.

Prowadząca:

Szanowny Panie Prezydencie! Szanowni Państwo!

Mam zaszczyt powitać państwa na kolejnym spotkaniu w ramach Forum Debaty Publicznej. Temat dzisiejszej debaty, która inicjuje cykl zatytułowany „Społeczeństwo obywatelskie – kapitał społeczny”, jest następujący: „Aktywność obywatelska – szanse i bariery”.

Witam pana Krzysztofa Stanowskiego, podsekretarza stanu w Ministerstwie Spraw Zagranicznych. *(Oklaski)*

Witam przedstawicieli parlamentu, administracji państwowej i samorządowej, przedstawicieli organizacji pozarządowych. Witam przedstawicieli mediów. Witam wszystkie osoby biorące udział w dzisiejszym spotkaniu.

W konferencji uczestniczą: minister w Kancelarii Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, pan Jacek Michałowski, szef kancelarii... *(oklaski)* ...oraz doradcy prezydenta – pan Tadeusz Mazowiecki... *(oklaski)* ...pan profesor Jerzy Regulski... *(oklaski)* ...i pan Henryk Wujec *(oklaski)*.

Uprzejmie proszę o zabranie głosu pana Tadeusza Mazowieckiego. Proszę bardzo, Panie Premierze.

Doradca Etatowy Prezydenta RP Tadeusz Mazowiecki:

Proszę państwa, na wstępie naszej konferencji chciałbym powiedzieć parę słów o motywach, które nami kierowały, ażeby to spotkanie zorganizować.

Zacznę od tego, że samo pojęcie społeczeństwa obywatelskiego pojawiło się w Polsce, w sposobie myślenia, dyskusowania, gdzieś w drugiej połowie lat siedemdziesiątych, choć obywatelskość należała przecież do historii i tradycji Polski od wieków. Ale pojęcie społeczeństwa obywatelskiego pojawiło się wtedy jako... To, co tworzyliśmy, było czymś alternatywnym wobec istniejącego wtedy totalitarnego czy półtotalitarnego systemu społeczno-politycznego. Było to two-

rzenie pewnej przestrzeni wolności, wolnego słowa, możliwości organizowania się, ale było to też coś alternatywnego, czego najlepszymi przykładami były tak zwany Uniwersytet Latający i Towarzystwo Kursów Naukowych jako alternatywa oficjalnych wykładów historii. Po roku 1980 nastąpił, można powiedzieć, wybuch społeczeństwa obywatelskiego w wyniku powstania „Solidarności”. I nie można było już tego zniszczyć, także w latach stanu wojennego.

Rok 1989 – wielka zmiana, wielka transformacja, pokojowa transformacja ustrojowa, gospodarcza, polityczna, która w Polsce się dokonała, była wyrazem zwycięstwa tego społeczeństwa obywatelskiego jako alternatywy ustroju totalitarnego. Ciągle zresztą budzi ona zainteresowanie, budzi zainteresowanie u naszych partnerów wschodnich. Dzisiaj, kiedy patrzymy na tę nową falę wolnościową w krajach Afryki, myślimy o tym, że może nasze doświadczenia okażą się w jakiejś mierze dla nich przydatne. Ale to zależy od tego, czy będą chcieli czerpać od nas i czy będziemy umieli te doświadczenia przekazywać.

Po 1989 r. stanęło przed nami zadanie budowy społeczeństwa obywatelskiego już w innych warunkach, nie jako alternatywy wobec totalitarnego czy półtotalitarnego państwa, ale w warunkach demokracji jako podstawowej tkanki społecznej tego ładu demokratycznego.

Na pewno nie można określić, co jest społeczeństwem obywatelskim, a co nie jest społeczeństwem obywatelskim. Na pewno wchodzi w to samorządy. Wielka reforma samorządowa, jedna z podstawowych reform po 1989 r., była wielką reformą zmierzającą do tworzenia społeczeństwa obywatelskiego, ta demokracja lokalna jest na pewno istotnym elementem społeczeństwa obywatelskiego. Istotnym elementem są partie polityczne, są organizacje, związki zawodowe, organizacje przedsiębiorców wyzwolone przez wolną gospodarkę. Ale wielkim czynnikiem tworzenia tej tkanki rozwoju społecznego stają się też organizacje społeczne, które może nieprecyzyjnie nazywa się organizacjami pozarządowymi. Mówię: nieprecyzyjnie, ponieważ uważam, że to jest określanie tylko jednej cechy tych organizacji: tego, że są one pozarządowe. Są one istotnie niezależne od rządu, nienastawione na zysk ani nienastawione na walkę o władzę polityczną. Zajmują się bardzo różnymi sprawami, to państwo tu obecni wiecie

najlepiej, poczynawszy od drobnych spraw samopomocowych w danym miejscu, a skończywszy na wielkich problemach opinii publicznej, kontroli życia społecznego, debaty publicznej. Ten rozwój w Polsce nastąpił, ale kiedy porównujemy go z rozwojem tych form w innych utrwalonych państwach demokratycznych, widzimy, że on jest niedostateczny, że ta tkanka, tak istotna tkanka życia społecznego ciągle jeszcze niedostatecznie jest w Polsce rozwinięta, że ten rozwój napotyka różnego rodzaju bariery.

Niedostateczny i dopiero w początkowym stadium jest też w Polsce rozwój wolontariatu. Rok obecny jest Europejskim Rokiem Wolontariatu, toteż rozwój wolontariatu jako tej formy wchodzenia młodych ludzi w życie zawodowe, ale także i w życie społeczne, uczenia się także tego, ażeby świadczyć dla innych, jest bardzo ważny.

Chcemy więc, ażeby to spotkanie przyniosło nam lepszą identyfikację problemów, tych barier, ale też i szans, a przede wszystkim, ażeby to spotkanie było zachętą do rozwoju w Polsce, do większego rozwoju tej, jak powiedziałem, tkanki życia społecznego, jaką tworzą te organizacje społeczne.

Pan, Panie Prezydencie, w swoim inauguracyjnym przemówieniu położył istotny akcent na ten rozwój społeczeństwa obywatelskiego w Polsce. Mówił pan, że przestrzeń życia publicznego jest szersza niż spory partyjne i że wobec tego powinna być lepiej, mocniej wypełniona aktywnością obywatelską, do której pan zachęcał. Otóż chcemy właśnie, ażeby to spotkanie prowadziło do identyfikacji problemów, być może także do inicjatyw legislacyjnych, ażeby zapoczątkowało spotkania na ten temat. Kancelaria Prezydenta nie rości sobie pretensji do żadnej innej roli niż taka, żeby być punktem odniesienia dla waszych, państwo, potrzeb i miejscem, w którym moglibyście wymieniać w skali krajowej poglądy, a przede wszystkim chodzi o to, żeby była zachęta do społeczeństwa obywatelskiego. Bo społeczeństwo obywatelskie to jest istotny czynnik tego modelu demokracji obywatelskiej, którą ciągle tworzymy. Dziękuję. *(Oklaski)*

Prowadząca:

Chciałabym też powiedzieć, że w spotkaniu naszym uczestniczy osoba bardzo ważna dla tej debaty: pani minister Irena Wóycicka. *(Oklaski)*

Proszę o zabranie głosu pana prezydenta Bronisława Komorowskiego.

Prezydent RP Bronisław Komorowski:

Chciałbym wszystkim serdecznie podziękować za przybycie do Pałacu Prezydenckiego i za gotowość rozmawiania, dyskusowania, pewnie i spierania się, ale także wspólnego myślenia o tym, co można zrobić, aby ta wielka idea, wielkie marzenie o Polsce jako państwie obywatelskim, o społeczeństwie obywatelskim nadal się rozwijało. Bo trudno określić, co ma być celem końcowym, ale wiemy dobrze, że społeczeństwo obywatelskie jest ogromną wartością, bez której państwo demokratyczne, społeczeństwo demokratyczne będzie zawsze funkcjonowało kiepsko.

Warto więc sobie powiedzieć od razu na początku, że jako społeczeństwo, także jako państwo, mamy bardzo poważne osiągnięcia, jeśli chodzi o postęp budowy społeczeństwa obywatelskiego. To widać po liczbie organizacji pozarządowych; to jest dosyć chroma nazwa, nie do końca oddająca istotę sprawy. Po liczbie organizacji, stowarzyszeń, fundacji, które skupiają aktywnych obywateli, widać, że postęp w ciągu tych lat trwania i budowania polskiej demokracji jest duży. Widać to także po nowych obszarach, w których ta aktywność zdobywa sobie coraz większe uznanie i jest widoczna coraz bardziej. Widać to nie tylko w liczbie organizacji, ale i w obszarach, w których społeczeństwo obywatelskie powstaje w wyniku wypełnienia dotychczasowej pustki. Jest to ewidentny dowód na to, że potrafimy sprawy w tym zakresie prowadzić w dobrą stronę. Mam na myśli rosnącą aktywność na obszarach wiejskich. To jest przecież prawda, z której się wszyscy cieszymy, że na obszarach wiejskich można znaleźć coraz więcej różnego rodzaju inicjatyw, które nie mieszczą się w dotychczasowych schematach działań ani administracji państwowej, ani samorządowej. Można pewnie wskazywać różne źródła tego zjawiska, ale zjawisko jest faktem.

Mamy też przecież jako społeczeństwo ogromne osiągnięcia w jednej z najlepiej zorganizowanych, dającej jedne z najlepszych w Europie efekty, zbiorok publicznych, jaką jest Wielka Orkiestra Świątecznej Pomocy. To jest gigantyczna zbiórka, której efekty da się policzyć w wymiernych korzyściach finansowych, a także inicjatywach, które są finansowane z tej zbiórki, oraz w czymś, co

trudno daje się policzyć: poczuciu satysfakcji ze współuczestnictwa ogromnej części społeczeństwa w tak dobrym dziele.

Proszę państwa, warto jednak się zastanawiać, co można by zrobić, żeby odpowiedzieć na nowe wyzwania, które się pojawiają, na nowe uwarunkowania. Tymi nowymi uwarunkowaniami jest między innymi to, że w moim przekonaniu coraz większą rolę odgrywają inne formy organizacji aktywności społecznej, obywatelskiej niż tylko organizacje pozarządowe. To jest wielkie wyzwanie stojące przed całym społeczeństwem, także przed organizacjami pozarządowymi. Wiele w tym zakresie zmienił internet, wiele zmieniły różne inicjatywy, które powstają zupełnie spontanicznie, między innymi właśnie na terenach wiejskich. To jest typowe, że często mamy do czynienia z inicjatywami, cennymi, ważnymi, rozwiązującymi liczne problemy, nie zawsze ujmowanymi w jakiegokolwiek ramy organizacyjne czy nawet reguły. To jest nowe zjawisko, stanowiące w moim przekonaniu nowe wyzwanie. Trzeba te formy aktywności obywatelskiej starać się wzmocnić, bo to jest lepsza perspektywa także dla budowy społeczeństwa obywatelskiego.

Mamy do czynienia, w moim przekonaniu, również z niewykorzystywaniem pewnych istniejących od stosunkowo długiego czasu możliwości aktywizowania ludzi. Co jakiś czas pukają do nas informacje o tym, że mamy do czynienia z pewną bardziej spontaniczną formą organizowania różnych inicjatyw poza dotychczasowymi formami. Mam tutaj na myśli inicjatywę lokalną. Inicjatywa lokalna jest opisana prawem, jest możliwa do stosowania, są niesłychanie ciekawe, niesłychanie budujące przykłady inicjatyw sąsiedzkich, różnych tego rodzaju wydarzeń. Problem według mnie polega na tym, że wspólnym wysiłkiem powinniśmy starać się zdefiniować, na czym polega to nowe wyzwanie i jak na nie zareagować. Tu jest wielka rola samorządów, aby zechciały odważniej podchodzić do sytuacji, w której nie ma jednoznacznego, łatwo definiowalnego partnera. Wiemy, z czym to się wiąże, ale zjawisko nowego typu aktywności jest faktem. Powinniśmy starać się znaleźć odpowiedź i na to nowe, wartościowe zjawisko.

Chciałbym państwu powiedzieć, że niewątpliwie z mojego punktu widzenia pytanie zasadnicze o aktywność obywatelską to jest także pytanie o partycypację w demokracji. Jestem głęboko przekonany, że budując mechanizmy sprzyjające aktywności obywatelskiej, siłą rzeczy – ale według mnie trzeba mieć tę świadomość – budujemy aktywność, że tak powiem, w używaniu, użytkowaniu obszarów demokratycznych i działaniu w nich. Stąd jednym z wielkich wyzwań jest świadoma praca nad tym, aby aktywność obywatelska wyrażała się również w jak największej zdolności do partycypacji w demokracji także poprzez uczestnictwo w wyborach demokratycznych w Polsce. To jest zadanie, które powinniśmy mieć stale w tyle głowy, co nie musi się przekładać na stwierdzenie, że jedyną formą aktywności, którą chcą budować organizacje pozarządowe i prezydent, jest tylko aktywność wyborcza. Nie. Chodzi o to, żebyśmy mieli świadomość, że uczenie i budowanie wszelkiej formy aktywności obywatelskiej prowadzi krótką drogą – takie jest moje przekonanie – do większej aktywności także w zakresie uczestnictwa w demokracji.

Aktywne społeczeństwo obywatelskie to także społeczeństwo, które szuka nowych sposobów kontaktowania się z państwem, kontaktowania się z władzą. To musi być wysiłek z obu stron. Chciałbym państwu powiedzieć, że widzę w tym istotny element budowy zaufania do państwa, ale także i budowania świadomego przekonania, dużego przekonania po stronie władzy państwowej, że można w coraz większym stopniu stawiać na społeczeństwo aktywne, obywatelskie, z większą odwagą – tak bym powiedział – stawiać na obywateli i traktować ich z większym zaufaniem.

Dlatego to też jest temat do rozmowy: jaką drogą iść w kierunku zwiększania aktywności obywateli w tych obszarach, w których państwo często ma niewątpliwie tendencję do narzucania rozwiązań, odczuwa lęk przed słuchaniem opinii publicznej. To w mechanizmach demokratycznych nic nowego, tak jest w każdej demokracji. My powinniśmy szukać takich pomysłów, które by ten poziom akceptacji wzajemnej, osvajania i budowania zaufania po prostu ciągle podnosiły.

Chciałbym państwa poinformować – jest pan profesor Regulski – że jednym z pomysłów, jedną z propozycji, która będzie temu sprzyjała, są nowe regulacje, które w najbliższym czasie zaproponujemy jako inicjatywę prezydencką, związane z podjęciem wyzwania poszerzania samorządności między innymi o takie obszary, jak wysłuchanie na poziomie samorządu, przyjęcie inicjatyw uchwałodawczych na poziomie samorządu i inne formy, które by sprzyjały dialogowi, aktywności i partycypacji obywateli w demokracji.

Nie chcę się rozwodzić. Jesteśmy w pełni otwarci także na inne propozycje, na informacje o występujących trudnościach, ale przede wszystkim na dobre pomysły podyktowane troską o aktywność, społeczeństwo obywatelskie, w tym także aktywność, jeśli chodzi o partycypację w demokracji. Dziękuję bardzo.
(*Oklaski*)

Prowadząca:

Bardzo dziękuję, Panie Prezydencie.

Dziękuję fotoreporterom. Dziennikarzy zainteresowanych debatą proszę o pozostanie z nami.

Rozpoczynamy pierwszą część konferencji: „Analiza aktywności obywatelskiej w Polsce”.

W debacie uczestniczą: pan prezydent Bronisław Komorowski, pan Tadeusz Mazowiecki, pan Henryk Wujec, pan profesor Janusz Czapiński, pan Jan Herbst ze Stowarzyszenia Klon/Jawor, pan Jan Jakub Wygnański z Pracowni Badań i Innowacji Społecznych „Stocznia”.

Tę część debaty poprowadzi pan Tadeusz Mazowiecki.

Bardzo proszę, Panie Premierze.

Doradca Etatowy Prezydenta RP Tadeusz Mazowiecki:

Zachęcam bardzo pana profesora do rozpoczęcia.

Profesor w Katedrze Psychologii Społecznej na Wydziale Psychologii na Uniwersytecie Warszawskim Janusz Czapiński:

Panie Prezydencie! Szanowni Państwo!

Jestem szczerze wdzięczny, że zechciał pan, Panie Prezydencie, zorganizować debatę pod tym właśnie tytułem i na ten temat. Jestem głęboko przekonany,

nie od dziś, ale od wielu lat, że to, co tutaj jest nazywane aktywnością obywatelską, której w Polsce jest zdecydowanie zbyt mało, co jest nazywane społeczeństwem obywatelskim, którego się nie dorobiliśmy przez dwadzieścia jeden lat – pięć lat temu napisałem artykuł pod tytułem: „Polska – państwo bez społeczeństwa” – i to, co szerzej jest nazywane kapitałem społecznym, obecnie jest największym wyzwaniem stojącym przed Polską, większym niż budowa infrastruktury drogowej czy kolejowej i dążenie do zbilansowania różnych nośników energii. Jest większym wyzwaniem, ponieważ ten kapitał będzie decydował za niedługi czas – moim zdaniem za osiem do dziesięciu lat – o tym, czy pójdziemy dalej, czy się zatrzymamy, gdy wyczerpią się zasoby silnika, na którym dotychczas jechaliśmy i który umożliwiał nam rozwój. Od razu na początku zdradzam puente, ponieważ przydzielono mi bardzo niewiele czasu.

Jakie mieliśmy przewagi konkurencyjne, które umożliwiły nam naprawdę błyskotliwy rozwój ekonomiczny? To były dwie główne przewagi: tania siła robocza i szybko rosnące kwalifikacje pracowników na rynku pracy, rosnące dzięki temu, że Polacy zerwali się do edukacji. Ale to są przewagi, które decydują o rozwoju gospodarki przemysłowej czy – jeśli zwróci się uwagę na to, co w Polsce jeszcze jest w gospodarce – surowcowo-przemysłowej. To nie są przewagi, które pozwoliłyby nam przekroczyć próg, za którym jest gospodarka oparta na wiedzy. Innymi słowy, nie wystarczy tania siła robocza, nie wystarczy także wysoki kapitał ludzki, żeby pojawiło się coś, za czym tak bardzo wszyscy tęsknimy: innowacyjność, pozwalająca nam przekroczyć próg, za którym jest gospodarka oparta na wiedzy, i dołączyć do krajów, które żyją nie z surowców i nie z montowania pralek, telewizorów i samochodów, tylko z know-how będącego największym źródłem dochodu.

Pominiemy te części definicyjne... Ja tylko chciałbym państwu uzmysłowić, gdzie pod względem tak zwanych miękkich kapitałów, które mogą decydować i decydują, bo na to wskazują wszystkie dane ze świata, o tym, czy kraj jest innowacyjny i gospodarka jest innowacyjna, czy też nie... Chciałbym pokazać, które z tych warunków my spełniamy. Spełniamy tylko ten warunek, o którym mówiłem, a który jest istotny także w ekonomii przemysłowej: warunek wyso-

kiego poziomu kapitału ludzkiego, zajmujemy siódme miejsce na dziewiętnaście krajów Unii Europejskiej. Zdecydowanie gorzej wyglądamy pod względem kapitału intelektualnego, jeszcze gorzej pod względem kapitału kreatywnego. Państwo dostaliście te materiały, więc można tam wyczytać, co pod tymi hasłami się kryje. I oczywiście najgorzej wyglądamy, niestety, pod względem kapitału społecznego. Ranking jest zbudowany wedle indeksu aktywności obywatelskiej. Za nami jest tylko Rumunia, ale niespecjalnie od tej Rumunii się odsadzamy pod względem tego wskaźnika.

A czy jest jakiś dowód na to, że to rozwojowe budowanie tych miękkich kapitałów ma naprawdę znaczenie, oczywiście oprócz kapitału finansowego i kapitału fizycznego?

Jeśli można prosić od razu o kolejny slajd...

Tu są dane z ponad stu krajów, które podzieliłem na kraje wysokorozwinięte i kraje słabo rozwinięte. Kraje słabo rozwinięte – wśród nich znajduje się również Polska – to są właśnie te kraje, w których dominuje gospodarka przemysłowa, a nie gospodarka oparta na wiedzy. Jak państwo widzicie, ja tutaj wziąłem pod uwagę tylko dwa najprostsze, dostępne dla właśnie tak dużej grupy krajów, wskaźniki kapitału ludzkiego i kapitału społecznego. Jeśli chodzi o kapitał społeczny, to jest to poziom wykształcenia, a jeśli chodzi o kapitał społeczny, to jest to bardzo prosto mierzone uogólnione zaufanie generalnie do ludzi. Te wskaźniki kapitału ludzkiego i kapitału społecznego są z lat dziewięćdziesiątych, mniej więcej z połowy lat dziewięćdziesiątych, a wskaźnik ekonomiczny, tempo wzrostu gospodarczego, to jest wskaźnik dla późniejszego okresu, dla lat 1995–2006. I teraz możemy zobaczyć, czy wyjściowy poziom tych dwóch miękkich kapitałów pozwala trafnie przewidzieć, jakie będzie później w tych krajach tempo wzrostu gospodarczego. Jak państwo widzicie, dla krajów słabo rozwiniętych tylko jednym z tych dwóch decydującym kapitałem, pozwalającym przewidywać późniejszy wzrost gospodarczy, jest kapitał ludzki. To, czy ludzie się uczą, czy nie i czy coraz dłużej się uczą, decyduje o tym, jakie będzie tempo rozwoju w tych krajach. My ten warunek absolutnie spełniliśmy. Dla krajów wysokorozwiniętych kapitał ludzki ma zdecydowanie mniejsze znaczenie. Decydujące zna-

czenie ma zaś kapitał społeczny, który w krajach słabo rozwiniętych jeszcze nie ma ekonomicznego znaczenia, jeśli chodzi o prognozę wzrostu gospodarczego. W pewnym sensie to nas ratuje, bo chociaż my nie spełniamy tego warunku kapitału społecznego, to nie hamuje naszego wzrostu. Problem polega jednak na tym, że tylko do czasu tak będzie: do czasu, gdy wzrosną koszty pracy w Polsce i stracimy tę przewagę konkurencyjną na rzecz innych, którzy także się kształcą, bo Rumuni się kształcą na potęgę, Ukraińcy się kształcą na potęgę. I teraz jest pytanie, czy ten wielki kapitał międzynarodowy zechce charytatywnie pozostać w Polsce, mimo że będzie na tym tracił, czy też pójdzie tam, gdzie będzie miał szansę na większe zyski.

Jeśli można prosić dalej...

A tu jest jeszcze pokazane, jaki jest związek między bogactwem narodów a poziomem kapitału intelektualnego. Ten związek jest także silny.

I kolejny slajd: kapitał kreatywny – rozumiany tak, jak Richard Florida go rozumiał – także jest bardzo silnie związany z poziomem bogactwa narodowego.

Istotne jest to, proszę państwa, że wszystkie te kapitały wykazują efekty synergii, to znaczy jeśli spotkają się na wysokim poziomie dwa z tych kapitałów, to dają efekt mnożnikowy. Tu jest na dwóch przykładach pokazany ten efekt mnożnikowy, ten efekt synergii. Tu jest pokazany na przykładzie ilorazu inteligencji. Są takie badania, mamy już w tej chwili wskaźniki ilorazu inteligencji dla ponad stu dwudziestu krajów, dla Polski też zresztą mamy, całkiem nieźle się lokujemy, gdyby nie liczyć Dalekiego Wschodu, to w Europie jesteśmy na czwartym miejscu. Jeśli łącznie z wysokim ilorazem inteligencji, średnim w danym społeczeństwie, występuje także wysoki poziom zaufania, to następuje gwałtowny wzrost gospodarczy. Także w przypadku poziomu wykształcenia i poziomu zaufania mamy ten sam, choć nieco słabszy, efekt synergii.

Jeśli można prosić o następny slajd...

Innymi słowy, najszcześniejsza jest taka sytuacja, w której społeczeństwo jest dobrze wykształcone, ale także ludzie są odwróceni do siebie twarzami, nie boczą się na instytucje, potrafią się dogadać, współpracować, zaufać sobie w różnych sprawach i mieć ciągle na względzie dobro wspólne, a nie wyłącznie

partykularne dobro własne czy własnej rodziny. To jest najszcześniejszy zbieg okoliczności, w kilku krajach taki zbieg okoliczności występuje, nie będę ich teraz wymieniał, ale wszyscy wiemy, o które kraje chodzi.

Jeśli można prosić dalej...

Nie chodzi po prostu o więzi między ludźmi, bo w Polsce jest taki rodzaj więzi, na który nie powinniśmy narzekać. W Polsce od samego początku transformacji rodzina trzyma się mocno, nic jej nie zagroziło. Tylko że silne więzi rodzinne nie gwarantują jednak ogólnego wzrostu ekonomicznego. Jak państwo widzicie, jest wręcz przeciwnie: jeśli te więzi rodzinne są zbyt silne, to one powodują zamykanie się tych małych enklaw społecznych, rodzinnych przed światem zewnętrznym. Tak więc jak jest silna rodzina, to dobrze, ale nie może być nazbyt silna, ponieważ to źle by wróżyło na przyszłość, jeśli chodzi o rozwój gospodarczy.

Jeśli można prosić następny...

A tu jest pokazane, że w Polsce także, już w tej chwili, mimo że jesteśmy ciągle w erze gospodarki przemysłowej, kapitał społeczny ma znaczenie ekonomiczne. Tu jest pokazany związek między poziomem kapitału społecznego w kilkudziesięciu większych polskich miastach a dochodem tych miast liczonym na mieszkańca. Jeśli pominiemy Warszawę, bo ona jest jakimś dziwolągiem na tle tych innych miast, ponieważ przy jednak stosunkowo wysokim poziomie kapitału społecznego ma niebywale wysoki dochód na mieszkańca, to ten wskaźnik współzmienności kapitału społecznego i wysokości dochodu na mieszkańca się podwoi. Tutaj on wynosi 31%, a wzrosłby do ponad 60%.

Jak wygląda... Panie Prezydencie, ja niestety aż tak optymistyczny, jeśli chodzi o zmiany w zakresie obywatelskości czy aktywności obywatelskiej i, mówiąc szerzej, kapitału społecznego, nie jestem. To prawda, zbudowano trzeci sektor, on jest aktywny – Kuba Wygnański będzie mówił, jak bardzo jest aktywny – i widoczny, ale to jakoś nie przyczyniło się do otwarcia Polaków na innych Polaków i to jakoś nie zachęciło generalnie ludzi do tego, żeby próbować nieco bardziej miękko współpracować, a nie wyłącznie wyklócać się o własne racje.

Najdłużej w Polsce mierzony był poziom zaufania uogólnionego. Jak państwo widzicie, tutaj właściwie nic się nie zmieniło, to są nieistotne drgania na tej skali, na tej strzałce czasu. Później mierzono także gotowość do stowarzyszania się czy wchodzenia do różnych organizacji. Tutaj też niewiele się zmieniło. Jeszcze później, od początku tego wieku, mierzono ogólnie aktywność społeczną, taką nieodpłatną aktywność na rzecz własnego środowiska. Jak państwo widzicie, również nie ma właściwie śladu zmiany.

Ja już mówiłem, dzięki czemu, moim zdaniem, Polska tak wspaniale szła do przodu pod względem ekonomii. Tu tylko dla ilustracji jest pokazane, jak w Polsce w czasie silny był związek między wzrostem liczby studentów i wzrostem produktu krajowego. To nam dało tego ekonomicznego kopa, łącznie z tą – pamiętajmy o tym – drugą przewagą, czyli niskich kosztach pracy; one ciągle jeszcze są konkurencyjnie niskie.

I teraz dla ilustracji, czy ja się mylę, charakteryzując polską gospodarkę tak niezbyt dla niej pochlebnie – niepochlebnie, bo wszyscy byśmy chcieli, żebyśmy jak najszybciej weszli do klubu krajów z gospodarką opartą na wiedzy, klubu krajów z gospodarką innowacyjną czy kreatywną... Tu jest pokazane procentowo, jaka była wielkość produkcji w Polsce w 2006 r. w porównaniu z produkcją całej Unii Europejskiej przed wejściem Polski do tej Unii, czyli z roku 2002. Imponująco wyglądają zwłaszcza te dwie pierwsze kategorie produkcji: górnictwo metali nieżelaznych – prawie 400% produkcji całej Unii Europejskiej z wcześniejszego okresu; przemysł koksowniczy – prawie 300% produkcji całej Unii Europejskiej; górnictwo węgla kamiennego – 59%; przemysł elektrociepłowniczy – 28%; górnictwo węgla brunatnego – 16%; górnictwo soli – 11%. I na tym się kończy przewaga produkcji polskiej w stosunku do udziału w ludności całej Unii Europejskiej, to znaczy my nieproporcjonalnie wiele robiliśmy w tych dziedzinach w porównaniu z całą Unią Europejską w stosunku do naszego udziału ludnościowego.

A w których dziedzinach jesteście grubo poniżej naszego udziału ludnościowego? Na samym końcu jest przemysł maszyn biurowych i komputerów, lotniczy i kosmiczny – to jest 0,5% – przemysł sprzętu optycznego, biotechnolo-

giczny. Innymi słowy cały high-tech spycha nas na margines, w tym w ogóle się nie liczymy, tego w ogóle nie widać na tle produkcji całej Unii Europejskiej.

Jeśli można prosić o kolejny slajd...

Kilka wniosków. Rozwój wspólnoty po przekroczeniu pewnego progu zaczyna zależeć bardziej od kapitału społecznego niż od kapitału ludzkiego. Nawiasem mówiąc, te alarmy, że w Polsce już 50% absolwentów wyższych uczelni po uzyskaniu dyplomu trafia od razu na bezrobocie, nie znajduje pracy, są słuszne, tylko że gdzie indziej leży wina, to znaczy nie po stronie tych absolwentów. Ja bym z tego nie wyciągał takiego wniosku, że młodzi Polacy powinni przestać się kształcić. Wina leży po stronie struktury polskiej gospodarki, ona jeszcze po prostu w ogóle nie ruszyła, nie ma żadnego przedwiośnia gospodarki opartej na wiedzy, więc oni są zbędni. Bo kto jest potrzebny? Ten, kto równo przykręci śrubki w montowni samochodów czy pralek, do tego nie trzeba mieć żadnego dyplomu. I to wszystko jedno jakiego. Bo były takie głosy, że kształcimy za dużo politologów. Ale tam jest również zbędny dyplom inżyniera. Po co dyplom inżyniera do tego, żeby sprawnie montować według cudzego know-how jakikolwiek sprzęt, sprawnie fedrować węgiel czy wydobywać miedź? Do tego jest to niepotrzebne. Innymi słowy, to jest nasz zapas, my już teraz na zapas gromadzimy kapitał ludzki, ale skoro na zapas, to go obecnie nie wykorzystujemy, on jest absolutnie niewykorzystany. Może dobrze byłoby wrócić do struktury edukacji z PRL, tak żeby znowu 40% Polaków kształciło się w zasadniczych szkołach zawodowych, bo tak naprawdę tego typu kwalifikacje są dzisiaj potrzebne.

Rozwój ekonomiczny Polski jako kraju słabo rozwiniętego, jak już powiedziałem, zależał przede wszystkim od kapitału ludzkiego, miał zatem, jak ja to nazywam, charakter molekularny, bo każdy sobie rzepkę skrobał, każdy indywidualnie się zatrudniał, niczego wspólnie nie wymyślaliśmy.

I teraz jest pytanie, moim zdaniem dramatyczne: czy dalszy rozwój Polski, po przekroczeniu progu, za którym są kraje rozwinięte, jest możliwy przy obecnym poziomie kapitału społecznego? Moja odpowiedź brzmi: nie. Pesymistyczna prognoza jest taka, że jeśli nie zaczniemy budować kapitału społecznego – na różne sposoby można go budować i są różne sprawdzone recepty w tym zakresie

– a żebyśmy zaczęli go budować, to tak naprawdę musi być wola polityczna, żeby uruchomić te różne ścieżki, możliwe ścieżki budowania kapitału społecznego, to grozi nam utrata wszelkich przewag konkurencyjnych za mniej więcej osiem, dziesięć lat.

Jeśli można prosić o kolejny slajd...

Ja spróbowałem wyliczyć, kiedy nam się skończy to paliwo wynikające z niskich kosztów pracy i wysokich kwalifikacji zawodowych. Sądzę, że jeśli nic się nie zmieni w zakresie innych miękkich kapitałów, które warunkują innowacyjność gospodarki, to po prostu staniemy za mniej więcej osiem, dziesięć lat.

Gdzie budować? To tylko zasygnalizuję, bo mój czas już się skończył. Moim zdaniem przede wszystkim w szkole. Tam naprawdę można zrobić najwięcej, z największymi korzyściami. Młodzi Polacy jeszcze tak się nie boczą na innych Polaków i można ich zachęcić do tego, żeby jednak próbowali współpracować z kolegami. Zresztą, nawiasem mówiąc, tam można zrobić najwięcej najmniejszym kosztem. Do tego nie trzeba mieć pieniędzy, trzeba zmienić formułę funkcjonowania polskiej szkoły.

Ale można także bardzo dużo zrobić, jeśli chodzi o administrację publiczną. I moim zdaniem pierwszy, milowy krok został wykonany w ustawie o deregulacji. Tym krokiem jest zamiana zaświadczeń na oświadczenia. Oczywiście z pewnym niepokojem czekam, jak to będzie wyglądało w praniu, ale jeśli chodzi o legislację, to jest to niezwykle ważna ustawa, to jest niezwykle ważna zmiana, która zmierza do budowania zaufania obywateli do instytucji.

Można robić to w firmach i w niektórych firmach, na nieszczęście raczej w tych wielkich korporacjach międzynarodowych, zaczyna coś w tym zakresie się dziać.

To ze znakiem zapytania Kościół, bo nie jestem zbyt blisko niego i nie wiem, czy tam można coś ukuć w zakresie kapitału społecznego. Dziękuję serdecznie. (*Oklaski*)

Doradca Etatowy Prezydenta RP Tadeusz Mazowiecki:

Dziękuję bardzo. Mam nadzieję, że te stwierdzenia, że tak bardzo zostajemy w tyle, za bardzo państwa nie przygnębią, ale staną się bodźcem do uświadomienia sobie tego, jaki wymiar ma to wyzwanie, przed którym ciągle stoimy.

Bardzo proszę o zabranie głosu pana Jana Herbsta ze Stowarzyszenia Klon/Jawor, który będzie mówił o aktywności obywatelskiej według badań organizacji pozarządowych. Proszę bardzo.

Członek Zespołu Badawczego Programu Badań w Stowarzyszeniu Klon/Jawor Jan Herbst:

Witam państwa.

(Głos z sali: Tylko proszę trochę krócej, bo...)

Postaram się skrócić czas swojego wystąpienia, nie jestem w tym mistrzem, ale mam kilkoro przyjaciół na sali, których poprosiłem o to, żeby dawali mi sygnały ostrzegawcze, i mam nadzieję, że się uda.

Przede wszystkim chciałbym podziękować za to, że mam okazję przedstawić przed tak szacownym audytorium wyniki badań, które prowadzimy, badań dotyczących tego sektora, którego działalność tak często spotyka się właśnie z tak krytyczną oceną, jeśli chodzi o jego zdolność do generowania szeroko rozumianego kapitału społecznego. I chcę powiedzieć – zresztą w tym gronie chyba nie muszę tego mówić – że ta krytyczna ocena jest charakterystyczna chyba przede wszystkim dla samego tego środowiska, wewnątrz tego środowiska my sami odczuwamy taki niepokój i takie niezadowolenie. Ale wydaje mi się – to po to, żeby dodać trochę optymizmu do tej debaty – że jeżeli oceniamy ten potencjał, to trzeba sobie zdawać sprawę z tego, w jakim stopniu on może rozwijać się w czasie, i trzeba z perspektywy czasu spojrzeć na rozwój sektora pozarządowego i jego możliwości.

Taka próba jest przedstawiona państwu na slajdzie. Rok 1990 – widzimy, jak ten sektor, w każdym razie ta jego widoczna część, wyglądał, jak wyglądało to, co było zarejestrowane. To były przede wszystkim ochotnicze straże pożarne, to były prawie dwa tysiące klubów sportowych, to były nieco ponad dwa tysiące

innego rodzaju stowarzyszeń, to było dosłownie sześćset fundacji i około półtora tysiąca innych organizacji pozarządowych. Tak to wyglądało.

Od tego czasu minęło ponad dwadzieścia lat. Jak to wygląda teraz? Moim zdaniem, nawet jeśli mamy zastrzeżenia i do tych statystyk, to znaczy do stanu rejestru, na którym te statystyki się opierają, i do tego, jak w praktyce wygląda działalność tych organizacji, te liczby wyglądają jednak imponująco. Zresztą nie muszę tego przywoływać, widzicie to państwo przed sobą, jest to również w materiałach, tak że nie będę tego odczytywał.

Proszę o następny slajd.

Trzeba jednak, oceniając ten potencjał, ten rzeczywisty potencjał i zdolność organizacji do tworzenia kapitału społecznego i wszelkiego rodzaju innego kapitału, do tworzenia innowacji, w ogóle oceniając ten sektor, zdawać sobie sprawę z tego, jak bardzo jest on zróżnicowany i z jak różnych segmentów się składa. Składają się na niego bardzo różne typy organizacji, które i gdzie indziej, jak wiadać, działają. Tu akurat są mapki obrazujące taką geograficzną dystrybucję tych stowarzyszeń i fundacji, które niejako narodziły się wraz z początkiem transformacji ustrojowej i się rozwijały w tym czasie. Po prawej mamy ochotnicze straże pożarne, a więc one i gdzie indziej działają i działają w inny sposób, mają innych partnerów, mają inną pozycję wobec tych partnerów, mają inne zasoby. Niedostrzeżenie tego faktu jest jednym z powodów, dla których tak trudno jest wpływać na rozwój tych organizacji pozarządowych. Bardzo ważne jest to, żeby pamiętać o tym, że mówimy o bardzo różnych podsektorach i właściwie trudno jest mówić o jakiejś statystycznej organizacji pozarządowej.

Proszę o następny slajd.

Tu akurat jest pokazana dystrybucja samych tych organizacji pozarządowych, tych stowarzyszeń i fundacji, które powstawały po okresie transformacji. Po prawej stronie mamy mapę obrazującą, jak wygląda ich rozkład geograficzny na obszarach wiejskich.

Proszę o następny slajd.

Skoncentrujmy się więc na takich organizacjach, to znaczy na tych, których historia niejako rozpoczęła się wraz z początkiem transformacji. Wydaje mi się,

że analiza dynamiki ich rozwoju, dynamiki ich powstawania, może być dobrą ilustracją czy punktem odniesienia oceny tego, jaka jest kondycja demokracji w ogóle, co się z tą demokracją dzieje. I ten wykres moim zdaniem w jakiś sposób to pokazuje. Mieliśmy dosyć gwałtowny... On mówi o tym, ile rocznie organizacji różnego typu, stowarzyszeń i fundacji – to jest na tej niższej linii – powstawało od początku lat dziewięćdziesiątych w Polsce. Mniej więcej do roku 2000, 2001 mieliśmy do czynienia ze stałym wzrostem tej dynamiki, stałym postępem, można by tak powiedzieć, coraz więcej tych organizacji z roku na rok powstawało. Potem przyszedł rok 2000, 2001 i nastąpiło gwałtowne załamanie tego trendu. Ono się wiązało z różnymi czynnikami, być może po części także z faktem wycofania się wówczas, w każdym razie w dużym stopniu, z Polski dużych zagranicznych funduszy pomocowych, które wspierały rozwój sektora pozarządowego. Ale to było chwilowe załamanie i później ta dynamika ustabilizowała się, z pewnymi fluktuacjami, na mniej więcej stałym poziomie.

Proszę o następny slajd.

To jest również widoczne w takich statystykach, które mówią nie tyle o organizacjach zarejestrowanych, ile o tych, które działają, które są aktywne, do których my docieramy w naszych badaniach. Jeżeli przyjrzeć się ich – tak to nazwijmy – demografii, strukturze ich wieku, to zobaczymy również takie wysycenie, powiedzmy, tego trendu, który dotychczas obserwowaliśmy. Dotąd, do roku 2008, stale obserwowaliśmy niejako starzenie się czy może – lepiej tak to powiedzieć – dojrzewanie tego sektora. Coraz więcej było w nim organizacji, powiedzmy, dojrzałych, co oznaczało, że organizacje te niejako nie przestawały działać. W ostatnich badaniach, w tych z 2010 r., najświeższych – to są te słupki najbardziej po prawej stronie – widzimy, że ten trend uległ zatrzymaniu, że mamy stosunkowo dużo organizacji nowych, co nie znaczy jednak, jeśli weźmie się pod uwagę ten wcześniejszy wykres, który pokazywałem, że nagle tych nowych tak wiele przybyło. Mniej jest tych organizacji liczących sobie kilka lat, co by znaczyło, że organizacje te, czyli te, które nie przekroczyły pewnej bariery rozwoju, z jakiegoś powodu, nad którym pewnie warto się zastanowić, straciły

zdolność do przetrwania. Mówię to w bardzo dużym stopniu w cudzysłowie, z dużym kwantyfikatorem, ale taki proces obserwujemy.

Proszę o następny slajd.

Teraz o przyczynach tego, że taka sytuacja nastąpiła, jeżeli się zgodzimy z taką diagnozą, i o tym, jak zaradzić tego rodzaju negatywnym procesom czy jak poradzić sobie z tym, tak to nazwijmy, wysyceniem pewnej początkowej energii związanej z rozwojem sektora pozarządowego. Pewnie powiemy sobie więcej o tym później, ale ja teraz, dla podtrzymania atmosfery, chcę powiedzieć i podkreślić, że w roku 2010 ten sektor jest jednak takim dosyć ważnym i widocznym aktorem w tych przemianach społecznych, jakim Polska podlega. I pamiętając o wszelkich dysproporcjach pomiędzy naszymi oczekiwaniami wobec sektora a rzeczywistością – warto pamiętać o tym, że według wyników innych badań, populacyjnych, które prowadzimy, niemal osiem milionów Polaków deklaruje rokrocznie, że korzysta z usług jakichś organizacji, nawet jeżeli czasami nie do końca wie, co to oznacza „organizacje”, ale mamy jakieś sposoby, żeby sobie z tym radzić, nie mam niestety czasu, żeby o tym mówić – trzeba powiedzieć, że to są cztery miliony osób aktywnie angażujących się w jego działania, wolontariuszy, osób angażujących się społecznie w prace na rzecz organizacji, to są wreszcie nieco ponad trzy miliony formalnych członków tych organizacji.

Tu jest przedstawiona struktura tego członkostwa. To, że tylu ich jest, nie znaczy, że istotnie tylu ich się angażuje w działania organizacji. To jest pewna dodatkowa bolączka, z którą trzeba sobie poradzić.

To jest tłum, to jest bardzo duża siła, która domaga się uwagi i tego, żeby docenić to, co do tej pory się stało z tym społeczeństwem obywatelskim, i żeby spróbować wesprzeć ich w ich działaniach, choć te działania są bardzo różne.

O tym, w jaki sposób to robić, jakie są na to pomysły, na pewno więcej powie mój kolega Kuba, więc nie będę przedłużał.

Powiem tylko na koniec, że wymyślenie jednego dobrego lekarstwa na wszystkie bolączki sektora pozarządowego i jednego sposobu na uruchomienie jego potencjału, drzemającego w nim potencjału, jest bardzo trudne, ponieważ – podkreślę to – według mnie coś takiego, jak powiedzmy, statystyczna typowa

organizacja pozarządowa nie istnieje. To jest amalgamat bardzo, bardzo zróżnicowany, stworzony z bardzo różnych podmiotów, które nie będą tak samo reagować na rozmaite inicjatywy polityczne mające pomóc w rozwoju sektora pozarządowego. Dziękuję bardzo. (*Oklaski*)

Doradca Etatowy Prezydenta RP Tadeusz Mazowiecki:

Dziękuję bardzo.

Pan prezydent będzie musiał już wyjść, bo ma posiedzenie...

(*Głos z sali: Jeszcze nie.*)

Jeszcze zostaje? Świetnie.

Wobec tego oddajemy głos panu Jakubowi Wygnańskiemu, który będzie mówił o szansach na pobudzenie, czyli zbliżamy się bardziej do tego, co postulowałem, to znaczy do tego, żeby się nie poddać pesymizmowi.

Wiceprezes Zarządu Fundacji „Pracownia Badań i Innowacji Społecznych «Stocznia»” Jan Jakub Wygnański:

Ależ skąd.

To będzie bardzo szybkie i niestety gęste wystąpienie, ale dziesięć minut nie daje luksusu wypowiedzenia tego wszystkiego, co chciałbym powiedzieć.

Ono się składa z dwóch części. Pierwsza to taka bardziej ustrojowo-refleksyjna, ale wydaje mi się, że ta część ustrojowo-refleksyjna jest chyba ważna, bo ona daje jakiś wektor i pokazuje powód, dla którego mielibyśmy korzystać z tych receptur, które w drugiej części ewentualnie przedstawię.

Nie chcę wchodzić w dyskusje, czy społeczeństwo obywatelskie jest w tej chwili słabe czy silne, jaka jest różnica po dwudziestu latach. Praktycznie w tym miejscu odbywały się poważne dyskusje na ten temat. Ja miałem jeszcze ten nie wiem, czy zaszczyt, ale chyba tak, uczestniczenia w jednym ze stolików okrągłego stołu i pamiętam to w tym kontekście, że jednymi z głównych zabiegów okrągłego stołu w tak zwanej sprawie młodzieżowej były właśnie legalizacja stowarzyszeń, rejestracja NZS, jakieś zabiegi wokół zniesienia zasadniczej służby wojskowej itd. I wtedy budziliśmy się chyba wszyscy z taką nadzieją, że to społeczeństwo obywatelskie nie tylko, że się nie skończyło, ale jakby się zaczęło.

No i po tych dwudziestu latach gdzieś się znajdujemy. Oczywiście są różne hipotezy na temat tego, jak to wszystko będzie długo budowane. Jedno już wiemy: to trwa dość długo, to wymaga czasu, ten zegar raczej cyka pokoleniami. Różne rzeczy można robić szybko, można szybko budować instytucje, nawet odtworzyć rynek, ale zbudowanie tego, co potrzebne jest do wypełnienia tych instytucji, czyli cnót obywatelskich, umiejętności i postaw, po prostu zajmuje nam trochę więcej czasu i z pokorą trzeba się do tego jakoś przyznać.

Część tych uwag ma charakter prowokacji. Otóż mam wrażenie, że to jest tak, że my, społeczeństwo obywatelskie i państwo, prawie dwadzieścia lat spędziłyśmy na wzajemnym okładaniu się, jeśli mogę tak powiedzieć, w takim przeświadczeniu wyniesionym z trochę innych czasów, że to jest rodzaj gry o sumie zerowej, że jedno musi zwyciężać nad drugim. Są tego historyczne powody. Ten spór, w sprawie tego, kto jest pierwszy, kto jest drugi, co ustanawia państwo, a co ustanawia społeczeństwo obywatelskie, jest szalenie długi. Ale mam wrażenie, że w tej chwili znaleźliśmy się w pułapce, w której, przykro powiedzieć, moim zdaniem obydwie te... Spotkaliśmy się na poziomie niskiej równowagi, to znaczy mam wrażenie, że zarówno społeczeństwo obywatelskie nie jest szczególnie muskularne, jak i państwo w wielu dziedzinach pozostawia wiele do życzenia i koniec końców jest tak, że to społeczeństwo obywatelskie często widzimy jako dosyć zależne od państwa, bezzębne, jeśli mogę tak powiedzieć, w niektórych ważnych momentach, czasami wręcz zwasalizowane itd., itd. Pewnie nie o takim marzyliśmy. Wydaje mi się, że bez niego... Często jest ono niedoceniane, i to niedoceniana jest ta funkcja, o której pan prezydent wspominał, to znaczy to, że ono jest tak naprawdę wewnętrznym mechanizmem immunologii państwa, immunologii demokracji. On może boleć, on może mieć inny pogląd, ale bez niego te systemy po prostu się degenerują. Więc jest być może coś przewrotnego w tym, żeby doceniać kogoś, kogo zaleta polega na posiadaniu nie tego samego poglądu albo pomysłu na działanie, tylko dokładnie odwrotnego. Bo jeżeli wierzymy, że skądś państwo jako wspólnota miałyby czerpać energię, to trzeba powiedzieć, że właśnie z tak rozumianej różnorodności. Tak więc mi się marzy takie bardziej muskularne państwo – wstyd powiedzieć, ale ja jestem kryptopro-

państwowcem i tak właśnie to widzę – i silne społeczeństwo obywatelskie. One siebie bardzo potrzebują.

Ja myślałem, że pan profesor Czapiński pokaże ten slajd. Ja w diagnozie społecznej znajduję taki slajd, na którym jest mowa o tym, że 60% Polaków, jeśli dobrze pamiętam, nie ma żadnego kłopotu z tym, że ludzie nie płacą podatków, jeżdżą na gapę, pobierają nienależne świadczenia itd., itd. To nie jest problem sektora pozarządowego, my się świetnie wyżywimy, to jest problem integralności państwa. Bo to jest brak elementarnej identyfikacji, pochwała jazdy na gapę, mówiąc dość ogólnie, wywiedziona z w ogóle innych czasów. Te skrypty, które my znamy, w naszych relacjach z państwem, te mechanizmy takiego społecznego weta, które po prostu mamy we krwi, które bez trudu potrafimy uruchamiać, oczywiście świetnie działają, ale z punktu widzenia nas jako wspólnoty są groźne, nie są dowodami istnienia silnego społeczeństwa obywatelskiego.

Potrzebny jest w ogóle fundamentalnie nowy model rządzenia. Ja to skracam, ale generalnie chodzi o takie rządzenie, które ma charakter, jeśli mogę tak powiedzieć, partycypacyjny. Myślę, że rzecz polega na tym, że państwo... Jedno to jest mieć atrybuty władzy, wygrywać wybory, a drugie to mieć autentyczną sprawczość. Większość poważnych wyzwań, przed którymi stoi Polska, takich jak polityka społeczna, demografia, bezpieczeństwo, ochrona środowiska, to nie są wyzwania, którym w modelu tradycyjno-nakazowo-rozdzielczym w ogóle można sprostać. To wszystko to są mikroumowy społeczne, i to nie ze związkami zawodowymi i z pracodawcami. Ten model transformacji negocjowanej był bardzo dobry w 1990 r., w tej chwili trzeba zupełnie innej płaszczyzny. Polacy mają świetnie opanowany mechanizm społecznego weta. To, żeby przekroczyli to i chcieli, jeśli mogę tak powiedzieć, współpracować pozytywnie, wymagać będzie olbrzymiej pracy.

Ta praca wymaga też... Może to jest pewien paradoks, ale autorytet państwa w tej dziedzinie będzie się budował nie przez jego onnipotencję, nie przez instytucjonalną bulimię, nie przez nadmiar, ale właśnie przez mądrą abdykację, zostawianie takiej przestrzeni, w której obywatele mogą w ogóle się pojawić. To dotyczy wielu rzeczy, które my teoretycznie mamy. Pan premier Mazowiecki

swego czasu był jednym z skutecznych promotorów wpisania do konstytucji zasady pomocniczości. Gdybyśmy teraz zrobili taki test, co ona w istocie oznacza, jak ją ludzie rozumieją, nawet w sensie czysto literalnym, co to jest, kto komu pomaga, zobaczylibyśmy, że są z tym pewne kłopoty. To samo dotyczy społecznej gospodarki rynkowej itd., itd.

Tu nie chodzi zresztą o to, żeby przestrzeń prywatyzować czy komercjalizować, bo to są słowa, które często się słyszy, gdy mówimy, że państwa powinno być mniej. Tu chodzi o to, żeby tę przestrzeń, jeśli mogę tak powiedzieć, uspołecznić. Nie chodzi tylko o partnerstwo publiczno-prywatne, PPP, ale jeśli mogę tak powiedzieć, o PPS, o partnerstwo publiczno-społeczne. I tego rodzaju schematów i skryptów musimy się dopiero nauczyć.

Wiele mówimy tu o tym problemie, bo jest na sali wielu wybitnych socjologów... Myślę, że problem, który przed nami stoi, jest taki – mam nadzieję, że w dyskusji będziemy o tym mówić – że społeczeństwo musi być odkryte i musi się odkryć samo, musi się jakoś emancypować, jeśli mogę tak powiedzieć, a nie być przedmiotem wyłącznie uwodzenia, manipulacji, paternalistycznego pouczania, czym ma się zająć. My jako społeczeństwo siebie w gruncie rzeczy nie odkryliśmy i to jest jedna z największych obaw. To zresztą dotyczy też klasy politycznej, która moim zdaniem tego społeczeństwa nie traktuje serio. Gdy mówimy o debacie – teraz się dużo o tym mówi – to trzeba powiedzieć, że debata przed publicznością nie jest debatą publiczną.

Jest wiele kwestii, które trzeba będzie zorganizować inaczej i w których wyłącznie opinie ekspertów, opinie polityków czy nawet wpływowych mediów nie zastępują społeczeństwa. Problemy, które przed nami stoją, łącznie z energetyką jądrową, to wbrew pozorom nie są problemy, które rozwiązuje się w referendum. To są złożone kwestie, w przypadku których publika musi się obudzić i przebudzić.

Nie ma też wątpliwości, że my jako społeczeństwo odnaleźliśmy się świetnie w roli widzów. Dzięki mediom i politykom, będąc w takim toksycznym związku, odnaleźliśmy trochę perwersyjną przyjemność oglądania zapasów z jednocześnie obrzydzeniem i jakimś takim dziwnym, powiedziałbym, przywią-

zaniem do tego. I wiele kwestii po prostu pozostawiamy poza własną aktywnością. Ktoś kiedyś powiedział, że polityka jest sprawą zbyt poważną, żeby zostawić ją politykom. Ale to samo dotyczy szkoły – szkoła jest zbyt poważną sprawą, żeby ją zostawić nauczycielom. Służba zdrowia jest zbyt poważną sprawą, żeby zostawić ją wyłącznie lekarzom, a Kościół jest zbyt poważną sprawą, żeby zostawić go wyłącznie księżom. Wszystkie te rzeczy wymagają elementarnego dźwignięcia się z kanapy, jeśli mogą tak powiedzieć. I to jest prawdziwy problem, bo jeśli chodzi o zainteresowanie sprawami publicznymi w sensie recenzowania innych, to jesteśmy bardzo dobrzy. Ale nie o taki rodzaj zaangażowania chodzi.

Bardzo dużo popsuliśmy, jeśli chodzi o podstawową warstwę aksjologiczną. Mieliśmy to święte i ważne słowo „solidarność”, ale udało nam się – to trwa mniej więcej od czasu komitetów obywatelskich – tę piękną triadę: wolność, równość i braterstwo pozamieniać w pałki do bicia się nawzajem. „Solidarność” powstała jako mieszanina... nie braterstwa, bo to jest w ogóle dziwne, chyba wstydlive i takie dziwaczne słowo, choć zdaje się, że najważniejsze w tym wszystkim... Poszliśmy tu bardziej w kierunku równości, egalitaryzmu, wolność zamieniono w liberalizm i w związku z tym tymi dwoma kijami wszyscy nawzajem się okładają, podczas kiedy jest to rzecz niezwykle ważna, szczególnie ten aspekt braterstwa, o którym tutaj mówimy, jest szczególnie ważny. I to, że nie ma sprzeczności między wolnością a solidarnością jest dla nas oczywiste, ale ona jest znoszona na poziomie indywidualnym, nie państwowym. To tylko ludzie osobiście – i dlatego nie ma tu sprzeczności – mogą dokonywać wyboru na rzecz innych, na rzecz solidarności. Państwo może najwyżej pobierać mniej lub więcej podatków i różnie je dzielić, ale to nie o taką solidarność z całą pewnością nam chodziło.

Więc jest pytanie, jak budować organiczne społeczeństwo obywatelskie, a nie syntetyczne. Wielu z nas spędziło bardzo dużo czasu, w dobrych intencjach, nie manipulatorskich, na tym, żeby to wszystko jakoś, że tak powiem, odbudowywać. I widzimy też wiele sukcesów, ja bez trudu mógłbym tu całą laudację wygłosić na temat tego, jak silnym jesteśmy sektorem obywatelskim itd., ale nie

o to chodzi. Myślę, że lepsza jest refleksja, która mówi o tym, czego nam jeszcze brakuje. Więc jak to zrobić?

Wydaje mi się – i tu przechodzę do tego, co ewentualnie różne instytucje tutaj obecne mogłyby podejmować – że przede wszystkim trzeba zobaczyć społeczeństwo obywatelskie nie jako trzeci sektor. Łatwo jest bronić tego, ale społeczeństwo obywatelskie ani nie jest sektorem, nie jest rzeczownikiem, ani nie jest zromantyzowanym dobrym społeczeństwem obywatelskim, w którym wszystkim chodzi o to samo, wszystkim chodzi o interes publiczny. Jest ono rzeczywiście społeczeństwem różnorodnym, bardzo trudnym, ale tak naprawdę obywatelskie jest poprzez to, że jest pewną regułą komunikacji, szacunkiem dla posiadania odrębnego zdania, konwersacją, której istotą nie jest momentalnie organizowanie się wokół tego, kto wygrał, a kto przegrał, jest po prostu w jakimś sensie rozmową. I takiego społeczeństwa obywatelskiego najbardziej nam brakuje. I nie jest paradoksem, że z jednej strony tych naszych dywizji, w sensie organizacji, jest tak dużo, co pokazywał Janek, a z drugiej strony wcale one nie są tak silnie ukoźnione, co pokazywał profesor Czapiński, bo liczba osób, które się w nie angażują, nie jest aż tak wielka. Tak więc po raz kolejny pojawia się problem relacji między instytucjami a autentycznymi cnotami i zaangażowaniem obywatelskim.

Ono zresztą w tych czasach organizuje się poza instytucjami, w zupełnie innych formułach – też musimy się z tym oswoić. Trzeci sektor, którego prominentni przedstawiciele tutaj są, nie ma żadnego monopolu na społeczeństwo obywatelskie ani na reprezentowanie opinii publicznej. Musi bardzo mocno się starać i pracować na mandat, nie mniej niż partie polityczne, jeśli w sprawach publicznych chce zabierać głos i nie być momentalnie oskarżonym o taką klasyczną samoselekcję. Bo takie debaty, w których zwyciężają ci najbardziej wokalni, jeśli mogę tak powiedzieć, nie są wcale debatami publicznymi. Tego dopiero musimy się nauczyć. To trzeba budować od dołu.

Pierwsza sprawa to jest aktywność samych obywateli, w liczbie pojedynczej, zanim jeszcze powstaną organizacje. To oczywiście dotyczy kwestii ordynacji wyborczej. Trochę ta debata moim zdaniem w ostatnich latach została zamulona przez dyskusję o jednomandatowych okręgach wyborczych – zaraz do-

stanę tutaj... Dobrze, że to już mamy jakby częściowo za sobą, ale naprawdę jest znacznie więcej do zrobienia niż dyskusja na temat tego, czy okręgi jednomandatuowe to wszystko jakoś wyprostują.

Jest kwestia modernizacji partii politycznych. One są także częścią instytucji pośredniczących niezwykle ważnych. W Polsce jakoś dziwnie jest tak, że im większy wpływ na życie publiczne mają instytucje – tu głównie mówię o partiach politycznych – tym niższy jest poziom ich wewnętrznej transparentności. To są instytucje, bez których demokracja, czy tego chcemy, czy nie chcemy, jeszcze bardzo długo nie będzie funkcjonować, i one wymagają wewnętrznej reformy. I tego nie załatwią media, konieczna jest wewnętrzna refleksja w samych partiach politycznych na temat tego, jak one mają funkcjonować, jeśli nie mają wzbudzać wyłącznie obrzydzenia po stronie obywateli.

Jest kwestia edukacji obywatelskiej, jest kwestia kultury debaty, jest kwestia tego, co dzieje się na poziomie lokalnym, o czym była tutaj mowa. Nadzwyczajnie ważny jest ten pakiet, który, jak skądinąd wiem, będzie przygotowywany, pakiet o uspołecznieniu samorządu. To jest nasz prawdziwy sojusznik. Tam się pojawia kilka instrumentów: wysłuchanie publiczne, konsultacje społeczne, zapytanie obywatelskie itd., itd. Tak więc jest szansa na jakiś nowy etap, jeśli mogę tak powiedzieć, nowe relacje z samorządem, który też zdobył to, co zdobył, ale chyba chciałby, tak jak my wszyscy, żeby zgodnie z konstytucją był wspólnotą mieszkańców, a nie grupą wybranych i, że tak powiem, z publicznych pieniędzy opłacanych urzędników. Chyba też tęsknią tam za tym, żeby było coś więcej.

Jest kwestia aktywności nas nie jako indywidualnych osób, ale jako wspólnot. Bardzo dużo w Polsce dzieje się poniżej tego radaru, który pokazywał Janek. Ludzie się organizują, pomagają sobie nawzajem, nie potrzebują do tego instytucji. To się zmieniło. W tej chwili ludzie w sferę publiczną angażują się na zasadzie, jeśli mogę tak powiedzieć, in – out, in – out. To jest bardzo dynamiczna relacja, tych skryptów musimy się nauczyć. Ja nie uważam, że Polacy są jakoś gorsi niż inni, jeśli chodzi o przywiązanie do swojej publicznej umiejętności współdziałania. Jedno, czego nie mamy i czego nie mogliśmy się nauczyć, to są skrypty kooperacji. Tu chodzi o takie proste sprawy jak to, że ja bym chętnie z innymi

rodzicami poszedł naprawić ten plac zabaw, ale właściwie nie wiem, jak to zrobić, nie wiem, jak mam im to powiedzieć, nie chcę wyjść na durnia, gdy sam w sobotę pojawię się tam, nie wiem, z młotkiem i farbą. I to są proste rzeczy, to nie jest pytanie „Czy?”, bo my nie jesteśmy większymi egoistami niż inni, to jest pytanie „Jak?”. I tego musimy na pewno się nauczyć. Bardzo ważna z tego punktu widzenia jest inicjatywa lokalna, o której tu była mowa.

W każdym razie jest mnóstwo środków ubogich, które można jeszcze uruchomić i które są nieodkrytym rezerwuarem.

Wreszcie jest kwestia wolontariatu. Z nim nie jest najlepiej. Przed nami Europejski Rok Wolontariatu. On się rodzi gdzieś tutaj, to jest oczywiste, ale on wymaga pewnej infrastruktury. Nie ma tu zbyt wielu przedstawicieli rządu, widzę Krzysztofa Stanowskiego. Nie wiem, czy nie powinniśmy wypominać premierowi, że dwa razy powiedział, może nieodpowiedzialnie, jeśli mogę sobie na takie sformułowanie pozwolić, że w każdej gminie będzie centrum wolontariatu. Nigdy do tego nie wrócił. Nie wierzę, żeby centrum wolontariatu było potrzebne w każdej gminie, ale bylibyśmy pewnie szczęśliwi, gdyby rząd kiedyś powiedział, co właściwie miał na myśli, bo ja tego dokładnie nie wiem, a chciałbym wiedzieć, o co w tym wszystkim chodzi.

Jest kwestia tak zwanego wolontariatu długoterminowego. Nie chcę, bo to by było zbyt nachalne... ale powiem to. Duże programy, takie jak Peace Corps czy inne, to były amerykańskie prezydenckie programy dotyczące właśnie wolontariatu długookresowego. Ludzie w swoim życiu mieli z wyboru taki epizod. Amerykanie teraz myślą – ja akurat przychyliam się do tego – nie o wolontariacie, tylko o obowiązkowej służbie publicznej w ciągu roku, ale to jest na inną dyskusję. Jednak na pewno powinna być, szczególnie w kontekście tego, o czym mówił profesor Czapiński, tego bezrobocia, możliwość, żeby ludzie angażowali się w sprawy publiczne i żeby czynili to z jakimś wsparciem ze strony państwa. Nie chodzi o to, żeby kupować wolontariat, niemniej jest mało osób, które... Nawet jeśli pomyślą: kurczę, może bym pojechał na pół roku uczyć do wiejskiej szkoły, robić coś, być tam z ludźmi, to muszą dostać jakieś do tego wyposażenie.

Jeśli chodzi o organizacje pozarządowe, to zacznę od pieniędzy. To oczywiście jest najczęstszy problem, ale chcę, żeby po prostu to wybrzmiało. Na pewno przed nami – korzystam jeszcze z cierpliwej obecności pana prezydenta – jest wymyślenie następcy dla Funduszu Inicjatyw Obywatelskich. On się skończy w 2013 r., powinniśmy mieć coś nowego, dużego; dużego w tym sensie, że pierwotny pomysł – przypomnę – był taki, że państwo powinno wykładać, jeśli mogę tak powiedzieć, mniej więcej tyle pieniędzy, ile obywatele przekazują w ramach 1%, to jest 300–400 milionów zł. Wiem, że z ministrem Rostowskim nie byłoby w tej chwili o czym rozmawiać, ale jeżeli nie zobaczymy, że to jest inwestycja, a nie wydatek, że te pieniądze są cudownie mnożone przez różne lokalne inicjatywy, to nie będzie z tym najlepiej.

To jest też kwestia uproszczenia różnego rodzaju spraw podatkowych, to jest kwestia stworzenia nowych zachęt do filantropii, to jest udrożnienie dostępu do funduszy unijnych, które w dużej mierze psują ten sektor, bo jednak nagradzają przede wszystkim sprawnych pisarzy, a nie tych, którzy mieliby najwięcej do powiedzenia. Coś sami popsuliśmy, to nie Bruksela nam popsowała, to nasze dziwaczne przywiązanie do procedur to zrobiło. Musimy naprawić mechanizm 1%.

To jest lista spraw, o których, jak rozumiem, w kolejnych debatach będziemy mówić.

Kwestie legislacyjne. Powiedziałbym, że w tej chwili regulacja to głównie deregulacja. Musimy pomyśleć, jak ułatwić życie małym organizacjom, tak żeby poprawić to, o czym Janek mówił, demografię, to znaczy doprowadzić do tego, żeby ten wskaźnik urodzeń był po prostu znacznie lepszy.

Kończąc, powiem, że to, co państwo jeszcze może zrobić, to jest to, że w tej chwili, o tym była mowa, instrumenty... My kilka razy wierzyliśmy w to, że państwo, aczkolwiek to może brzmieć jak oksymoron, będzie miało strategię rozwoju społeczeństwa obywatelskiego – to może być ryzykowne – kilka razy była na to nadzieja. W tej chwili tego nie ma, niemniej – to bardziej jest do rządu niż do pana prezydenta – rząd kończy prace nad dziewięcioma strategiami. Wewnątrz nich są bardzo ważne dla nas dwie strategie. Jedna nazywa się: Strategia

Rozwoju Kapitału Społecznego – o niej tutaj mówiliśmy – druga nazywa się: Strategia „Sprawne państwo”. Jak mówimy o tym kapitale społecznym, to trzeba powiedzieć, że najbardziej skorodowanym wymiarem kapitału społecznego jest relacja do państwa i zaufanie do jego instytucji. Powinniśmy zrobić wszystko, co jest możliwe, żeby wewnątrz tych dziewięciu strategii istniał horyzontalny wątek, nie odrębna strategia, o to nie ma sensu walczyć... Widzieliśmy w historii różne sprawne państwa, które wcale nie były obywatelskie. Chodzi o państwo, które byłoby państwem obywatelskim, i myślę, że po prostu powinniśmy zabiegać o to, żeby to się zdarzyło.

Już na koniec. Ja po tych dwudziestu latach mam takie wrażenie, że to społeczeństwo obywatelskie w tym rozumieniu to jest taki trochę kamień odrzucony na budowie. My nie jesteśmy represjonowani, nie jesteśmy nadmiernie kontrolowani, my jesteśmy zaniechani. I to zaniechani w takim stopniu, że warto w tej chwili jakoś inaczej na to spojrzeć. To jest gigantyczny potencjał ludzkiej energii, ludzkich marzeń, ludzkich emocji, ludzkich pomysłów. Bez tego nie będziemy ani innowacyjni, ani lepsi jako bliźni czy jako obywatele. Wiele razy ludzie, których tu widzę na sali, byli podrywani do lotu w tej nadziei, że będziemy rozmawiać o społeczeństwie obywatelskim. To jest kolejny raz. W ciągu tych dwudziestu lat uczestniczyłem w różnych spotkaniach, chociaż nie w takich, bo przyznaję, że tak poważnego i dużego do tej pory nie było. Bardzo chciałbym chyba w imieniu swoim i wielu tutaj obecnych liczyć na to, że ten dobry początek nie zostanie zmarnowany. Tych ludzi bardzo trudno jeszcze raz poderwać do lotu w nadziei, że coś nowego się zdarzy. To wymaga bardzo silnego przywództwa.

I to chyba jest ten ostatni apel, który miałem na koniec. Dziękuję bardzo.
(Oklaski)

Doradca Etatowy Prezydenta RP Tadeusz Mazowiecki:

Dziękuję bardzo. Państwa reakcja jest dowodem na to, jak bardzo pan nas poruszył i jak bardzo pan mówił w imieniu tych, którzy nie chcą być zaniechani – jak pan to określił – czy zawiedzeni.

Pan prezydent ma posiedzenie Rady Bezpieczeństwa Narodowego, więc musi nas opuścić. Panie Prezydencie, dziękujemy za obecność, rezultaty dzisiejszej narady zostaną panu przekazane. *(Oklaski)*

Prezydent RP Bronisław Komorowski:

Dziękuję bardzo.

Ja jeszcze raz chciałbym bardzo podziękować za obecność i powiedzieć, że idę na posiedzenie Rady Bezpieczeństwa Narodowego, by rozmawiać między innymi o hi-tech, jakim jest elektrownia jądrowa, tak że coś tu jest na rzeczy w związku z tą naszą rozmową o szukaniu także innych źródeł energii i dobrej przyszłości dla Polski. Dziękuję serdecznie. *(Oklaski)*

Doradca Etatowy Prezydenta RP Tadeusz Mazowiecki:

Proszę państwa, otwieram dyskusję.

Proszę bardzo, pan Krzysztof Król zabierze głos jako pierwszy, potem pan profesor Regulski i pani Barbara Imiołczyk.

Proszę bardzo, pan Krzysztof Król.

Redaktor Naczelny Pisma Samorządu Terytorialnego „Wspólnota” Janusz Król:

Witam państwa bardzo serdecznie.

Przygotowując się do dzisiejszej dyskusji, myślałem, żeby powiedzieć o tym, gdzie ten kapitał społeczny jest. I zrobiłem sobie taki mały konkurs, kto pierwszy z państwa prelegentów powie o internecie. Dużą satysfakcję sprawiło mi to, że pierwszy tego słowa użył pan prezydent już w pierwszym wystąpieniu.

Ale gdzie zdaniem branży informatycznej ten kapitał społeczny jest? Otóż on jest w internecie. Polska komputerami stoi, w każdej godzinie w Polsce kupuje się tysiąc komputerów, 90% gospodarstw domowych, gdy są w nich dzieci, ma komputer. Infrastrukturę mamy. Czy z tego korzystamy? Korzystamy.

Widzimy, że jeśli chodzi o serwisy społecznościowe w Polsce, to Nasza Klasa ma jedenaście milionów uczestników i 57% tej dominującej, bojowej grupy społecznej w wieku od piętnastu do trzydziestu czterech lat, Facebook – 62%, chociaż uczestników jest znacznie mniej, bo tylko cztery miliony. To są serwisy społecznościowe polegające nie na przyglądaniu się i oglądaniu jak w przypadku

programów telewizyjnych, tylko na aktywnym uczestnictwie, uczestnictwie społecznym.

Średni czas przebywania: Nasza Klasa – siedem i pół godziny miesięcznie, Facebook – ponad cztery godziny. W tej najmłodszej grupie znacznie częściej siedzi się przed komputerem, w internecie niż przed telewizorami. Tam ten kapitał społeczny jest.

Bardzo proszę o następny slajd.

Jak wygląda ta aktywność społeczna Polaków na tle europejskim, w badaniach Eurostatu? Polacy są liderem, jeśli chodzi o korzystanie z internetu, w kreowaniu profilu lub korespondencji w serwisach społecznościowych. To jest powód do dumy. W krajach Unii Europejskiej nikt lepiej niż my nie wykorzystuje serwisów społecznościowych.

Druga sprawa – mam tylko trzy slajdy, to jest drugi – i drugie miejsce, to zapisywanie zdjęć lub wideo na publicznych stronach w internecie. To również wykorzystuje naszą aktywność, pokazuje, gdzie ten kapitał społeczny jest.

I na zakończenie – proszę o trzeci slajd – jak możemy to wykorzystywać. Konkretny przykład, ponieważ jestem praktykiem. Otóż są trzy systemy: pierwszy portugalski, drugi brytyjski, trzeci amerykański: *fix my street*, *street care* i telefon alarmowy 311 Miami. To jest wykorzystanie potencjału społecznego za pośrednictwem serwisów społecznościowych oparte na bardzo prostej zasadzie: czy przez Facebook, czy przez Twitter, czy przez innego rodzaju serwisy obywatele zgłaszają na stronach samorządowych, gdzie występują problemy, gdzie jest dziura w drodze, gdzie jest graffiti – to tutaj widzimy na dole – gdzie jest jakieś rozjechane truchło kota czy psa. Interwenują praktycznie w tych trzech obszarach i w tych trzech przypadkach wyeliminowano większość raportów straży miejskiej, a satysfakcja z realizacji zadań samorządu w wyniku zaradzenia tego typu bolączkom jest bardzo wysoka.

Jestem przekonany, że skoro mamy w Polsce kapitał społeczny w internecie, we wszystkich tych Facebookach, Twitterach, Fotkach, Gronach i setkach innych serwisów, w których uczestniczy kilka milionów Polaków, mamy tego

typu narzędzia, to jeśli coś się sprawdziło w Portugalii, w Cardiff czy w Miami, to sprawdzi się również w Milanówku. Dziękuję bardzo. (*Oklaski*)

Doradca Etatowy Prezydenta RP Tadeusz Mazowiecki:

Dziękuję bardzo.

Bardzo proszę przemawiających o dyscyplinę, żeby i innym umożliwić zabieranie głosu.

Pan profesor Jerzy Regulski.

Doradca Społeczny Prezydenta RP Jerzy Regulski:

Proszę państwa, tutaj wielokrotnie pojawiały się głosy, że działalność obywatelska ma różne formy, w różnych formach musi występować, nie tylko w formie organizacji pozarządowych, obywatelskich, ale również w najrozmaitszych innych formach. W tym duchu przygotowujemy obecnie ustawę, o której wspominał pan prezydent, a która będzie, po zatwierdzeniu przez forum w przyszłą środę, zawieszona na stronie prezydenckiej i przez najbliższe trzy tygodnie będziemy zbierać wszystkie uwagi, które będą w miarę możliwości wprowadzane, ponieważ na początku maja pan prezydent zamierza przekazać ją do Sejmu, tak aby ta ustawa była uchwalona jeszcze w bieżącej kadencji parlamentarnej.

Tytuł jest obiecujący – ustawa o wzmocnieniu udziału obywateli w samorządzie terytorialnym, o współpracy gmin, województw i powiatów oraz o zmianie szeregu innych regulacji prawnych dotyczącej przywrócenia swobody samorządom.

Jeśli chodzi o sprawy związane ze zwiększeniem udziału obywateli, który ma kluczowe znaczenie, z tym, aby obywatele chcieli wspólnie rozwiązywać sprawy lokalne, a więc realizować idee samorządności, to ustawa dotyczy uruchomienia nowych mechanizmów, a więc konsultacji społecznych, wysłuchania obywatelskiego, łącznie z obowiązkiem wysłuchania obywatelskiego przy podejmowaniu pewnego typu uchwał samorządowych, wprowadzenia interpelacji obywatelskiej, a więc obowiązku udzielania informacji według pewnej procedury przez władze lokalne na wniosek grupy obywatelskiej, wprowadzenia obywatelskiej inicjatywy uchwałodawczej, a więc grupa obywateli według pewnych procedur może wnieść na posiedzenie rady gminy czy województwa projekt pewnej

uchwały, nie będąc uzależnioną jedynie od inicjatywy radnych. Wreszcie chodzi o stworzenie możliwości samoorganizacji obywatelskiej, a więc tworzenia jednostek pomocniczych przysamorządowych z inicjatywy grupy obywatelskiej, uruchomienia stowarzyszeń mieszkańców z odpowiednimi uprawnieniami. Chcemy również stworzyć fundusz inicjatyw obywatelskich, który by mógł być zasilany z fundacji lokalnych i rozdzielany przy udziale gminnych i miejskich rad pożytku publicznego.

Proszę państwa, oczywiście to są mechanizmy, ale kluczowy problem jest taki, żeby ludzie chcieli z nich korzystać. Patrząc na organizacje obywatelskie, widzimy, że jest bardzo dużo organizacji zajmujących się sprawami charytatywnymi, opieki społecznej, mamy inicjatywy lokalne dotyczące protestów. Nie mamy organizacji obywatelskich typu, jak mówią na Zachodzie, watchdog, czyli takich psów obserwujących działalność władz lokalnych. Nie mamy działalności inicjatyw, grup obywatelskich w zakresie dyskusji o strategiach rozwoju poszczególnych miejscowości, a to jest kluczowa sprawa. Trzeba się zastanowić, jak to zrobić.

I tu oczywista jest rola szkoły. Trzeba sobie jednak bardzo wyraźnie powiedzieć, że dwadzieścia lat zostało w dużej mierze straconych ze względu na brak inicjatywy ze strony wszystkich kolejnych formacji politycznych rządzących krajem w zakresie podjęcia wysiłku przebudowy szkoły, wprowadzenia od przedszkola pojęcia wspólnej pracy dla realizacji dobra wspólnego.

Ja przyznam się, że ostatnio ze zgrozą obserwowałem w telewizji uruchamianie dzieci w protestach przeciwko likwidacji i zmianie szkół. Widziałem maluchy z przedszkola chodzące z napisami „strajk”. Jest to kształtowanie dzieci w duchu protestu przeciwko decyzjom legalnej władzy, a więc to jest budowanie społeczeństwa antyobywatelskiego. To jest wielkie wyzwanie, jest oczywiste, że bez społeczeństwa obywatelskiego, bez uruchomienia tych ogromnych zasobów inicjatyw rozwój kraju będzie znacznie wolniejszy, niżbyśmy tego chcieli. Dziękuję. *(Oklaski)*

Doradca Prezydenta RP Tadeusz Mazowiecki:

Dziękuję bardzo.

Proszę o zabranie głosu pana Piotra Szczepańskiego, następna będzie pani Barbara Imiołczyk.

Prezes Zarządu Fundacji Wspomaganie Wsi Piotr Szczepański:

Dziękuję bardzo.

Proszę państwa, nazywam się Piotr Szczepański, pracuję w Fundacji Wspomaganie Wsi i jestem związany z tą fundacją od dwudziestu lat. Ta fundacja swoją pracę zaczynała od zakładania wodociągów na wsi, były takie instytucje, jak społeczne komitety budowy wodociągów. Takie instytucje dzisiaj by nie powstały.

Ale zanim zacznę mówić dalej, a będę mówił bardzo krótko, chciałbym zwrócić się do państwa z apelem, żeby nie zgubić jeszcze jednych instytucji, które są emanacją społeczeństwa obywatelskiego. Tym instytucjom nie wypada się o to upominać. Myślę o polskich think tankach. Zaczynając tę swoją działalność, współtworzyłem – pan premier Mazowiecki też tam był – takie stowarzyszenie euroatlantyckie, które w latach, gdy wstępowaliśmy do NATO, opracowało raport o kosztach przystąpienia Polski do NATO, który był nie rządowy, ale był używany w senacie amerykańskim jako argument, że koszty przystąpienia do NATO nie są takie wysokie, i to bardzo usprawniło prace i pomogło w niej. Mówię o tych think tankach dlatego, że to są bardzo ważne instytucje, które w Polsce są niedofinansowane, jest ich niewiele, a po prostu powinny mieć możliwość działania dla dobra nas wszystkich. To tak z perspektywy Fundacji Wspomaganie Wsi się o to upominam, bo to jest niezwykle istotny problem, taki wręcz ustrojowy.

Teraz króciutko o organizacjach pozarządowych i o tym, o czym dyskutujemy. Najpierw o samorządzie. Samorząd, proszę państwa, nie jest społeczeństwem obywatelskim, żebyśmy tego nie pomylili. Ja niedawno byłem na spotkaniu z kilkudziesięcioma wójtami i oni mi powiedzieli tak: my jesteśmy w stanie w ciągu roku zlikwidować wszystkie stowarzyszenia, jakie działają w naszych gminach, po prostu zabierzemy im lokale, zabierzemy im możliwość funkcjonowania, oni przestaną istnieć, może niektóre, silniejsze, przetrwają. Moim zdaniem nie możemy tego utożsamiać. I propozycja stworzenia funduszu aktywiza-

cji obywatelskiej, jaka się przewija w dyskusjach w Kancelarii Prezydenta, taka, żeby ten fundusz był przy samorządach gminnych, jest zła, dlatego że w Polsce myślenie jest takie – w tym projekcie, a także w ustawie o działalności pożytku publicznego – że organizacje czy społeczeństwo będą realizowali zadania publiczne za te pieniądze. Czyli co my w konsekwencji w ramach tej filozofii robimy? My sprowadzamy rolę organizacji pozarządowych nie do realizacji potrzeb obywateli, nie do tego, żeby one realizowały to, co jest obywatelom potrzebne, tylko do realizowania zadań publicznych. To jest zła filozofia. Chciałbym bardzo zwrócić uwagę na to, żeby tego nie mylić.

Z perspektywy moich doświadczeń... Ja jestem w ciągłym sporze, bo uważam, że to, co mówią liczby z badań, zupełnie się nie sprawdza w działalności praktycznej. Organizacje, które działają na terenach wiejskich, są słabe, są w każdym wymiarze absolutnie uzależnione od wójtów, od samorządu, są upolitycznione, bardzo niewiele jest takich, które są samodzielne. I tak jak wynikało z naszego sondażu, który zrobiliśmy niedawno, główny problem dla nich jest taki, że one po prostu nie mają pieniędzy.

Wspominaliśmy tutaj o Funduszu Inicjatyw Obywatelskich. Trzeba się nad nim pochylić, bo on może być źródłem finansowania niezależnego działania. Bo te organizacje są tak uzależnione od tych instytucji państwowych, tak kiepsko jest z tymi watchdogami, gdyż każdy wójt, samorząd czy prezydent miasta nie bardzo chce finansować instytucję, która będzie go kontrolowała.

Ja bym tylko na to zwrócił uwagę. Ale jeszcze wracając do samorządu, jeśli mogę, powiem, że nie jest tak, że nie ma płaszczyzny współpracy w samorządach – tu się zwracam do pana profesora Regulskiego. W tej dyskusji o samorządach my gubimy program „Lider”. W ramach tego programu tworzą się lokalne grupy działania, te lokalne grupy działania skupiają trzy sektory i coś musimy z tym zrobić w tej dyskusji o samorządności. Bo lokalne grupy działania to jest zwykle kilka lub więcej gmin, stowarzyszenia i biznes i tam się dyskutuje o rozwoju lokalnym, tam się opracowuje strategię. I to jest instytucja jak gdyby konkurencyjna w stosunku do samorządu. Te lokalne grupy działania są organizacjami pozarządowymi, bo one powstają na podstawie ustawy o stowarzyszeniach, ale też są

bardzo uzależnione od wójtów. Ponieważ niedawno mieliśmy dyskusję o tym, to chciałbym zwrócić uwagę na to – była tu mowa o zaufaniu – że żeby lokalna grupa działania miała zatwierdzoną poprawkę swojego projektu, działacz lokalnej grupy działania musi zabrać papiery pod pachę i jechać nieraz 150 km do urzędu marszałkowskiego, wojewódzkiego, żeby tam tę poprawkę nanieść, zatwierdzić i wrócić. I tak z każdą poprawką. To tak jeśli mówimy o zaufaniu społecznym.

Zatem takie są moje uwagi. Dziękuję bardzo. (*Oklaski*)

Doradca Etatowy Prezydenta RP Tadeusz Mazowiecki:

Dziękuję bardzo.

Pani Barbara Imiołczyk, następnie pan minister Krzysztof Stanowski.

Przedstawiciel Biura Rzecznika Praw Obywatelskich Barbara Imiołczyk:

Barbara Imiołczyk, ja reprezentuję Biuro Rzecznika Praw Obywatelskich.

Chciałabym przekazać państwu serdeczne pozdrowienia od pani profesor Ireny Lipowicz, rzecznika praw obywatelskich, która z przyjemnością byłaby tutaj, gdyby nie inne obowiązki, które wezwały ją do Katowic. Tak że pozdrawiam serdecznie i dziękuję za tę debatę.

Chciałabym w swojej wypowiedzi ograniczyć się, ze względu na czas, tylko do jednego wątku, do wolontariatu i zwrócić państwa uwagę na to, że umyka nam w debacie publicznej dość istotny, wydaje mi się, aspekt wolontariatu. W dzisiejszej dyskusji dwukrotnie mówiliśmy o tym, jak ważny on jest dla osób młodych. Chciałabym zwrócić uwagę na fakt, że wolontariat i rozwój wolontariatu w najbliższych latach w Polsce powinien być również bardzo ważny dla osób starszych, w tym również emerytów.

Jeżeli jest tak, że w Polsce kapitał ludzki, w który zainwestowaliśmy i z którego możemy być zadowoleni, ma szansę i powinien się przekształcić w kapitał społeczny, to jest dla nas bardzo ważne, aby ten kapitał ludzki, który jest zgromadzony w tej chwili w bardzo licznej i ciągle rosnącej grupie osób w wieku pięćdziesiąt plus, sześćdziesiąt plus i dalej, mógł być przekształcany w kapitał społeczny, żeby ludzie, którzy zbliżają się do wieku emerytalnego albo odchodzą

na emeryturę, nasi młodzi emeryci i renciści nie byli wypychani czy sami usuwali się z przyjemnością tylko i wyłącznie do życia rodzinnego, czyli żeby nie dominował ten familiaryzm, żebyśmy odzyskiwali obywateli starszych dla aktywności obywatelskiej i życia obywatelskiego. Ludzie, którzy poświęcili cały czas swojej pracy w różnych zawodach, mają szansę i myślę, że bardzo duża ich część chętnie wróci do aktywności obywatelskiej, nawet jeżeli w latach pracy uczestniczyła w niej tylko okazjonalnie, wpłacając datki na Wielką Orkiestrę Świątecznej Pomocy. To oczywiście wymaga pewnych zachęt, to wymaga zwrócenia uwagi, to wymaga zmiany postawy, to wymaga otwartości ze strony instytucji, w tym szczególnie ze strony instytucji samorządowych. To wymaga również myślenia w taki sposób w organizacjach pozarządowych, w tym również tych, które są zakładane i prowadzone przez młodych ludzi.

Pani rzecznik praw obywatelskich w swojej kadencji chce zwrócić uwagę szczególnie na trzy grupy społeczne, co do których uważa, że są grupami szczególnego ryzyka: osoby starsze, osoby z niepełnosprawnością i migrantów, migrantów cudzoziemców, również nielegalnie przebywających w Polsce. Na pewno będziemy promować wolontariat w tej grupie osób starszych, we wszystkich tych grupach, ale z pewnością również w tej grupie. W tej chwili jest budowany taki program ambasadorów praw człowieka i obywatela. Na razie zaczęliśmy, bo to najprostsze, od studentów, ale przygotowujemy projekt ambasadorów praw człowieka adresowany do wszystkich grup społecznych, w tym również do osób starszych. I chcę państwu powiedzieć, że szukamy również partnerów wśród organizacji pozarządowych. Dziękuję bardzo.

Doradca Etatowy Prezydenta RP Tadeusz Mazowiecki:

Dziękuję bardzo.

Proszę o zabranie głosu pana ministra Krzysztofa Stanowskiego.

A jako następny głos zabierze pan Stefan Małecki-Tepicht.

Podsekretarz Stanu w Ministerstwie Spraw Zagranicznych Krzysztof Stanowski:

Ja bardzo krótko.

Rozumiem, że skoro jestem ministrem, to znaczy, że nie należę do społeczeństwa obywatelskiego, tak? Z całą pewnością mamy do czynienia z twardym, sztywnym podziałem na te dwie strony i to jest naprawdę poważny problem – i dla jednych, i dla drugich. Co to oznacza? To oznacza, że niejako immunizujemy urzędników, żeby nie próbowali być aktywni. Jeżeli ja na przykład dostałem za coś publicznie baty, to za to, że miałem jakąś pozarządową przeszłość, a nie przyszedłem znikąd. I jeżeli urzędnik, na przykład ja, chciałby napisać o tym dzisiejszym spotkaniu i dyskusji, która tu się toczy, o uczestnictwie w niej, to może to zrobić tylko z prywatnego komputera, w domu. Ja, będąc wiceministrem, osobą mogącą więcej niż szeregowi urzędnicy, nie mogę tego zrobić w swoim urzędzie. A więc wychodzi na to, że radnym i parlamentarzystom wypada się przyznać, że są w jakimś obszarze aktywni, a pracownikom administracji nie. Ja naprawdę nie wiem, co zrobić z propozycją z Fundacji Wspomagania Wsi, żeby napisać „lubię to” na Facebooku. Boję się, że przy najbliższym konkursie grantowym – w którym to ja będę ostatecznie decydował, co poświęcę moim podpisem, o dzieleniu bardzo dużych pieniędzy – ktoś powie: on lubi Fundację Wspomagania Wsi, a nie lubi Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka, czy odwrotnie. My musimy coś z tym zrobić, w przeciwnym razie urzędnicy, ludzie, którzy pracują w administracji będą dbali o to, żeby nikt przypadkiem nie zobaczył ich z tą nieczystą siłą, jaką są organizacje pozarządowe.

Druga kwestia, kwestia wolontariatu. To jest coś, co jest niesłuchanie istotne. Dwa obrazki. Otóż byłem niedawno w Gruzji. Wolontariat zagraniczny rozwija się coraz bardziej. Urzędnicy mi pokazali dwie dziewczyny. Pokazują tę z prawej i mówią: panie ministrze, to jest nasza wolontariuszka. Świetnie. Ja patrzę na tę drugą, a ona też gada po polsku, też pomaga dzieciom w tym samym ośrodku rehabilitacji, zresztą obie są takiego samego wzrostu. No to próbuję zrozumieć, na czym polega różnica. I co się okazuje? Okazuje się, że ta z prawej została przysłana przez departament Ministerstwa Spraw Zagranicznych zajmujący się sprawami realizacji projektów, a ta z lewej – przez EVS, Wolontariat Europejski. Obie są Polkami, pochodzą nawet z sąsiadujących miast, Polska płaci

składkę, obie pojechały za te same pieniądze. Ale jedna jest nasza, a druga jest nie nasza.

Z wolontariatem jest jeszcze jeden kłopot, otóż my te małe działania podejmowane z sąsiadami – mówiąc my, mam na myśli świat organizacji pozarządowych i świat polityków – wyjęliśmy z publicznej definicji wolontariatu. Przez wolontariat rozumie się centrum wolontariatu, przez wolontariat rozumie się umowę wolontariacką, a nie to, jak Kuba przyjdzie z sąsiadami malować huśtawki...

(Wypowiedź poza mikrofonem)

Słucham?

(Wypowiedź poza mikrofonem)

Tak, niby jakiś wolontariat, a tak naprawdę nielegalne wykorzystywanie pracy młodzieży.

I w ten sposób sami sobie zrobiliśmy krzywdę, to znaczy powiedzieliśmy sobie, że ci, którzy mają umowy, są wolontariuszami, a ci bez umów wolontariuszami nie są. Jeżeli tego nie zmienimy, to będziemy w bardzo dużym kłopotcie, tym bardziej że dziś, tak mówił jak Kuba, olbrzymia większość ludzi gotowa jest się złożyć, żeby kupić krowy w Tadżykistanie, pomóc jakiemuś czeczeńskiemu chłopakowi, który się pojawił w ich mieście, a nie jest gotowa prosić o legitymację organizacji pozarządowej, zapisywać się, płacić składki, i to nie dlatego, że nie chce płacić, płaci innym kanałem, i jest gotowa wesprzeć... Musimy się do tego przygotować.

I ostatnia sprawa. Znalazłszy się na chwilę, bo to jest przecież chwila, po drugiej stronie, czyli po stronie administracji, bardzo mocno szukałem sposobów, żebyśmy mogli coś razem uzgodnić dla wspólnego dobra. I moja refleksja – człowieka, który całe życie zakładał, tworzył, działał, był wolontariuszem w organizacjach pozarządowych i ciągle się czuje częścią tego świata – jest taka, że to wcale nie jest proste. O wiele łatwiej w korytarzach ministerialnych spotkać tych, którzy chcą dokonać wymuszenia albo regulacji na rzecz jednej grupy, na korzyść jakiejś grupy czy jakiejś organizacji. I to jest coś, co jest naszym wspólnym problemem, bo to oczywiście powoduje, że jedni popierają swoich znajo-

mych, a drudzy odwracają się od wszystkich. Ani jedno podejście, ani drugie nie jest dobre.

Jeszcze raz dziękuję za zaproszenie.

Skoro siedzę po tej stronie, to może jednak choć troszeczkę reprezentuję społeczeństwo obywatelskie. (*Wesołość na sali*) (*Oklaski*)

Doradca Etatowy Prezydenta RP Tadeusz Mazowiecki:

Dziękuję bardzo.

Pan Małecki-Tepicht, a następnie pan profesor Kurczewski.

Pan Stefan Małecki-Tepicht:

Stefan Małecki-Tepicht.

Chciałbym podziękować za zaproszenie na dzisiejsze spotkanie. Będąc doradcą w gabinecie premiera Mazowieckiego, zaangażowałem się – wraz z tu obecnym Piotrem Szczepańskim – w tworzenie takich komitetów rozwoju infrastruktury wsi; chodziło o zaopatrzenia wsi w wodę, gaz oraz o budowę dróg. To zaowocowało – co warto sprawdzić w roczniku – ponad sześciokrotnym rozwojem infrastruktury na obszarach wiejskich przez te dwadzieścia lat, o czym mało kto pamięta. A od czego się zaczęło? Od fundacji pani doktor Stolzmanowej.

Jako że w tytule dzisiejszej debaty są „szanse i bariery”, powiem o dwóch rodzajach zagrożeń, od czego zresztą zaczął profesor Czapiński. Jedno zostało odziedziczone. Nieżyjący już socjolog Jacek Tarkowski w swoich studiach zwrócił uwagę, że po realnym socjalizmie odziedziczyliśmy trzy rodzaje, że tak to określe, pozalegalnych instytucji. Po pierwsze, amoralny familizm, to jest przywiązanie do rodziny i własnego otoczenia kosztem innych, to w socjalizmie realnym uprawiało społeczeństwo na skalę prywatną, ale władza również – za pośrednictwem partii i aparatu władzy. Po drugie, klientyzm, czyli po prostu nagradzanie za posłuszeństwo i karanie za opór. Klientyzm został przejęty przez dzisiejsze partie, tylko się zdemokratyzował, bo partii jest więcej. Po trzecie wreszcie, korporatyzm. Korporatyzm za czasów realnego socjalizmu był taką namiastką demokracji – związki zawodowe walczyły o swoje, a państwo płaciło za spokój społeczny, nawet w tych nieszczęsnych czasach stanu wojennego, co

zaowocowało niebywałą inflacją jak na te czasy. I te trzy cechy przeplatają się w legalnie funkcjonujących instytucjach państwa.

Jeżeli powiadamy, że do państwa mamy małe zaufanie... No, rzeczywiście mamy małe zaufanie, ale chciałbym państwa pocieszyć: jak czytałem wyniki badań unijnych w czasopiśmie „Studia Europejskie”, to dowiedziałem się, że nasze zaufanie do państwa jest równe włoskiemu i czeskiemu, co mnie zdziwiło, ale tak jest. Trzeba przyznać, że o wiele większe – trzy razy większe – zaufanie mamy do instytucji europejskich.

Ja sądzę, że te pozalegalne instytucje odziedziczone po realnym socjalizmie prawdopodobnie wygasną wraz z przemianą demograficzną, ale to nie jest pewne. Na razie to by było na tyle. Dziękuję bardzo. (*Oklaski*)

Doradca Etatowy Prezydenta RP Tadeusz Mazowiecki:

Dziękuję.

Pan profesor Jacek Kurczewski, a następnie pani Danuta Przywara.

**Kierownik Katedry Socjologii i Antropologii Obyczajów i Prawa w Instytucie Stosowanych Nauk Społecznych na Uniwersytecie Warszawskim
Jacek Kurczewski:**

Ja zacznę od tego, na czym skończył mój przedmówca, od kwestii tych porównań europejskich. One rzeczywiście są trochę frustrujące, ale mogą też być zgubne – w tym sensie, że w gruncie rzeczy każdy autor może przywołać jakieś dane, które będą wzmacniać bądź optymistyczne, bądź pesymistyczne wizje naszej, polskiej rzeczywistości. Tu na przykład padło zdanie, nie pamiętam, ze strony którego z moich młodszych kolegów, że nasze społeczeństwo aprobuje jazdę na gapę itp. Ja akurat znam badania międzynarodowe, porównawcze, w których uderzyło mnie to, że Francuzi częściej akceptują czy w ogóle są skłonni do rozgrzeszania nieuczciwych zeznań podatkowych, jazdy na gapę itp., itd. Ja bym był bardzo ostrożny w tym zwalaniu winy na przeszłość, na jakieś trendy przeszłościowe. Oczywiście, za tą hierarchią, którą tu odmalował profesor Czapliński, kryje się ukochany przeze mnie model... To jest ta lewa górna kratka mapy Europy, od Szwecji do Wielkiej Brytanii. Ale ja widzę, że my jesteśmy w gruncie rzeczy w tym samym układzie co Hiszpania czy Francja, a to przecież

nie są kraje, w których nie ma życia demokratycznego. Ono jest, tylko że nieco inne. I my powinniśmy zwracać uwagę także na te odmienności. Ja to robię zresztą już od dwudziestu lat i wiem, że to nie są poglądy lubiane przez kolegów, o czym świadczą białe plamy w bibliografiach, bo moich książek o społeczeństwie obywatelskim w Polsce nigdy się nie cytuje.

Jednym z takich wątków, który... Są dwa wątki, które chciałbym tu przywołać, bo mają związek z tym, o czym jest dziś mowa. Jeden z nich poruszył tu pan prezydent, tylko on myśli, że te inicjatywy to jest coś nowego. No, w latach dziewięćdziesiątych też można było zaobserwować, że ludzie niechętnie się garnęli do organizacji, ale powstawały komitety dorażne, powoływane ad hoc. Po wiem krótko, takie wiązanie się ad hoc w celu podejmowania działań społecznych jest w Polsce tradycją. Ja mógłbym bezczelnie powiedzieć, że zamiast myśleć o „Solidarności” i płakać, że ona nam jakoś nie zaowocowała, powinniśmy pamiętać o komitetach kolejkowych. To jest bardzo silna, sprawna forma działania, którą Polacy doskonale umieją kultywować. Ktoś powie, że trochę egoistyczna, ale cóż z tego, skoro skuteczna dopóty, dopóki papier toaletowy można mniej lub bardziej sprawiedliwie rozdzielić. Jak ja badam tę Polskę lokalną, jej życie obywatelskie, to widzę, że takie właśnie dorażne łączenie się jest czymś stałym. Internet oczywiście jeszcze to wzmacnia. Zresztą jak się czyta nowsze pozycje Putnama, to widać, że w Ameryce też ludzie już organizacjami się tak bardzo nie chcą zajmować, to jest już chyba *passé*.

Ja przepraszam, a sektor obywatelski? Ja w ogóle muszę się przyznać, że określenie „sektor obywatelski” wzbudza we mnie dziwny niepokój. Co to znaczy „sektor obywatelski”? Czy inne są poza nim, czyli są nieobywatelskie? Przecież wszyscy są obywatelami – działalność biznesowa to jest też działalność obywateli. Ja rozumiem, sektor non profit, utrzymujący się tak naprawdę z tego, że jest non profit, ale... No, proszę państwa, to jest zgubne i prymitywne, stare, modernistyczne założenie, że życie społeczne można niejako pociąć nożyczkami na sekatory: biznes, sektor publiczny i tak zwany sektor obywatelski. I tu przedstawię swój drugi punkt widzenia, którego koledzy nie chcą zaakceptować, a mianowicie mój ulubiony wątek samorządzenia się przez organizacje pozarzą-

dowe. Ja przypominam, że dwie trzecie wybranych przez naród wójtów, burmistrzów, prezydentów to ludzie wybrani nie z partii politycznych, tylko ludzie wybrani przez jakieś inicjatywy. No jakie? Obywatelskie, tak? A najlepiej pozarządowe. Czyli samorzady są rządzone w dużej mierze przez organizacje pozarządowe. Pan oczywiście ma rację, że część tych organizacji pozarządowych to są tak naprawdę organizacje quasi-pozarządowe budowane przez lokalnych polityków samorządowych. No taka jest rzeczywistość. Ta rzeczywistość to przepływy – nie ma tu żadnych ostrych konturów, i z tego trzeba sobie zdawać sprawę. I dlatego, chociaż ja też lubię te statystyki i do nich zaglądam, uważam jednak, że one nie mogą nam zamykać oczu na skomplikowanie rzeczywistości i w pewnym sensie inny typ, powiedziałbym, życia obywatelskiego, choć ono rzeczywiście obejmuje najwyżej połowę Polaków – może nie tylko 10%, ale połowę Polaków.

I na tym bym może skończył, bo jeśli chodzi o dobre rady, to ja miałbym tylko takie, żeby zamiast zaświadczeń były oświadczenia, a więc żeby zamiast rejestracji przez sądy było tylko zawiadomienie o tym, że od dzisiaj działamy społecznie, i to powinno wystarczyć. (*Oklaski*)

Doradca Etatowy Prezydenta RP Tadeusz Mazowiecki:

Dziękuję bardzo.

Głos ma pani Danuta Przywara, a potem pan Marek Rymsza.

Prezes Zarządu Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka Danuta Przywara:

Dziękuję bardzo.

Ja bym chciała nawiązać do kwestii zaufania i do tego, że powinniśmy dołożyć wszelkich starań, by poziom zaufania między nami wzrósł. Zaufanie nie bierze się z powietrza i nie można go zadekretować. A już na pewno nie można zadekretować, by obywatele bardziej ufali państwu. Myślę, że można jednak spróbować zadekretować, by administracja zaczęła bardziej ufać obywatelom, i to powinien być ten pierwszy krok. Patrząc na to, z czym mamy do czynienia na co dzień, myślę, że możemy oczekiwać, by było więcej oświadczeń, a nie zaświadczeń, by na przykład Krajowy Rejestr Sądowy rzeczywiście zaczął pełnić

funkcję, dla której został stworzony, a mianowicie żeby urzędnicy z poszczególnych instytucji mogli połączyć się internetowo z bazą KRS i sprawdzić, czy dane, które podajemy w swoich podaniach, wnioskach, zaświadczeniach, są prawdziwe. Myślę, że możemy oczekiwać tego, że nie będziemy już musieli dostarczać wypisów z rejestru, za które trzeba słono płacić, i tego, że można będzie, na przykład, zadekretować, że za zgodność z oryginałem trzeba będzie poświadczać tylko jedną stronę długiego sprawozdania, a nie kilkadziesiąt stron, i to jeszcze podpisanych przez wszystkich upoważnionych członków w rejestrze. To na pewno będzie kosztować – ceną będzie ileś oszustw, ale myślę, że można i trzeba temu zapobiegać przez słuszne i sprawiedliwe kary dla tych, którzy oszukują, a dzięki temu ta cena będzie dużo niższa niż cena spadku czy wręcz utraty zaufania, którą w tej chwili wszyscy płacimy.

Zaufanie bierze się również z dotrzymania umów przez obie strony umowy. I tu powiem coś w imieniu iluś organizacji, które zdecydowały się na realizację zadań państwa, korzystając ze środków redystrybuowanych przez administrację. Otóż te organizacje są bardzo szczegółowo rozliczane z każdego punktu kilkusetstronicowych – no, tu może trochę przesadzam – umów. Tymczasem druga strona nie zawsze musi dotrzymać umów, na przykład jeżeli chodzi o terminowość przekazywania środków na realizację tych zadań. Myślę, że to może być jeden z powodów spadku liczby tych długo działających organizacji. Wiecie, państwo, to jest tak... Ja się zawsze bardzo cieszę, kiedy otrzymujemy dotację. Ostatnio dostaliśmy informację, że przyznano nam kolejną dotację z takiego redystrybuowanego przez administrację państwową funduszu, i moją pierwszą reakcją była obawa, lęk, czy nas na to stać. A ja reprezentuję Helsińską Fundację Praw Człowieka. Jesteśmy jedną ze starszych, większych i dysponujących środkami organizacji. To naprawdę nie jest takie proste, żeby nie tylko realizować zadania, które powinno realizować państwo – tu chodzi o bezpłatną pomoc prawną – ale również finansować te zadania, i to nie przez dwa czy trzy miesiące, tylko przez rok, bo trzeba prefinansować, nim się dostanie kolejną transzę. Obiecałam kolegom, że o tym ostatnim problemie też powiem. Zaufanie budzi się przez wzajemne dotrzymywanie umów, słuchanie tego, co do siebie

mówimy, traktowanie się w sposób partnerski, a nie podejrzewanie każdego z nas, że jest oszustem, niejako z definicji. I tu akurat, moim zdaniem, piłka jest po stronie władzy. Bo można próbować coś zadekretować wewnątrz administracji, ale obywatele nie da się zmusić do zaufania. Dziękuję bardzo. (*Oklaski*)

Doradca Etatowy Prezydenta RP Tadeusz Mazowiecki:

Dziękuję bardzo.

Pan Marek Rymsza, a następnie pan Alfred Domagalski.

Adiunkt w Zakładzie Profilaktycznych Funkcji Polityki Społecznej w Instytucie Stosowanych Nauk Społecznych na Uniwersytecie Warszawskim, Ekspert w Programie Polityki Społecznej w Instytucie Spraw Publicznych Marek Rymsza:

Ja jestem pracownikiem Uniwersytetu Warszawskiego, a pozarządowo jestem związany z Instytutem Spraw Publicznych.

Chciałbym spróbować odpowiedzieć na pytanie, dlaczego, skoro jest tak dobrze, jednocześnie jest tak źle. W czym ja widzę główny problem? Otóż, widzę go w samych początkach transformacji, dlatego że nasze przemiany rozpoczęły się między innymi od tego, że – jeśli chodzi o ten trzeci sektor – stworzono, można powiedzieć, przestrzeń dowolnej działalności obywateli, czego nie było przed 1989 rokiem. Ale to było zdecydowanie za mało, jako że ruch „Solidarności” bazował na wspólnej trosce o wspólne sprawy. To było dziesięć milionów ludzi zaangażowanych nie w jakieś sprawy poza państwem, tylko w nasze wspólne sprawy. „Oni” to była władza, ale państwo było już „nasze”. Jak się patrzy na ten program Rzeczpospolita Samorządna, to widać, że on jest bardzo mocno zorientowany na to, żeby to, co obywatelskie, rozgrywało się w przestrzeni publicznej. I teraz chodzi o to, że w przypadku tych, którzy z tego wielkiego ruchu w 1990 r. poszli do samorządu, zajęli się współtworzeniem samorządu, to sprawstwo było, bo rzeczywiście to państwo chciało stworzyć samorząd z prawdziwego zdarzenia i każdy, kto się w to zaangażował, czuł, że ten kraj zmienia. A ci, którzy z tego ruchu poszli w działalność społeczną, pozarządową, no, mieli robić sami coś na boku, bo byli już wolni. I ten właśnie kapitał nie został odpowiednio wykorzystany. Problem polega na tym, że gdy dekadę później

zaczęliśmy budować mechanizmy współpracy między tym, co pozarządowe, a tym, co publiczne, to obie strony... Można powiedzieć, przyszedł słaby do słabego – w tym sensie, że zaczęliśmy się koncentrować na zlecaniu zadań publicznych. I to nie jest błąd tylko po jednej stronie, ale po obu stronach. Z jednej strony organizacje zaczęły szukać środków publicznych, bo po prostu pewne możliwości działania się wyczerpują, a z drugiej strony z kolei jest ktoś, kto mówi: ja bym te zadania chętnie za pół ceny przekazał i jakoś się zaoszczędzi. Tymczasem siła tych organizacji jest nie tylko w tym, że potrafią wykonać różne ważne zadania – na przykład jak organizacja pomaga osobom niepełnosprawnym, to potrafi zorganizować trzy turnusy rehabilitacyjne, a jeśli dostanie więcej pieniędzy, to i pięć – ale przede wszystkim w tym, że te organizacje wiedzą, na przykład, jak pomagać niepełnosprawnym, i to know-how tych organizacji jest jak najbardziej do wykorzystania we wspólnej sprawie. Uczestnictwo w procesie decyzyjnym to jest coś, czego, w moim przekonaniu, bardzo brakuje i na co naprawdę należałoby położyć jak największy nacisk, żeby ten dorobek po prostu wykorzystać. A wtedy nie słaby będzie wspierał słabego, tylko silny z silnym będą wspólnie budowali to, co jest ważne.

I patrząc na to z tej perspektywy, ja muszę zaproponować przeciwko wypowiedzi pana profesora Regulskiego, że protestowanie przeciw legalnej decyzji władzy publicznej nie jest postawą obywatelską. Ja nie twierdzę, że zawsze nie jest, mnie się wydaje, że raz jest, a raz nie jest, to zależy od kontekstu. Bo jeżeli ta władza publiczna próbowała wysłuchać wszystkich zainteresowanych, no i w końcu, gdy trzeba podjąć jakąś decyzję, podejmuje decyzję kompromisową, a ja nie jestem z niej niezadowolony, bo nie stanęło na moim, więc protestuję, to jest to antyobywatelska postawa. Ale jeżeli ta władza publiczna zrobiła coś tylko dlatego, że ma takie kompetencje, i nikogo nie zapytała, a ludzie widzą, że to nie jest tak, jak być powinno, i próbują protestować, to jest to jak najbardziej obywatelska postawa. Bo gdyby tego nie robili, to powstałaby taka próżnia społeczna: władza coś robi, a my z tym po prostu żyjemy. I dlatego, moim zdaniem, ten kontekst jest absolutnie kluczowy. Dziękuję bardzo. (*Oklaski*)

Doradca Etatowy Prezydenta RP Tadeusz Mazowiecki:

Dziękuję bardzo.

Pan Alfred Domagalski, a następnie pan Jacek Kowalczyk.

Prezes Zarządu Krajowej Rady Spółdzielczej Alfred Domagalski:

Dziękuję bardzo.

Panie Premierze! Szanowni Państwo!

Ja chciałbym zwrócić państwa uwagę na jedną z form aktywności obywatelskiej, która nie została tutaj przywołana, bo mówi się o niej dosyć nieśmiało, a jeśli już się mówi, to najczęściej w sposób pejoratywny. Chodzi mianowicie o spółdzielczość, która ma w Polsce ogromną tradycję – w przyszłym roku będziemy obchodzić stu pięćdziesiątą rocznicę najstarszej spółdzielni w Polsce, jaką jest Bank Spółdzielczy w Brodnicy. Po wielu przemianach, trudnych procesach transformacyjnych ciągle mamy w spółdzielniach ponad osiem milionów ludzi. To jest ogromna struktura, gotowa struktura, której uruchomienie wydaje się bardzo istotne. Spółdzielnie bowiem łączą w sposób w miarę optymalny aktywność społeczną z aktywnością zawodową. Wydaje się, że to jest bardzo istotny aspekt aktywności obywatelskiej i społeczeństwa obywatelskiego. Myślę, że należałoby zrobić coś, co pozwoli na to, aby ludzie w spółdzielniach mogli swobodnie realizować swoje zamierzenia. Spółdzielnie przecież nie oczekują od władzy ani pomocy publicznej, ani dotacji, nie recenzują władz, natomiast potrafią w sposób umiejętny współpracować, szczególnie z władzami lokalnymi, na rzecz rozwoju środowiska lokalnego. Są to w istocie instytucje, organizacje lokalne i organizacje obywatelskie, jako że nie są zrzeszeniem kapitału, lecz zrzeszeniem ludzi.

Tak się niestety stało, że po 1989 r. spółdzielnie zostały wpisane w sektor komercyjny – wbrew założeniom, wartościom i zasadom, które legły u podstaw tworzenia spółdzielni. Jeden z kluczowych problemów, jakie trzeba rozwiązać, aby ta aktywność ludzi była większa, wiąże się z przywróceniem więzi ekonomicznych członka ze spółdzielnią, które zostały zerwane, co spowodowało, że więzi między członkiem a spółdzielnią bardzo się rozluźniły i że wiele osób jest w spółdzielni, ale tak naprawdę nie jest specjalnie zainteresowanych jej funkcjo-

nowaniem. A więc powrót do dobrych tradycji, do dobrych rozwiązań przedwojennych jest tutaj kwestią bardzo ważną, wręcz kluczową. Myślę, że jeśli jednym z wniosków z tej konferencji, tego spotkania byłoby właśnie przywrócenie tej więzi członka ze spółdzielnią, to byłoby to czymś bardzo dobrym i istotnym. Dziękuję bardzo.

Doradca Etatowy Prezydenta RP Tadeusz Mazowiecki:

Dziękuję bardzo.

Pan Jacek Kowalczyk, a następnie pan Jacek Zalewski.

Dyrektor Wydziału Programów i Projektów w Fundacji Rozwoju Demokracji Lokalnej Małopolskim Instytucie Samorządu Terytorialnego i Administracji Jacek Kwiatkowski:

Mała poprawka: Jacek Kwiatkowski. Ja reprezentuję Fundację Rozwoju Demokracji Lokalnej.

Na początek chciałbym się z państwem podzielić pewną refleksją czy marnieniem związanym z tą dyskusją, która w tej chwili trwa. Ja bym chciał, żebyśmy w tej debacie publicznej, którą tu prowadzimy, nie zabrnęli w taki ślepy zaułek, dochodząc do przekonania, że my, którzy reprezentujemy organizacje pozarządowe, działamy w organizacjach pozarządowych, jesteśmy lepszymi obywatelami niż ci, którzy pracują w administracji publicznej, we władzy lokalnej, w biznesie itd. A czasami tutaj taka dychotomia się pojawia – że władza powinna lepiej zrozumieć społeczeństwo obywatelskie. Przecież we władzy są również obywatele. To jedna kwestia.

Druga kwestia, z którą tak naprawdę zgłosiłem się do głosu. Jak przysłuchuję się temu wszystkiemu i patrzę dookoła, to przypomina mi się taki cytat: „Kultura jest matką, a instytucje jej dziećmi”. Jaką mamy kulturę, takie mamy instytucje. To, jaka jest kultura debaty publicznej, będzie miało przełożenie na funkcjonowanie różnego rodzaju instytucji publicznych, w tym również społeczeństwa obywatelskiego, na aktywność obywatelską, chęć zaangażowania się w życie codzienne społeczności lokalnych. I nie możemy tutaj zapominać o tym, jaka jest jakość debaty publicznej, jaka jest kultura debaty publicznej już od wielu lat. To przekłada się na jakość funkcjonowania samorządów lokalnych, to

przekłada się na jakość społeczeństwa obywatelskiego i na poziom aktywności obywatelskiej. Jeżeli w wyborach samorządowych bierze udział co najwyżej połowa uprawnionych obywateli, to jest to poważny problem, który jest efektem być może także właśnie debaty publicznej. Zauważcie państwo...

My w fundacji prowadzimy teraz badania nad ostatnimi wyborami w porównaniu do poprzednich wyborów. Wyniki tych badań będziemy prezentować na II Kongresie Regionów w Świdnicy w maju tego roku. Ale już dzisiaj mogę powiedzieć, że w 2010 r. w stosunku do roku 2006 w radach gmin zmniejsza się udział komitetów obywatelskich, czyli komitetów tworzonych przez obywateli, w stosunku do udziału partii politycznych – tych, które są reprezentowane w parlamencie. Coraz bardziej widać, że partie polityczne zaczynają – boję się to powiedzieć, no, ale powiem wprost – zawłaszczają samorząd lokalny, w którym powinna tak naprawdę przejawiać się pewna część aktywności obywatelskiej. I na to chciałem zwrócić uwagę. Dziękuję bardzo.

Doradca Etatowy Prezydenta RP Tadeusz Mazowiecki:

Dziękuję bardzo i przepraszam, że pomyliłem pana nazwisko. Tu było inaczej zapisane.

Pan Jacek Zalewski, a następnie pan Józef Michałek.

Prezes Zarządu Stowarzyszenia na rzecz Osób Upośledzonych Umysłowo lub Fizycznie „Dobra Wola” Jacek Zalewski:

Dzień dobry państwu.

Przede wszystkim chciałbym bardzo serdecznie podziękować za to, że mogę tu być. Ja jestem zwykłym obywatelem, jestem ojcem upośledzonego umysłowo chłopca, który zmusił mnie do tego, żebym działał. Chciałbym powiedzieć, że bardzo często my, rodzice potrafimy w swojej działalności zwrócić uwagę na sprawy, które są istotne, a o których niekoniecznie musi wiedzieć urzędnik. Nas trzeba o to pytać. Dlatego bardzo dziękuję za umożliwienie mi uczestnictwa w tej debacie.

Proszę państwa, ja bardzo często na tej swojej drodze, nie wiem, łatwej czy trudnej, w każdym razie dość przyjemnej, byłem traktowany jako, powiem delikatnie, człowiek nieuczciwy, zresztą ciągle mam do czynienia z takim traktowa-

niem. Mam wrażenie, że za każdym razem muszę zrobić coraz więcej, żeby udowodnić, że nie jestem oszustem i złodziejem. I teraz moje odczucie jest takie, że ktoś, kto tworzy w stosunku do mnie taką sytuację, być może ocenia mnie na podstawie własnego przykładu. No taki sygnał jest wysyłany do nas, zwykłych obywateli, ludzi, którzy chcą coś zrobić, którzy muszą coś zrobić – nie to, że ja chcę, ja po prostu muszę coś zrobić. I dlatego ogromnie ważne jest to, co tu powiedział pan profesor o tej zamianie zaświadczeń na oświadczenia, za co jestem głęboko wdzięczny, a także to, że trzeba zacząć od szkół, czyli od mówienia dzieciakom, małym ludziom, młodym obywatelom i uczenia ich, jak to wszystko ma wyglądać. Ja od kilku lat prowadzę takie lekcje tolerancji w szkołach. Proszę państwa, dzieciaki rewelacyjnie przyjmują wszystkie te tematy dotyczące niepełnosprawności. Ja naprawdę nie mam problemu z wolontariuszami. Na moich imprezach jest po kilkuset wolontariuszy – nie dlatego, że oni coś za to mają, a dlatego, że czują taką potrzebę.

Jeszcze raz dziękuję za to, że mogłem tutaj być. Dziękuję. *(Oklaski)*

Doradca Etatowy Prezydenta RP Tadeusz Mazowiecki:

Dziękuję bardzo.

Proszę państwa, jako ostatni w tej części debaty – bo musimy zrobić przerwę na posiłek, żebyśmy nie upadli na duchu i ciele – głos zabierze pan Józef Michalek.

Pan Józef Michalek:

Ja również chciałbym podziękować za to, że mogłem tu przyjechać. Powiem szczerze, zastanawiałem się, czy jechać, czy nie jechać. Jednak przeważało to zaufanie – o, w ten sposób powiem, bo to słowo tutaj się wciąż pojawia i myślę, że to jest bardzo ważne.

Ja reprezentuję bardzo małe społeczności, powiem ogólnie, karpackie. Przyjechałem z Istebnej. Skoro tu jestem, to chciałbym podziękować panu prezydentowi za to, że odwiedza nasze tereny, poznaje coraz więcej ludzi, którzy w potocznym znaczeniu tego sformułowania dobrze sobie radzą – no, tak chyba jest postrzegany góral.

Ale ja nie o góralach chciałbym tutaj mówić, tylko o pasterzach, i to o pasterzach karpackich, i o bardzo małych społecznościach, które przez setki lat dały sobie radę. Jak było więcej wolności, to one szły w kierunku społeczeństwa, a jak więcej zagrożeń, to się wycofywały w góry. I tak jest chyba ze wszystkimi ludźmi, że im pewniej się czują, tym bardziej się otwierają, a im bardziej się czują zagrożeni, tym bardziej się wycofują. Dla mnie jest ważne przede wszystkim to, żebyśmy się w swoim kraju czuli dobrze i czuli się podmiotowo, to też jest bardzo ważne słowo.

Teraz chciałbym troszeczkę rozwinąć temat innowacyjności czy – jak ja bym to nazwał, nieco bardziej po ludzku, a może po góralsku – pomysłowości. My z tą pomysłowością, w moim mniemaniu, jakoś sobie radzimy, ona rozwija się w otoczeniu kapitału społecznego i, myślę, dlatego tutaj o nim mówimy, żeby go coraz bardziej, powiedziałbym, podnosić, bo kapitał ludzki się w pewnym momencie wyczerpuje...

Był tu przywoływany przykład Rumunii. Ja właśnie stamtąd wróciłem. Odwiedzaliśmy baców rumuńskich i powiem szczerze, że takiego wysoko rozwiniętego kapitału ludzkiego, jak w osobie pewnego rumuńskiego bacy, to ja w polskich Karpatach nie spotkałem... (*Wesołość na sali*) ...Ten baca ma tysiąc pięćset owiec, kilkadziesiąt krów, kilkanaście koni, on ma naprawdę duży majątek. A w gruncie rzeczy to on nas pytał, co ma dalej robić. No, tutaj padło takie zdanie, że Rumunia ma jeszcze większe problemy z tym kapitałem społecznym niż my.

My się zwracamy w stronę tej malutkiej społeczności pasterskiej, bo ona przez setki lat funkcjonowała na zasadzie kapitału społecznego. To był baca, to był juhas, to byli gazdowie, którzy swoje owce dawali na sałasz, a ten sałasz to było takie ministowarzystwo, miniorganizacja pozarządowa, dlatego w tym temacie mamy, wydaje mi się, dość dużo do powiedzenia... (*Wesołość na sali*) ...Tak. Poza tym, wiadomo, tu jest wiele takich aspektów...

Chcę jeszcze tu nawiązać do sprawy innowacyjności, tej pomysłowości, która nas w pewnym sensie uskrzydla i dzięki której wychodzimy jakby do przodu. W wolnym państwie mamy zaufanie do państwa, do organizacji samorządo-

wych, chociaż tutaj też jedna uwaga. Jak próbujemy rozmawiać z samorządem jako społeczność, to nie zawsze nam się to udaje. I tu właśnie widzę ten minus w samorządzie. Samorząd woli nas rozgrywać – samorząd woli z nami rozmawiać pojedynczo, więc wybiera spośród nas jakiegoś człowieka, co do którego wie, że go urobi, i z nim rozmawia, a postępując w ten sposób w gruncie rzeczy niszczy kapitał społeczny. I tutaj właśnie widziałbym wielkie niebezpieczeństwo. Jeżeli czasami ktoś z nas się zastanawia, czy my załatwimy sprawę jako stowarzyszenie, czy prędzej jako prywatna osoba, to często na podstawie naszych doświadczeń wybieramy tę drugą metodę, czyli załatwiamy sprawę indywidualną, bo samorząd wtedy to załatwi – to jest bardzo brzydkie słowo... Tak że samorząd załatwia to z reprezentantem, z jedną osobą, którą w jakiś sposób łatwiej jest mu urobić. I w tym ja widzę duże niebezpieczeństwo.

Jestem jak najbardziej za debatami, jak najbardziej za dyskusją i jak najbardziej za podmiotowością, i myślę, że dzięki temu będzie ta innowacyjność. Dziękuję bardzo. *(Oklaski)*

Doradca Etatowy Prezydenta RP Tadeusz Mazowiecki:

Dziękuję bardzo.

Proszę państwa, pozostałe osoby, które się zapisały do dyskusji, zabiorą głos w następnej części, po następnym panelu. Przejdziemy do niej tak płynnie – ja nie będę podsumowywał tej części dyskusji, żeby nie odcinać jednej części od drugiej.

A teraz zapraszam państwa do sąsiedniej sali, gdzie czeka na nas posiłek.

(Przerwa)

Prowadząca:

Proszę o zajmowanie miejsc.

W drugiej części debaty, której przedmiotem będzie aktywność obywatelska w praktycznym działaniu, udział biorą: pani profesor Anna Giza-Poleszczuk z Uniwersytetu Warszawskiego, z Pracowni Badań i Innowacji Społecznych „Stocznia”... *(oklaski)* ...pan Tadeusz Mazowiecki, pan Henryk Wujec, pani Zofia Oszačka, wójt Lanckorony w województwie małopolskim... *(oklaski)* ...pan

Piotr Fronczak z Ogólnopolskiej Federacji Organizacji Pozarządowych... (*oklaski*) ...i pan Marek Liciński z Towarzystwa Psychoprofilaktycznego (*oklaski*).

Tę część debaty poprowadzi pan Henryk Wujec.

Bardzo proszę, Panie Doradco.

Doradca Etatowy Prezydenta RP Henryk Wujec:

Bardzo dziękuję.

Cieszę się, że ta debata nabrała barw. Myślę, że druga jej część będzie równie interesująca.

Jako pierwszy zabierze głos Piotr Fronczak z OFOP, czyli z Ogólnopolskiej Federacji Organizacji Pozarządowych. Temat wystąpienia: „Praktyczny wymiar roli państwa we wspieraniu aktywności obywatelskiej”.

Potem poprosimy pana Marka Licińskiego i panią Zofię Oszacką.

Mamy czas do godziny 16.00 – nie państwo dyskutanci, tylko my wszyscy – tak że później będzie jeszcze czas na dyskusję.

Osoby, które się zgłosiły, a nie wzięły udziału w dyskusji, teraz mogą się jeszcze zapisać. Tu mam już kilka osób zapisanych. Proszę o zapisywanie się, jeżeli ktoś jeszcze chciałby zabrać głos.

Bardzo proszę Piotra Frączaka o zabranie głosu.

**Prezes Zarządu Ogólnopolskiej Federacji Organizacji Pozarządowych
Piotr Frączak:**

Witam państwa serdecznie.

Chciałbym bardzo podziękować za umożliwienie mi udziału w tej debacie. Wydaje się, że takich debat jest wciąż za mało i że one wciąż nie są w wystarczającym stopniu uwieńczone konkluzjami. Myślę, że ta debata może być początkiem procesu, który wreszcie doprowadzi do jakichś konkretów.

Dziękuję szczególnie za to, że będę mógł przedstawić stanowisko, które może być trochę kontrowersyjne. Rozumiem, że taki był pomysł, skoro zostałem zaproszony. Oczywiście, z tym stanowiskiem można dyskutować i choć mnie ono wydaje się dosyć oczywiste – a jeżeli nie oczywiste, to bardzo prawdopodobne – to rozumiem, że to może być podstawa do dyskusji.

Główna teza mojego wystąpienia, która zresztą w wielu momentach będzie się pokrywała z tezami wystąpień sprzed przerwy, szczególnie tych w dyskusji, będzie miała taki charakter... Może zacznę od stwierdzenia, że to, że społeczeństwo obywatelskie w Polsce jako tako funkcjonuje, to nie jest zasługa państwa. Co więcej, złośliwie można byłoby powiedzieć, że społeczeństwo obywatelskie w Polsce jeszcze istnieje i funkcjonuje pomimo tej pomocy. Ta teza, jak mówię, jest kontrowersyjna, ale przemawiają za nią dwa sposoby myślenia. Pewne argumenty się powtarzają i w poprzedniej części dyskusji też się pojawiły. Chciałbym o nich opowiedzieć dlatego, że wydaje mi się, że dopóki nie zaczniemy rozmawiać o tym, jak myślimy o społeczeństwie obywatelskim, nie dojdziemy do jednoznacznych wyników.

Po pierwsze, jest takie przekonanie – i to często się powtarza – że społeczeństwo obywatelskie się buduje długo, że to jest długa droga. To, że jest źle, to nie jest wynik jakichś subiektywnych przyczyn, tylko to są obiektywne zaszłości: dwieście lat zaborów, pięćdziesiąt lat komunizmu, nasze cechy indywidualne czy narodowe. I to jest powód, dla którego to społeczeństwo obywatelskie nie chce, że tak powiem, zaskoczyć. Ja właściwie bym się zgodził z tą tezą, ta teza jest oczywiście w jakiś sposób prawdziwa. Niemniej jednak ja mam takie przekonanie, choć sam to robię, że osoby, które twierdzą, że to społeczeństwo musi samo dojrzeć, musi się zbudować, musi powstać, a mimo to podejmują ogromną ilość wysiłków, żeby to wesprzeć, żeby to podciągnąć, popchnąć, w jakiś sposób zmienić... No, ja widzę tu pewną niekonsekwencję. To znaczy, w sytuacji, kiedy zaczynamy interwencję, kiedy zaczynamy coś poprawiać, to czekanie na to, aż to samo urośnie, mija się z celem. To znaczy, nasza interwencja zaczyna zakłócać to powolne budowanie od dołu społeczeństwa obywatelskiego. Musimy się zdecydować: albo czekamy, albo interweniujemy i próbujemy doprowadzić do jakichś konkretnych efektów.

Drugi typ myślenia. Wydaje nam się, że my wszystko wiemy. Uczestnicząc w wielu dyskusjach, odnoszę takie wrażenie, że właściwie my doskonale wiemy, co jest nam potrzebne. Potrzebne nam jest trochę lepsze prawo, dużo więcej pieniędzy i wszystko będzie dobrze. Jeżeli wesprzemy jeszcze bardziej te wysiłki,

które do tej pory podejmowaliśmy, to będzie lepiej. No, oczywiście, może być tak, że za mało się wysilamy, ale tu powstaje pytanie: może my się wysilamy w złym kierunku, że tak powiem, albo źle się wysilamy? To też trzeba wziąć pod uwagę. Niestety, wydaje mi się, że nie mamy wystarczających argumentów – w każdym razie ja ich nie znam – które by potwierdzały, że tak jak do tej pory trzeba wspierać to, co robiliśmy, tylko bardziej, bo nikt tak naprawdę nie ma pomysłu na to, żeby coś zmienić. I tutaj mój pierwszy postulat dotyczący przyszłości: zacząć zmieniać myślenie o tym, co możemy zrobić dla rozwoju społeczeństwa obywatelskiego, nie wchodzić w sztamę, nie myśleć o tym, że będziemy jeszcze bardziej wspierać organizacje pozarządowe, że będziemy jeszcze bardziej wspierać wolontariat, że będziemy wspierać jeszcze bardziej liderów. Jak się dobrze przyjrzeć, to się okazuje, że tak naprawdę od momentu, kiedy wsparcie dla organizacji było już bardzo duże, liczba tych organizacji zaczęła stopniowo maleć, jeżeli chodzi o te powstające. Jak się dobrze przyjrzeć, to się okazuje, że mniej więcej od momentu, kiedy pojawia się profesjonalne wsparcie wolontariatu, zaczyna się spadek aktywności wolontariatu. Jak się dobrze przyjrzeć, to się okazuje, że mimo wielkich wysiłków ciągle brakuje nam liderów – i na poziomie lokalnym, i na poziomie regionalnym, że nie wspomnę już o krajowym czy międzynarodowym, ciągle brakuje nam liderów społeczeństwa obywatelskiego.

I tu podam przykład. W 1989 r. wszyscy wierzyliśmy w społeczeństwo obywatelskie i organizacje pozarządowe i wyobrażaliśmy sobie, że organizacje pozarządowe będą tę tkankę budować. Ale mieliśmy wyobrażenie tych organizacji wzięte z Zachodu, wyobrażaliśmy sobie, że to będą organizacje profesjonalne, których działalność będzie oparta na zewnętrznych źródłach finansowania, na zatrudnieniu płatnych pracowników. No i co? I właściwie osiągnęliśmy sukces. Mamy takie organizacje. One są co prawda mało zakorzenione, jeśli chodzi o zaplecze, nie umieją zrobić właściwie nic poza tym, co mają wpisane w grantach, ale są profesjonalne, mają zatrudnionych pracowników, doskonale się w tym obszarze grantów odnajdują. Dlatego wydaje się, że myślenie w kategoriach zmiany jest tu niesłychanie ważne.

Teraz będą cztery punkty dotyczące tego, dlaczego według mnie władza źle myśli o społeczeństwie obywatelskim, to znaczy, ma złe podejście do społeczeństwa obywatelskiego. Tu chcę od razu przeprosić, bo będę mówił raczej negatywnie, mimo że z moich doświadczeń i z wieloletniej praktyki... Ja wielokrotnie współpracowałem z administracją centralną i ta współpraca układała się w bardzo dobry sposób. Na pewno wszyscy znamy wiele dobrych przykładów współpracy, ale ogólna tendencja wydaje mi się inna.

Po pierwsze, złe rozumienie wsparcia. To tak naprawdę pojawiło się przed... Administracja, w tym administracja centralna i administracja lokalna, utożsamia wspieranie z finansowaniem usług publicznych. Tymczasem to nie jest to samo. Administracja powinna powierzać zadania publiczne organizacjom pozarządowym, a wspierać aktywność obywatelską, a nie wspierać realizację działań publicznych, które są przypisane administracji. To myślenie oczywiście jest bardzo wyraźne w samorządzie, ale nawet w naszym Programie Operacyjnym FIO widoczne jest nastawienie na to, żeby dofinansować działania, które są w zasadzie działaniami publicznymi, zamiast wspierać właśnie aktywność obywatelską, która powinna być oddolna i polegać na podejmowaniu działań w imieniu obywateli.

Po drugie, władza bardzo często działa na zasadzie: robić dla Polaków. To znaczy takie myślenie, że dla Polaków wiele można zrobić, ale z nimi niewiele, jest ciągle aktualne. I to bardzo wyraźnie widać, jak się patrzy na te wszystkie konsultacje społeczne. Tak naprawdę władza najczęściej nie konsultuje założeń, bo najpierw musi przygotować swój program, a jak już ma ten program, to najczęściej nie ma już czasu, żeby konsultować. Zresztą najczęściej już nie ma w ogóle po co konsultować, bo termin już minął i właściwie to jest albo zatwierdzone, albo wpisane w jakieś inne dokumenty. Czyli tak naprawdę pyta się obywateli o zdanie tylko pro forma, tylko po to, żeby pokazać, że się obywateli słucha, ale w gruncie rzeczy z obywatelami niewiele się rozmawia.

Po trzecie, władza bardzo często uważa – znowu mówię „władza” w sensie ogólnym, mając na uwadze fakt, że jest wiele dobrych przykładów – że prawa obywatelskie są tak naprawdę przeszkodą w działaniu rządu. Rząd by dobrze

urządził, gdyby obywatele nie mieli tych praw i nie mogli przeszkadzać w zagospodarowaniu przestrzeni czy w uchwaleniu nowej ustawy itd. Władza jest przekonana, że obywatele nie powinni myśleć, że prawa obywatelskie nie są podstawą demokracji, nie są zasadą, tylko są właśnie taką przeszkodą, która, no, niestety, pojawia się na drodze i trzeba ją pokonać.

I po czwarte, kwestia prawa jako substytutu wolności. Tak naprawdę działalność organizacji powinna się opierać na wolności, a nie na prawach. Tymczasem wszyscy, a już na pewno władza – niestety organizacje też nie są wolne od takiego myślenia – są przekonani, że wszystko da się rozwiązać poprzez prawo. Jeżeli coś nie działa, to trzeba poprawić prawo, a jak nadal nie działa, to jeszcze poprawić prawo. Mamy setki różnych przepisów, które straszą organizacje na każdym kroku. Organizacja, która nie prowadzi takiego czy innego rejestru, może być ukarana. Większości z nas grożą – chociaż czasami nie jesteśmy tego świadomi – grzywny, a nawet wyroki więzienia. I to wszystko jest po to, żeby nam pomóc działać społecznie. Mało tego, cały czas myśli się o tym, jak jeszcze to usprawnić, jak jeszcze można nam pomóc, zamiast odejść od tego i po prostu dać obywatelom możliwość działania. Rejestrowanie tej działalności wcale nie jest konieczne. Naprawdę, nie trzeba się rejestrować, żeby działać. A to, że jest działalność poza organizacjami, najlepiej dowodzi tego, że nie trzeba rejestrować. Trzeba powiedzieć obywatelom, że mogą działać, jak chcą, co nie jest zabronione – jest dozwolone.

No i teraz będą znowu cztery punkty dotyczące tego, co można zrobić, co władza powinna zrobić. Po pierwsze, powinna nie przeszkadzać. Tu muszę powiedzieć, że z zadziwieniem czy nawet ze strachem od paru lat obserwuję taką sytuację, że w dyskusjach z rządem zanikła formuła: niech rząd nam nie przeszkadza. Zawsze były dwa rodzaje organizacji. Jedne mówiły: my robimy zadania rządu i dlatego rząd nam musi pomagać. A drugie mówiły: niech nam nie przeszkadza, my to zrobimy, tylko niech nam nie przeszkadza. Ta druga grupa zanika. Coraz mniej jest organizacji, które mówią, żeby rząd im nie przeszkadzał. I to jest niepokojący objaw. Bez tej niezależnej od rządu w szerokim rozumieniu

części organizacji naprawdę te działające do tej pory i realizujące usługi publiczne organizacje nie będą działać dobrze. A więc, po pierwsze, nie przeszkadzać.

Po drugie, oddać przestrzeń publiczną. I fizyczna, i mentalna przestrzeń jest zagospodarowana przez państwo. Odwoływano się tu do inicjatywy obywatelskiej jako do dobrego przykładu. Dla mnie to jest zły przykład. To jest próba unormowania tego, co funkcjonowało dobrze w wielu gminach – sam to opisywałem parę lat przed wejściem ustawy – na przykład w Tychach. To działało. Teraz, jak to zostało unormowane, to właściwie już nie można zrobić inicjatywy obywatelskiej niezgodnie z ustawą. Tak naprawdę nie o to chodzi, należy oddać przestrzeń obywatelom, żeby mogli zrobić coś sami, a nie kazać im robić to według sztywnego modelu.

Po trzecie, oddać część zadań. Naprawdę organizacje wiele rzeczy mogą robić lepiej czy taniej, ale tu nie o to chodzi, że taniej, tylko o to, że lepiej, bardziej odpowiednio do potrzeb obywateli. Tak więc należy oddać tę część zadań, ale oddać z pieniędzmi. To nie może być tak, że się odda zadania i niech te organizacje się same wyżywią. Po to jest zlecenie zadań, powierzanie zadań, żeby móc sfinansować tę działalność, którą organizacje zamiast państwa czy zamiast administracji publicznej realizują.

No i po czwarte, włączyć obywateli i ich organizacje nie tylko w proces konsultacji... Dodaję „ich organizacje”, bo uważam, że te organizacje są bardzo ważnym czynnikiem i będą jeszcze długo. Proces konsultacji to jest minimum, chociaż nie osiągnęliśmy jeszcze tego w pełni, ale to jest minimum. Należy włączyć obywateli i ich organizacje nie tylko w proces konsultacji, ale przede wszystkim w proces decydowania, współdecydowania. Organizacje, obywatele mają prawo do współdecydowania w wielu kwestiach. Tu Kuba wspominał o tym, że jest wiele spraw, które powinny być rozwiązywane na zasadzie umowy, w których współdecydowanie jest czymś ważnym.

I tutaj chciałbym jeszcze powiedzieć, że system dialogu społecznego, który w Polsce istnieje, ma zręby całkiem interesujące, to znaczy i pomysł na rady działalności pożytku, i system komitetów monitorujących programy europejskie to pewien szkielet, który mógłby zostać wykorzystany właśnie do dialogu oby-

watelskiego zinstytucjonalizowanego. Problem polega na tym, że zamiast to jakoś ułożyć, unormować i określić, raczej się tworzy nowe ciała, a nie usprawnia działanie dotychczasowych. Tak że z tego punktu widzenia warto byłoby rozmawiać o tym, jak to włączenie obywateli można zrealizować.

I już na koniec chciałbym powiedzieć, że właśnie teraz jest moment na to, żeby spróbować przededefiniować nasze myślenie o tym, jak państwo mogłoby wspierać społeczeństwo obywatelskie. A więc, po pierwsze – nie przeszkadzać; po drugie – oddać przestrzeń; po trzecie – oddać część zadań; po czwarte – włączyć obywateli. W tej chwili pojawia się kwestia strategii wspierania kapitału społecznego, która ma być konsultowana. Czy nie okaże się, że te konsultacje to będzie już musztarda po obiedzie, tego nie wiem. Ale jest to ważna strategia dotycząca ważnego obszaru działania i trzeba zobaczyć, czy przypadkiem myślenie nadal nie jest takie samo, to znaczy: zmienić prawo. Niestety, widziałem taką prezentację i odniosłem przekonanie, że całe wsparcie dla obywatelskości to będzie poprawianie prawa. Ustawa o przedsiębiorstwie społecznym, poprawienie takiej ustawy, poprawienie siakiej ustawy... Według mnie to poprawianie prawa może być przeszkodą, a nie pomocą.

I ostatnia sprawa. Planowanie przyszłych funduszy europejskich. Naprawdę w tej chwili powinna się odbyć debata, jak państwo wyobraża sobie to wsparcie w następnym okresie. Jeżeli my nie zapytamy państwa i nie wymusimy takiej debaty na tym poziomie, to oczywiście zostaniemy na lodzie, to znaczy w pewnym momencie przyjdzie nam tylko układać programy operacyjne w takich obszarach, które już będą wynegocjowane z Komisją Europejską. Tak że to jest dobry czas na debatę w tej sprawie i naprawdę trzeba zmienić sposób myślenia, trzeba inaczej podejść do tego zagadnienia. Dziękuję. *(Oklaski)*

Doradca Etatowy Prezydenta RP Henryk Wujec:

Dziękuję bardzo.

To bardzo trudne problemy. No, jeszcze chyba nie raz będziemy do tego wracać, bo tak za jednym razem tego się nie da rozwiązać. Ale dobrze, że zaczynamy o tym rozmawiać.

A teraz poproszę pana Marka Licińskiego z Towarzystwa Psychoprofilaktycznego. „Problemy i potrzeby organizacji z obszaru pomocy społecznej”.

Prezes Zarządu Towarzystwa Psychoprofilaktycznego Marek Liciński:

Dzień dobry państwu.

Ja nie mam możliwości poczynienia bardzo ogólnej refleksji na temat tego, jak wygląda działalność organizacji pozarządowych w różnych dziedzinach, w różnych sferach, ponieważ nie specjalnie się w tym orientuję. Moje doświadczenia pochodzą przede wszystkim z obszaru szeroko rozumianej pomocy społecznej, a szczególnie z obszaru przeciwdziałania wykluczeniu społecznemu, i przede wszystkim tego będzie dotyczyła moja wypowiedź, a w jakim stopniu te uwagi mają odniesienie do innych obszarów – to państwo sami będziecie mogli ocenić.

Ja bym chciał zacząć od takiej bardzo ogólnej refleksji. Mianowicie, wydaje mi się, że w Polsce po 1989 r. bardzo wiele rzeczy radykalnie się zmieniło, ale w obszarze szeroko rozumianych usług społecznych – mam tutaj na myśli nie tylko pomoc społeczną, ale także opiekę zdrowotną, wymiar sprawiedliwości, edukację, chociaż może opieki zdrowotnej dzisiaj dotyczy to w mniejszym stopniu – bardzo wiele zostało po staremu, jak z poprzedniego pięćdziesięciolecia. Reguły gry są te same. Generalnie o bardzo wielu sprawach decydują korporacje zawodowe, które myślą przede wszystkim o swoich potrzebach i swoich interesach, a niekoniecznie o interesach klientów. I one też w praktyce narzucają decydujące reguły gry. Moim zdaniem, to jest możliwe dlatego, że ta sfera nie została sprywatyzowana. Nie wiem, jak to inaczej powiedzieć, może się nieprecyzyjnie wyrażam. Nie chodzi mi o komercjalizację, broń Boże. Ja sobie zdaję sprawę z tego, że stworzenie rynku usług, na przykład w obszarze pomocy społecznej, wiąże się z różnego rodzaju pułapkami, ale myślę, że wyjściem z tej sytuacji jest przede wszystkim poszerzenie tego obszaru usług o organizacje pozarządowe.

Na początku lat dziewięćdziesiątych bardzo wielu z nas zakładało organizacje pozarządowe i zaczęło w nich działać, mając właśnie taką wizję, o jakiej pan mówił, mianowicie profesjonalnych programów, profesjonalnych zespołów, które efektywnie będą udzielały pomocy. Przede wszystkim ważne było to, że nareszcie można było działać niezależnie, nareszcie można było robić rzeczy, w

które wierzymy, bez zbędnego nawisu biurokratycznego, bez różnego rodzaju krępujących więzów, bez tego, że jeżeli zmienia się kierownik czy dyrektor, to zmienia się też obowiązująca metodologia itd., itd. Czyli wielu z nas podjęło pracę w organizacjach pozarządowych, chcąc ją wykonywać profesjonalnie, ale swobodnie, zgodnie z tym, w co wierzymy, co uważamy za lepsze. I mnie się wydaje, że w latach dziewięćdziesiątych, mimo niedostatku środków, nastąpił bardzo dynamiczny rozwój organizacji pozarządowych, takich, które rzeczywiście chciały docierać do ludzi, w większym stopniu się dostosowywać do ich potrzeb i możliwości i działać najlepiej, jak to możliwe. Myślę, że to była olbrzymia szansa na stworzenie rynku usług, na stworzenie bezpiecznej konkurencji – konkurencji nieopartej na zysku czy na mechanizmach komercyjnych. To oczywiście miałyby szanse powodzenia, gdyby nastąpiło zróżnicowanie, gdyby była zachowana duża swoboda różnych sposobów pracy, różnego rodzaju celów, różnego rodzaju programów, a te byłyby weryfikowane przede wszystkim przez klientów. Moim zdaniem, w tej dziedzinie to tak naprawdę osoby korzystające z pomocy weryfikują, na ile dana oferta czy dany program jest adekwatny do potrzeb. Jeżeli znajduje wielu klientów, to na pewno jest potrzebny, a jeśli nie, to może niekoniecznie.

Otóż mnie się wydaje, że to, co się bardzo zmieniło, szczególnie po roku 2000... W latach dziewięćdziesiątych było sporo przychylności, sporo wsparcia dla organizacji pozarządowych. I ja to wiążę nie z jakimś systemowym rozwiązaniem, tylko przede wszystkim z tym, jacy ludzie w tym czasie byli w polityce i w samorządach, na różnych szczeblach. Bardzo często byli to ludzie, którzy mieli dużo entuzjazmu, którzy doceniali i rozumieli ruchy oddolne czy ruchy społeczne, którzy byli zainteresowani ideałami społeczeństwa obywatelskiego. Mniej więcej po roku 2000 – to jest oczywiście arbitralnie postawiona granica – zarządzanie zaczęło się, za przeproszeniem, profesjonalizować, a więc zostało ubrane w procedury, w coraz bardziej skomplikowane prawo itd., itd., to po pierwsze. A po drugie, już w latach dziewięćdziesiątych doszło do wielu zjawisk, które moim zdaniem są patologią społeczeństwa obywatelskiego, one na pewno podważają istotę organizacji pozarządowej, przynajmniej tak jak ja ją rozumiem.

Otóż powstało bardzo wiele organizacji pozarządowych przy instytucjach publicznych, przy szpitalach, przy szkołach, przy ośrodkach pomocy społecznej itp., i w tych organizacjach pracowali pracownicy tych placówek, realizując tak naprawdę te same zadania w tych samych pomieszczeniach, realizując – często za dodatkowe pieniądze – cele statutowe tych placówek. Ja nie widzę w tym nic... No, niekoniecznie jest to coś bardzo złego, ale to właśnie podważyło coś, co miało według mnie olbrzymią wartość, czyli niezależność organizacji pozarządowych, różnorodność.

Po roku 2000 – szczególnie od czasu, kiedy są środki europejskie – powstało wiele organizacji pozarządowych, które są ukrytą formą biznesu i których działalność polega po prostu na bardzo sprawnym ubieganiu się o dotacje. Wydaje mi się, że w bardzo wielu miejscach są też różnego rodzaju układy. Uczestniczenie w gremiach, które rozstrzygają... No, pojawiło się wiele tego typu praktyk.

Wiele instytucji szczeni się tym, że powołało swoje stowarzyszenia czy fundacje, w których pracują pracownicy tych instytucji. I szczególnie wtedy, kiedy nastąpiło... Dla mnie to jest paradoksalna sytuacja... Pewnie część z państwa ma dostęp do danych, ja ich nie znam, ale wydaje mi się, że w okresie przedakcesyjnym było więcej środków bezpośrednio dostępnych dla organizacji pozarządowych niż w okresie już po wejściu do Unii, tym bardziej, że wiele z tych środków jest dystrybuowanych przez instytucje publiczne, które nie zawsze są bezstronne – szczególnie w obszarze pomocy społecznej i przeciwdziałania marginalizacji społecznej czy wykluczeniu społecznemu. Wydaje mi się, że wiele ośrodków pomocy społecznej postrzega organizacje pozarządowe jako konkurencję i że w wielu miejscach celowo dąży się, no, do wyeliminowania czy ograniczenia działania zwłaszcza tych zespołów, które miały wymiar profesjonalny, etatową kadre, które miały dość dużo zadań, wysoki prestiż, i które często, niestety, zawiązały standardy pracy itd. Dzisiaj bardzo często właśnie poprzez instytucje publiczne finansuje się tylko jakieś akcje, a nie kompleksowo całe zadania, albo się finansuje na przykład tylko przez drugą połowę roku, co uniemożliwia prowadzenie długofalowych programów. Bardzo często dotacje dostają po prostu

swoi i zwykle to są takie kwiatki do kożucha, to znaczy partialne, częściowe zadania, uzupełniające działalność instytucji publicznej. To oczywiście marginalizuje i wasalizuje cały ten obszar organizacji pozarządowych.

Takim wskaźnikiem tego, o czym mówię, jest to, że właśnie po roku 2000 z organizacji pozarządowych odeszło bardzo wielu fachowców. Odeszło albo z powrotem do placówek publicznych, albo – częściej – do biznesu, szczególnie najlepsi z nich. To znacznie obniżyło kompetencje, umiejętności tych organizacji. I dzisiaj to jest bardzo poważny problem, że pracuje tam wielu ludzi młodych, entuzjastycznie nastawionych, ale mających bardzo małe doświadczenie i niewielkie umiejętności.

Kolejna zmiana, która nastąpiła, polega na tym, że bardzo wiele dużych organizacji – ja je umownie nazywam profesjonalnymi – marginalizuje się, działa coraz słabiej, w coraz węższym zakresie.

I ostatnia sprawa, o której chcę powiedzieć. Moim zdaniem, społeczeństwo obywatelskie to oferta nie tylko dla najbardziej aktywnych. Mnie się wydaje, że bardzo ważną sprawą, która w Polsce jest wielkim problemem, jest znajomość praw i umiejętność korzystania z nich. No, w tym obszarze, w którym ja pracuję, czyli w środowiskach wykluczonych, znajomość prawa i umiejętność korzystania z niego jest zerowa, dlatego w stosunku do ludzi z tego środowiska następują ogromne nadużycia. Na dzisiaj, moim zdaniem, podstawowym czynnikiem, który mógłby temu przeciwdziałać, byłyby niezależnie działające organizacje pozarządowe, które konsultowałyby różne przypadki w codziennych działaniach. Ale to się nie powinno odbywać w taki sposób, że w jakimś odległym punkcie jakiś prawnik siedzi przez dwie godziny w tygodniu i w gruncie rzeczy nie ma czasu ani żeby zrozumieć tego człowieka, ani żeby zająć się jego sprawą, nie wspomnę już o tym, że nikt z tych ludzi nie odważy się gdzieś iść i wyklądać swoje racje. Dziękuję bardzo. (*Oklaski*)

Doradca Etatowy Prezydenta RP Henryk Wujec:

Bardzo dziękuję.

A teraz poproszę panią Zofię Oszacką, wójta gminy Lanckorona w województwie małopolskim, która współpracuje z Fundacją „Partnerstwo dla Środowiska”. Dziękuję.

Wójt Gminy Lanckorona Zofia Oszacka:

Pani Profesor! Panie Premierze! Panie Ministrze! Szanowni Państwo!

Na początek chciałabym powiedzieć, że będę się wypowiadała z perspektywy maleńkiej podkrakowskiej gminy wiejskiej, liczącej sześć tysięcy mieszkańców, pięć sołectw. I zapewne to, co powiem, będzie odnosiło się właśnie do małych społeczności lokalnych, a nie do miast, ze względu na pewną specyfikę, jeśli chodzi o sposób zarządzania społecznościami lokalnymi na poziomie wsi, społecznościami wiejskimi, znacząco różny od sposobu zarządzania na poziomie miast.

Przede wszystkim chciałabym powiedzieć, że samorząd i osoby związane z organizacjami pozarządowymi mają wiele wspólnych motywacji. Łączy ich pasja, zaangażowanie i wola działania na rzecz innych. Myślę, że warto powiedzieć, że jest taki element, który nas łączy. Uważam, że generalnie samorząd i organizacje pozarządowe to naturalni partnerzy, że jesteśmy dla siebie stworzeni, stworzeni, żeby współdziałać, choć oczywiście nie jest to proste. Te relacje są bardzo trudne.

Dzisiaj chciałabym powiedzieć o kilku typach tych relacji, które obserwuję w swojej bieżącej pracy. Zacznę od tej najbardziej oczywistej i ścisłej, czyli od relacji łączącej samorządy z ochotniczymi strażami pożarnymi. Ochotnicze straże pożarne to więcej niż partner, to więcej niż małżonek dla samorządu gminnego. Ta więź samorządów z ochotniczymi strażami pożarnymi jest właściwie nierozrwalna, oczywista, przez nikogo niekwestionowana i nikt się jej nie dziwi. Wynika to przede wszystkim z długoletniej tradycji. Ochotnicze straże pożarne, jak niedawno przeczytałam, zawiązywały się już w średniowieczu i była to naprawdę fantastyczna inicjatywa oddolna, inicjatywa obywatelska, która skupiała się wokół kolosalnego problemu, jakim były pożary. Tak że ten model zawiązywania się organizacji ma długą, ciekawą tradycję, sięgającą czasów średniowiecza. Jak powiedziałam, obecnie te relacje są niesłychanie silne. No, trudno je na-

zwać partnerskimi, chociaż ja uważam, że to, co ochotnicze straże pożarne robią dla gminy, jak bardzo są niezawodne, jak dobrze potrafią się sprawdzić w krytycznych sytuacjach, to poniekąd upoważnia mnie do tego, żeby powiedzieć, że jest to partner i to partner niezawodny. Zresztą, jak państwo wiecie, moja gmina, gmina Lanckorona doświadczyła wielkiej klęski żywiołowej w zeszłym roku i wtedy nikt się tak nie sprawdził, jak ochotnicze straże pożarne. Tak że ta relacja jest znakomita.

Inny typ relacji. Ludowe kluby sportowe. Jeżeli na jednym biegunie, jeśli chodzi o relacje, są ochotnicze straże pożarne, a na drugim – różne luźne stowarzyszenia, to gdzieś pośrodku plasują się właśnie te związki samorządu z ludowymi klubami sportowymi. I ta relacja przypomina mi nieco czasy słusznie mianione, ponieważ tutaj mamy do czynienia z taką sytuacją, że jak gmina ogłasza konkurs na powierzenie zadania publicznego, to zawsze wygrywają te same kluby sportowe, więc ten konkurs to w praktyce jest fikcja. Nie zdarzyło się w mojej już dziesięcioletniej prawie historii wójtowania, żeby wygrał ktoś inny. Po prostu nikt inny nawet nie startuje. Uważam, że jest to dosyć ciekawy przypadek, być może warto byłoby go zbadać.

Dalej, pomiędzy tymi biegunami znajdują się też związki samorządu z różnymi stowarzyszeniami, które akurat w gminie Lanckorona są bardzo aktywne i jest ich wiele. Większość z nich za swoje cele statutowe uznało ochronę dziedzictwa kulturowego, działalność kulturalną, artystyczną itp. I tutaj już jest trudniej, muszę powiedzieć, że tutaj napotykamy na większe trudności. Historia tych relacji nie jest długa, one nie miały czasu wykształcić się do tego stopnia, jak relacje z ochotniczymi strażami czy z ludowymi klubami sportowymi, i cały czas nad tym pracujemy. Wydaje mi się, że tutaj kluczowe jest właśnie partnerstwo. Przed chwilą rozmawialiśmy z panem doktorem Rafałem Serafinem z Fundacji „Partnerstwo dla Środowiska” o tym, że konieczne jest zachowanie naszej tożsamości, że zarówno samorząd, jak i organizacje pozarządowe muszą zachować swoją tożsamość i dbać o swoją odrębność po to, żeby granice między nami czy podziały ról, się nie zacierały. I dlatego być może takie zwykłe oddanie zadania publicznego przez samorząd organizacji pozarządowej nie jest najlepszym

pomysłem. Uważam, że wspieranie działalności organizacji pozarządowych za pomocą środków innych niż tylko pieniądze, o czym mówił mój przedmówca, to bardzo ciekawa propozycja. I wydaje mi się, że tutaj można by wiele zdziałać, choćby poprzez jakieś wzmocnienie instytucjonalne czy poprzez pomoc w koordynacji tych działań, tak jak to się dzieje w gminie Lanckorona. Tak jak powiedziałam, większość stowarzyszeń, które u nas działają, to są stowarzyszenia o charakterze kulturalnym. Oprócz tego funkcjonuje Gminny Ośrodek Kultury, który poniekąd stanowi naturalną... To znaczy, te organizacje i Gminny Ośrodek Kultury konkurują ze sobą, ale rolą Gminnego Ośrodka Kultury jest koordynacja tych działań tak, żeby na przykład imprezy się nie dublowały, żeby – jeżeli któraś z organizacji aplikuje o środki – wnioski się nie powielają, jeżeli jest możliwość tworzenia konsorcjów czy partnerstw dla celów projektu, to również trzeba to skoordynować. Chodzi o to, żeby po prostu nie wchodzić sobie w drogę, a tam, gdzie można, współpracować i wchodzić w takie partnerskie układy. Co prowadzi mnie do kolejnego wniosku i konstatacji, że projekty – zarówno unijne, jak i inne – wymuszają partnerstwa. I moim zdaniem my jako społeczność nauczyliśmy się przez ostatnie lata korzystać ze środków europejskich i krajowych. Były projekty, które propagowały partnerstwo, i po jakimś czasie okazywało się, że te partnerstwa jakoś bardziej naturalnie nam przychodzą.

I ostatnia kwestia. Myślę, że taka najcenniejsza inicjatywa, która dotarła do nas wraz z Unią Europejską, to inicjatywa wspólnotowa Lider Plus, o której już pan tutaj mówił. To jest propozycja dla obszarów wiejskich, propozycja niezwykle interesująca. Jeżeli na poziomie liderów tych lokalnych grup działania nie zaistnieje partnerstwo czy z jakichś względów po prostu nie wyjdzie, to oznacza to zmarnowane środki, zmarnowane miliony złotych przeznaczonych na inicjatywy lokalne, oddolne. W przypadku Lidera partnerstwo jest wymuszane nie tylko pomiędzy samorządem a organizacjami pozarządowymi, ale do tego dochodzi również sektor przedsiębiorczości, i w ten sposób mamy ten idealny trójkąt. W tym trójkącie naprawdę wiele można zrobić. Sektor przedsiębiorczości czy wręcz sektor biznesu, szeroko pojmowany, może realizować poprzez takie partnerstwa na przykład cele społecznej odpowiedzialności biznesu, *corporate social respon-*

sibility, ten słynny CSR, którym tak się zachwycamy i za którym tak w Polsce tęsknimy, bo w krajach Europy Zachodniej on jest bardzo rozwinięty, a u nas jeszcze nie. To właśnie partnerstwa trójsektorowe mogą stymulować społeczną odpowiedzialność biznesu, co przyczyni się do rozkwitu małych społeczności lokalnych.

To by było na tyle, proszę państwa. Powiedziałam tu o czterech typach relacji, od najściślejszej do najluźniejszej, która jest być może najtrudniejsza. Wszyscy musimy włożyć jeszcze wiele, wiele pracy, żeby te relacje ukształtować, żeby one były naturalne, a nie wymuszone przez jakieś projekty czy inicjatywy wspólnotowe. Dziękuję bardzo. *(Oklaski)*

Doradca Etatowy Prezydenta RP Henryk Wujec:

Bardzo dziękuję.

Proszę państwa, teraz jeszcze mamy wolną dyskusję, a potem całość podsumuje pani profesor Giza-Poleszczuk.

Pierwszy do głosu zapisał się Stefan Schmidt z Fundacji „Kresy 2000” w Nadrzeczcu koło Biłgoraja. Proszę.

Zarządca Fundacji „Kresy 2000” Stefan Schmidt:

Ja powiem tylko parę słów. Temat debaty, na którą zostaliśmy tu zaproszeni – za co bardzo dziękuję, Panie Premierze i Panie Ministrze – został ujęty w sposób bardzo szeroki i obejmuje aktywność obywatelską od małej, gminnej struktury samorządowej i współpracy lokalnej aż po szerokie i bardzo ogólne pojęcie budowy społeczeństwa obywatelskiego.

Taka mała uwaga do z pozoru bagatelnej sprawy – moim zdaniem tylko z pozoru – a w istocie niebagatelnej. Odwołam się tutaj do swoich doświadczeń z tworzenia czy powoływania do życia fundacji przed piętnastoma laty...

Przepraszam żonę, że stoję do niej tyłem, nie bardzo wiem, jak się ustawić.

(Wypowiedź poza mikrofonem)

Proszę państwa, gdybym piętnaście lat temu powiedział moim sąsiadom w małej, gminnej Polsce, tam koło Biłgoraja, że zakładam instytucję pozarządową, to myślę, że byłoby to zrozumiane opacznie – że ja mam coś przeciwko rządowi. Akurat – kłaniam się tu panu premierowi – ja naprawdę nic nie miałem przeciw-

ko pana rządowi. Podejrzewam, że tak byłoby to jednak zrozumiane. Nie wiem, być może jestem uczulony na polszczyznę z racji zawodu i moich tradycji rodzinnych, i być może dlatego to określenie „instytucja pozarządowa” źle mi brzmi. Dzisiaj ono padało tu wielokrotnie. Muszę państwu powiedzieć, że coraz częściej, uczestnicząc w takich gremiach jak to dzisiejsze, z wielką satysfakcją zauważam, że coraz rzadziej używa się sformułowania „instytucja pozarządowa”, a coraz częściej – słowa „obywatelska”. To pozostaje zapewne w relacji do tego, co mówił dzisiaj bodaj pan profesor Kurczewski o tych nożyczkach i podziale Polski na rządowa, pozarządowa itd. Ja bym bardzo prosił – jeżeli państwo jesteście innego zdania, to proszę mrużyć, a jeżeli się zgadzacie, to proszę o uśmiechy na twarzy – żebyśmy częściej używali takich określeń jak: „inicjatywa obywatelska”, „obywatelska instytucja”, „obywatelska instytucja kultury”, na przykład, ale też zdrowia, ochrony przyrody itd., itd., niż określenia „instytucja pozarządowa”. Ten rdzeń „rząd”, „rządowa”, „pozarządowa”, również „nierządowa”... Wiecie państwo, to po prostu źle brzmi. Nie wiem, może tu jest jakiś wymóg, może to się jakoś z angielskiego lepiej tłumaczy, no, dzisiaj padło tu słowo „non profit”... W każdym razie polskie słowo „obywatel” jest słowem pięknym, jest słowem o tradycjach kościuszkowskich, jest słowem mocno zakorzenionym w polszczyźnie i od długiego czasu używanym. Być obywatelem miasta, obywatelem wsi, obywatelem ziemskim, właściwie każdego rodzaju obywatelem to był zaszczyt i to był bardzo wysoki status. Obywatel to był człowiek oddany ludziom i swojej ziemi, swoim pasjom, służbie innym, tak bym powiedział. I dlatego mam prośbę: używajmy tego słowa jak najczęściej. Gdyby się dało w ogóle wyrugować to słowo – paskudne, tak między nami mówiąc – „pozarządowa” w odniesieniu do instytucji, to byłbym bardzo zobowiązany. Taki jest mój apel.

Ja nie będę przedłużał, będę już kończył, jeszcze tylko małe odwołanie do historii. Powstały komitety obywatelskie, a nie pozarządowe. Proszę państwa, słowo „obywatel” w latach komunizmu oznaczało człowieka drugiej kategorii. Człowiekiem pierwszej kategorii był ten, któremu na kopercie adresowanej w różnych sprawach pisano „tow.”, czyli towarzysz. A obywatel to było coś...

Obywatelu, pamiętajcie, że ja mam pałkę przy boku – tak się zwracał do nas ludowy milicjant. W związku z tym to słowo wymaga pewnej rehabilitacji, tak bym powiedział, bo ono wtedy brzmiało dla nas bardzo, bardzo nieprzyjemnie. Byliśmy czymś gorszym – przynajmniej ja, moja rodzina – bo do nas się pisało „obywatel”. Dziękuję bardzo. (*Oklaski*)

Doradca Etatowy Prezydenta RP Henryk Wujec:

Dziękuję bardzo.

Teraz poproszę o zabranie głosu Wojciecha Borowika z inicjatywy obywatelskiej – Stowarzyszenia Wolnego Słowa. Następna będzie Pani Krystyna Mru-galska.

Prezes Stowarzyszenia Wolnego Słowa Wojciech Borowik:

Witam państwa serdecznie.

W pierwszych słowach chciałbym podziękować organizatorom – panu premierowi i panu ministrowi. Rzeczywiście, to bardzo cenna inicjatywa, chociaż nie obywatelska.

A zacząć chciałbym od nawiązania do ostatniej wypowiedzi. Ówczesne komitety obywatelskie to rzeczywiście były organizacje nie pozarządowe, tylko antyrządowe, tak naprawdę po to je tworzyliśmy.

(*Wypowiedź poza mikrofonem*)

Jasne, jasne.

Przechodząc już do poważniejszych spraw, chciałbym się odnieść do kwestii finansów, bo one stanowią tak naprawdę podstawę funkcjonowania inicjatyw obywatelskich.

A teraz wróć do tej nazwy „organizacje pozarządowe”. Co to są organizacje pozarządowe, jak duża część tych organizacji bierze pieniądze od rządu, od administracji rządowej? Jak duża część tych organizacji bierze pieniądze w trakcie trwania tej wspólnej relacji i jest od tej administracji zależna, bo musi rozliczyć projekt, potem jest jeszcze poddawana różnorodnej kontroli i w przypadku złych relacji może być odsunięta od dalszych projektów. W związku z tym powstaje pytanie: jak taka organizacja ma pełnić funkcję obserwatora władzy publicznej, skoro jest od administracji rządowej w pełni zależna? No, jak bierze od

administracji pieniądze, to trudno, żeby miała odwagę spojrzeć jej na ręce – i to, niestety, dotyczy władzy zarówno na szczeblu rządowym, jak i samorządowym. Myślę, że to jest podstawowy problem, z którym powinniśmy się zmierzyć – chodzi o taki sposób finansowania tego sektora, który, że tak powiem, wyjąłby administracji finansowanie organizacji obywatelskich czy społecznych, jak zwał, tak zwał. I to też pomoże rozwiązać dylemat ministra Stanowskiego. On wtedy nie będzie musiał podpisywać żadnych dotacji, będzie od tego uwolniony. Jeżeli te wszystkie fundusze byłyby zgromadzone na przykład w takim Funduszu Inicjatyw Obywatelskich, zarządzanym w sposób niezależny od administracji rządowej, to byłoby to rozwiązanie, myślę, do przyjęcia dla wszystkich. My byśmy się nie musieli specjalnie oglądać na administrację, a administracja miałaby z nas rzeczywisty pożytek, bo miałaby prawdziwego partnera, który również patrzyłby jej na ręce.

I kolejna sprawa, o której chciałbym tu powiedzieć. Pani Danusia Przywara zaczęła, a ja dokończę. Czego się od nas wymaga? Pominę tu kwestię ogromnej biurokracji, pominę tu fakt, że my podpisujemy tych dokumentów tyle, że nie wiem, jak lasy to wytrzymują, i nie wiem, jak długo jeszcze wytrzymają. My się wywiązujemy ze swoich zobowiązań umownych. Mało tego, od nas się wymaga, żebyśmy w projekcie mieli wkład własny, czyli własne pieniądze, i zapłacili za administrację, bo musimy z góry wyłożyć pieniądze, żeby dostać potem refundację, a refundacja przychodzi czasami po kilku miesiącach albo nawet po roku. No powiedzcie nam, państwo, w jaki sposób my mamy się utrzymywać? W jaki sposób mamy rozwiązywać nasze problemy finansowe? Tak naprawdę my kredytujemy administrację publiczną, co jest w ogóle odwróceniem całej, myślę, idei.

I ostatnia sprawa. My o tym nie mówiliśmy, a to też wydaje mi się bardzo ważne, kwestia tego 1%. Ja jestem ciekaw, a nie usłyszałem tu tego od nikogo z państwa, jak ten 1% jest dystrybuowany i jakiego rodzaju organizacje ten 1% w większości dostają. Ja mam takie wrażenie – być może gruntownie się mylę – że na przykład fundacje czy stowarzyszenia, czy organizacje powiązane z jakąś, powiedzmy, instytucją medialną, biorą sporą część tej puli. A dlaczego? No bo, oczywiście, mają największe przebicie do opinii publicznej, a często nie jest tak,

że prowadzą najbardziej potrzebną działalność dla społeczności. I na tym pytaniu chciałbym zakończyć. Jaka jest dystrybucja tego 1% i czy rzeczywiście ten 1% trafia do organizacji, które tego najbardziej potrzebują?

Doradca Etatowy Prezydenta RP Henryk Wujec:

Dziękuję bardzo.

Mniej więcej za miesiąc chcielibyśmy kontynuować tę debatę. Wtedy odbędzie się spotkanie poświęcone właśnie sprawom prawnym i rozwiązaniom finansowym koniecznym dla rozwoju inicjatyw obywatelskich. Nie wiem, czy połączymy kwestie finansowe i prawne, w każdym razie będzie to kolejny krok... Między innymi ta sprawa 1%... No, nie chcę teraz odpowiadać, bo czas na to będzie później.

Bardzo proszę o zabranie głosu panią Krystynę Mrugalską z Polskiego Forum Osób Niepełnosprawnych.

Następny będzie Andrzej Porawski.

Prezes Honorowy Polskiego Stowarzyszenia na rzecz Osób z Upośledzeniem Umysłowym Krystyna Mrugalska:

Dziękuję.

Najpierw chcę bardzo serdecznie podziękować za zorganizowanie tej debaty. Myślę, że ona już dawno powinna się odbyć i szkoda, że mamy poczucie niedoskonałości demokracji z tego powodu, bo może wcześniej mogliśmy coś więcej zrobić.

Reprezentuję organizacje osób niepełnosprawnych i rodziców osób niepełnosprawnych, które mają ograniczoną możliwość samoreprezentacji. To są zarówno dzieci, młodzież, jak i osoby dorosłe. W tej chwili organizacje te zrzeszają około stu tysięcy osób niepełnosprawnych i rodziców i organizują różnego rodzaju formy rehabilitacji i wsparcia dla ponad stu tysięcy osób niepełnosprawnych. Czyli jest to potężna działalność, potężna infrastruktura, potężna liczba zatrudnionych pracowników, w całości zastępująca działania państwa, jeżeli chodzi o zadania publiczne związane i ze standardami, i ze świadczeniem na rzecz ludzi usług, które wpływają na organizację ich życia.

Problem, z którym się borykamy, dotyczy tego, w jaki sposób organizacja obywatelska zrzeszająca niepełnosprawnych lub ich rodziców, którzy są obciążeni tym problemem, ma zastępować państwo wtedy, kiedy nie jest upragnionym partnerem do dialogu, kiedy często jest nawet niemiłym czy uciążliwym partnerem, który się czegoś domaga dla swoich beneficjentów, dla swoich podopiecznych, a władza samorządowa, na przykład, wolałaby sama to robić albo uważa, że można by tego nie robić. Problem tych organizacji polega na tym, że są zależne – tak jak tu pan powiedział – od pieniędzy, ale nie w taki sposób, że te pieniądze są potrzebne na finansowanie organizacji, bo żadna organizacja w Polsce nie jest finansowana. Finansowane są zadania, które ta organizacja realizuje. I z tych zadań co do złotówki trzeba się rozliczyć.

Chcielibyśmy, żeby organizacje mogły rzetelnie wykonywać swoje zadania dla dobra tej kategorii obywateli, a nie, żeby każdego roku stawały wobec problemu, że w tym roku nie będzie pieniędzy albo że w tym roku będzie 50% tych pieniędzy, co oznacza, że trzeba wymawiać pracownikom pracę, robić grupowe zwolnienia, co przecież też kosztuje. To jest, powiedziałabym... Zgadzam się ze wszystkimi zarzutami, jakie tu podnoszono w czasie dyskusji i podawano jako przykład patologii – że jesteśmy lekceważeni jako partnerzy, że jesteśmy zniechęceni jako partnerzy, że się gasi naszą motywację do działania społecznego właśnie dlatego, że jesteśmy źle traktowani, po prostu niepoważnie.

Chciałabym, żeby hasło „aktywność obywatelska to wspólna sprawa” oznaczało nie tylko to, że obywatele dla siebie mają coś zrobić, ale również to, że władza, która ma być partnerem, powinna coś zrobić dla wspólnego dobra, czyli dla dobra całego społeczeństwa.

I już na koniec chcę powiedzieć o pewnym kuriozum, które nas czeka. Otóż w ubiegłym roku została zmieniona ustawa o finansach publicznych, w której po cichu, bez wiedzy środowiska, nawet bez opinii komisji polityki społecznej, minister finansów wprowadził zapis, że Państwowy Fundusz Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych, z którego w większości pochodzą środki na te zadania zlecone, traci osobowość prawną, staje się niejako kątem w ministerstwie pracy, nie ma zarządu, nie ma rady nadzorczej, decyzje podejmuje albo pełnomocnik do

spraw osób niepełnosprawnych, albo minister, ale decyzje się krzyżują. Jest cała masa zapisów, które z pewnością doprowadzą do tego, że ta wypracowana przez lata konstrukcja się zawali. I dla mnie nieodpowiedzialnością jest to, że nikt nie przejmuje się tym, co się stanie – a stanie się krzywda ogromnej liczbie ludzi, tym organizacjom, które zbudowały infrastrukturę, i państwu.

Chcielibyśmy prosić o wzięcie pod uwagę w dalszej dyskusji również kwestii zadań publicznych, które biorą na siebie organizacje pozarządowe. Dziękuję bardzo. (*Oklaski*)

Doradca Etatowy Prezydenta RP Henryk Wujec:

Bardzo dziękuję.

Kancelaria zajmowała się sprawą PFRON już wcześniej, bo było zagrożenie, że w ogóle nie będzie finansowania na początku roku. To minister Irena Wóycicka... Myślę, że to z nią trzeba będzie dalej pociągnąć tę sprawę.

Teraz poproszę pana Andrzeja Porawskiego, dyrektora Biura Zarządu Związku Miast Polskich, a później pana Michała Wroniszewskiego.

Dyrektor Biura Związku Miast Polskich Andrzej Porawski:

Dziękuję bardzo.

Panie Premierze! Panie Ministrze!

Ja również chciałbym podziękować za zaproszenie na to dzisiejsze spotkanie, ale w odróżnieniu od kilkorga moich przedmówców chciałbym podziękować obywatelowi Bronisławowi Komorowskiemu, a także obywatelowi Tadeuszowi Mazowieckiemu i obywatelowi Henrykowi Wujcowi, którzy siedzą tam, z przodu.

Jeszcze jedno zdanie à propos tej pozornej i nieusprawiedliwionej dychotomii. Kiedy jakieś trzydzieści lat temu z niektórymi spośród tu obecnych pisaliśmy dokument, który się nazywał „Rzeczpospolita Samorządna”, to wtedy nie odczuwaliśmy – ja do dziś nie odczuwam – różnicy między obywatelskością a samorządnością. Ale rzeczywiście jest pewien problem, jeśli chodzi o relacje tych dwóch, powiedziałbym, środowisk – nie chcę używać określenia: sektor pozarządowy – który wynika z ich natury. Samorząd to część władzy publicznej. Działa w granicach prawa, realizuje zadania nałożone ustawowo i tylko na te za-

dania może wydać pieniądze. Na szczęście organizacje pozarządowe, jak wynika z tej książeczki, którą wszyscy dostaliśmy, w 2008 r. od administracji samorządowej i rządowej razem miały tylko 28% wszystkich swoich środków. I rzeczywiście organizacje obywatelskie, społeczne, dysponując tymi 28%, musiały się jakoś dostosować do warunków, które administracja samorządowa postawiła, bo musiała je postawić. Musiała postawić, bo są takie ciała, regionalne izby rachunkowe... Jeżeli wydamy złotówkę nie na to, co jest zapisane w ustawie, to... Niektórzy z naszych kolegów już mają określone kłopoty. Ale ponad 50% środków z tych 12,7 miliarda zł, to są środki własne, dochody organizacji społecznych. W związku z tym organizacje społeczne mogą je wydawać tak, jak chcą. Chcę powiedzieć, że dzisiaj na tej sali były podawane złe przykłady. Ci wójtowie, którzy chcą zabrać lokale... Ja nie mówię, że takich nie ma, ale to są jakieś bezmyślne typy. Na szczęście te przykłady, którymi ja się zajmuję, to coraz więcej coraz lepiej działających rad pożytku publicznego i coraz lepiej konstruowanych, i to wspólnie, bardzo ciekawych programów współpracy. Niestety, to dotyczy tylko niektórych miast, bo to jest kwestia potencjału, organizują to centra organizacji pozarządowych. Oczywiście to nie jest idealna sytuacja, ale to pokazuje, że to zmierza w dobrym, a nie w złym kierunku.

Na koniec chciałbym powiedzieć, że jest jeszcze druga droga – przynajmniej jeśli chodzi o tę część, która nas dotyczy, na którą my możemy państwu dać pieniądze – którą ta ustawa ukształtowała. Do tej pory jeszcze nikt z niej nie skorzystał. Ona nie jest łatwa, ale jest. I piłka jest po obu stronach. Urzędnicy są tu złym partnerem. A sytuacja jest taka, że państwo przychodzi z ofertą nie w ramach otwartego konkursu ofert, tylko z ofertą własną, co do której nie ma żadnych ram, co do której nie ma z góry określonych warunków. Oczywiście urzędnik, jak do niego przyjdziecie, spojrzy na was – ja nawet nie umiem pokazać, jak złym okiem – i bardzo mu się nie będziecie podobali. To jest jasne, bo urzędnik woli, jak wszystko toczy się utartym torem. Ale piłka jest po waszej stronie. Przepraszam, że mówię „waszej”, ale ja też, jak widzicie, nie umiem się wyzwolić od tej dychotomii. To jest droga, którą powinniśmy wszyscy wspólnie pójść. My jako Związek Miast Polskich zrobimy tak, że ogłosimy konkurs dla organi-

zacji pozarządowych, które poszły tą drugą drogą, i dla gmin, które dały pieniądze tą drugą drogą. Ale to wy musicie przyjść z ofertami. Dziękuję bardzo. *(Oklaski)*

Doradca Etatowy Prezydenta RP Henryk Wujec:

Dziękuję bardzo.

Kuba Wygnański mówił o ustawie o partnerstwie publiczno-prywatno-społecznym, bo to dotychczasowe jakoś nie spełniło pokładanych w nim nadziei.

Teraz poproszę pana Michała Wroniszewskiego ze stowarzyszenia zajmującego się autyzmem, a później pana Krzysztofa Zacharzewskiego.

Prezes Zarządu Fundacji „Synapsis” Michał Wroniszewski:

Michał Wroniszewski, reprezentuję Fundację „Synapsis”, która zajmuje się różnorodną pomocą osobom z autyzmem i ich rodzinom. Należymy do tej dużej grupy organizacji, o których mówiła pani Krystyna Mrugańska, więc nie będę tego powtarzał. To jest specyficzna sytuacja organizacji prowadzących stałe placówki i muszących utrzymywać stałe finansowanie. Takich organizacji, zwłaszcza na naszym polu, dotyczącym problemów związanych ze zdrowiem psychicznym i autyzmem, jest ciągle za mało. Jest ich za mało, dlatego że realnie, systemowo rzecz ujmując, takie organizacje w tej chwili są bytem niemożliwym. To znaczy realnie nie ma mechanizmów, które tworzyłyby ich stabilne działania. Szczególnie zwraca tu uwagę kumulacja problemów w ostatnich latach. One się odbijają wielostronnie, na przykład, jeżeli chodzi o kryzys, to wpływa on jednocześnie na zmniejszenie dopływu z funduszy prywatnych oraz z publicznych. Jeżeli chodzi o powódź, to wpływa ona na obcinanie... Pieniądze są zabierane zarówno z PFRON, jak również z samorządów, i nie lądują tam, gdzie poprzednio, nie finansuje się dzięki nim zadań publicznych. Tak że bardzo chciałbym zwrócić uwagę... Chodzi o to, żeby ta wielostronność problemów była brana pod uwagę. Dziękuję bardzo. *(Oklaski)*

Doradca Etatowy Prezydenta RP Henryk Wujec:

Bardzo dziękuję.

Krzysztof Zacharzewski z miejscowości Sławno, powiat Czaplinek, o ile dobrze pamiętam. Tak?

(Prezes Zarządu Stowarzyszenia „Lokalna Grupa Działania «Partnerstwo Drawy»” Krzysztof Zacharzewski: Tak.)

Ale organizacji nie pamiętam.

Proszę.

Prezes Stowarzyszenia „Lokalna Grupa Działania «Partnerstwo Drawy»” Krzysztof Zacharzewski:

Pojezierze Drawskie, Lokalna Grupa Działania „Partnerstwo Drawy”, tutor, animator Polsko-Amerykańskiej Fundacji Wolności i realizator programu „Działaj Lokalnie”.

Chciałbym, jako osoba, która, że tak powiem, znajduje się na dole tej drabiny, powiedzieć optymistycznie, iż mimo tego że statystyki nie wyglądają zbyt dobrze, mimo tego że w terenie też nie widać tego, co się dzieje... Muszą państwo wiedzieć, że tych inicjatyw jest naprawdę dużo, tylko że one są zazwyczaj tam, gdzie nie ma internetu, gdzie pracy jest na tyle dużo, że ludzie nie mają czasu wypełnić ankiet, na podstawie których zbiera się informacje. Tam robi się bardzo dużo małych, prostych rzeczy ważnych dla społeczeństwa. I jedno tych ludzi bardzo mocno łączy – to, że nie mają szans na dostanie pieniędzy i wszystko muszą robić sami, pomagając sobie wzajemnie, prosząc o pomoc sąsiada. Wzmacniają powstałe więzi poprzez to, iż czują, że są sobie nawzajem potrzebni. I tak się dzieje, między innymi również u nas. I to jest jedna, optymistyczna strona. Istnieje także druga strona, strona funduszy dla nich przeznaczonych, tylko że te społeczeństwa lokalne, mieszkańcy, grupy nieformalne, stowarzyszenia lokalne jakoś nie mogą do tych pieniędzy dotrzeć, chociaż te pieniądze są przeznaczone dla nich. Może dzieje się tak dlatego, że tworzy się takie programy unijne jak EQUAL, który dotyczy inicjatyw lokalnych, którego beneficjentami były często duże firmy, bo małe nie mogły sobie z tym poradzić. Są również programy POKL, gdzie tak naprawdę chodzi o to, żeby dać zarobić realizatorom programów, a nie o to, żeby, że tak powiem, zostawić w terenie efekty pracy. I tak jak w programie „Lider” chodzi tutaj o inicjatywy oddolne, które się wspiera, ale tak naprawdę ta oddolność kończy się na etapie weryfikacji wniosku przez

urzędnika urzędu marszałkowskiego, który jak Bóg stwierdza, co jest dobre dla społeczności, a co nie jest. No niestety, taka jest rzeczywistość.

Ale w tej całej sprawie, jak myślę, jest również kilka bardzo dobrych rzeczy, doświadczeń, z których, niestety, nie wyciągamy wniosków. Nie patrzymy na to, co się dzieje dobrego. A liderzy będący na dole są wspierani, ludzie pomagają ludziom indywidualnie lub zbiorowo. Jest program „Liderzy”, jest także program „Działaj lokalnie”, w ramach którego za pomocą bardzo prostych procedur, dzięki lokalnemu, społecznemu zrozumieniu, za nieduże pieniądze tworzy się naprawdę ogromne inicjatywy, których efekty zostają i które podbudowują to społeczeństwo. Kolejny program to program realizowany przez Fundację Wspomagania Wsi ze wspólną załogą Piotra Szczepańskiego, który od dawna robi w terenie naprawdę wielkie i piękne rzeczy. I to jest widoczne. I te programy dzięki prostym procedurom, dzięki minimalnej biurokratyzacji, dzięki temu, że ludzie nastawieni są na efekty i ewentualnie przymykają oczy na... Partnerzy uczą się nawzajem, między administracją, przedstawicielami administracji, a tymi, którzy zmuszeni są po wykonaniu pracy do... No, ustala się między nimi pewien konsensus. I to przynosi efekty. Przede wszystkim koncentruję się tu na tym, co zostaje wśród ludzi, co zostaje w terenie. I myślę, że to, co teraz się dzieje między innymi z programem „Lider”, w ramach którego przyszło mi działać... Niestety, to, co się dzieje w tym programie, sprawia, że ta piękna inicjatywa zostanie chyba, w cudzysłowie, zabita. W każdym razie to, co się dzieje z tym programem, pokazuje coś zupełnie odwrotnego. Nie wiem, czemu. Spróbujmy się zastanowić, dlaczego nie czerpiemy z dobrych wzorców, dlaczego nie szukamy w nich tego, co może poprawić sposób wydatkowania tych pieniędzy i sprawić, że program „Lider”, który obejmuje 90% obszarów wiejskich naszego kraju... On nie sprawi tego, że pieniądze dotrą do ludzi, bo patrzy się na nich jak na złodziei, którzy chcą zabrać pieniądze, a nie jak na ludzi, którzy chcą zrobić coś nowego. Na tych, którzy składają wnioski w ramach programu „Lider” – mimo że ta procedura jest, powiedziałbym, okropna, paskudna i że muszą oni dokonać bardzo wielu poprawek i dodać bardzo wiele załączników – nie patrzy się jak na takich, których trzeba chronić po to, żeby zrealizowali to, co sobie założyli w tych progra-

mach, ale jak na takich, którzy chcą jakby zagarnąć pieniądze, przyciągnąć je do siebie. Ja tego nie rozumiem. Państwo również macie swoje doświadczenia, z własnego podwórka, ale mimo to może spróbujemy w tym gronie zastanowić się... Może ktoś zna rozwiązanie albo pomoże tę sytuację uzdrowić, bo do końca zaprogramowanego okresu dofinansowania z Unii Europejskiej mamy coraz mniej czasu. Dziękuję bardzo. *(Oklaski)*

Doradca Etatowy Prezydenta RP Henryk Wujec:

Dziękuję bardzo.

Programem „Lider” zajął się Piotrek Szczepański, który zresztą tutaj o tym mówił. I może rzeczywiście twoja propozycja dotycząca tego, żeby się tym dalej zajmować, żeby zrobić audyt... Może dałoby się jeszcze coś naprawić w tym zakresie.

(Wypowiedź poza mikrofonem)

Zaraz udzielię ci głosu, tylko powiem... Może od razu oddam głos Piotrkowi. Następna będzie pani Katarzyna Cukierska z Ostrowca Świętokrzyskiego.

Piotrek, chciałbyś coś powiedzieć, tak?

Prezes Zarządu Fundacji Wspomagania Wsi Piotr Szczepański:

Chciałbym tylko powiedzieć, że za parę dni będzie gotowy nasz raport ze spotkania okrągłego stołu poświęconego programowi „Lider”, o którym mówił mój przedmówca, tak że... Oczywiście będzie on dostępny dla wszystkich i właśnie po to go przygotowaliśmy, żeby był dostępny.

Doradca Etatowy Prezydenta RP Henryk Wujec:

Tak.

Przy okazji chciałbym powiedzieć, że Krzysztof Zacharzewski ze wsi Sławno w zachodniopomorskim... Byliśmy tam kiedyś razem z żoną. To naprawdę było zdumiewające, że we wsi, w której jest mieszanka absolutnie różnych ludzi – bo przecież to jest zachodniopomorskie – są inicjatywy obywatelskie. To było ciekawe, że nawet na wsi – o tym wcześniej mówił prezydent Komorowski – zaczyna się dziać coś ciekawego. Oczywiście potrzebny jest lider, potrzebny jest ktoś, kto zaczyna coś robić... To było bardzo ładne.

Poproszę panią Katarzynę Cukierską.

Prezes Stowarzyszenia „Przestrzeń Inicjatyw Społeczno-Kulturalnych”

Katarzyna Cukierska:

Bardzo dziękuję za zaproszenie i za możliwość wypowiedzenia się.

Proszę państwa, z wielką uwagą przysłuchiwałam się tym wszystkim bardzo wartościowym wypowiedziom i w związku z tym mam taką uwagę, takie podsumowanie. Moja działalność w trzecim sektorze jest dosyć długa – już ponad dziesięć lat współpracuję z organizacjami pozarządowymi – i z moich obserwacji wynika, że niestety... Będę mówiła o kwestiach mało optymistycznych, ale nastawiona jestem optymistycznie i wierzę, że da się to wszystko zmienić. Proszę państwa, przede wszystkim wydaje mi się, że mamy za mało edukacji obywatelskiej, dlatego że większość ludzi, z którymi się spotykam – nie mówię o naszym gronie, bo tutaj wszyscy jesteśmy aktywnymi obywatelami, którzy budują, wspierają społeczeństwo obywatelskie – naprawdę nie zdaje sobie sprawy z tego, co to jest społeczeństwo obywatelskie i właściwie dlaczego ma im to służyć. A więc nawet nie wiedzą dokładnie, co to jest. Weźmy taki przykład – młodzież, którą ostatnio badaliśmy w ramach naszego fantastycznego obywatelskiego projektu. 74% badanej przez nas młodzieży nie wie, co to jest organizacja pozarządowa – takiej nazwy użyliśmy w badaniu. Pozostała część, która twierdziła, że wie, nie potrafiła wskazać prawidłowej definicji takiej organizacji. To dotyczy młodzieży, ale, niestety, niska świadomość tego, co to jest społeczeństwo obywatelskie, jest również w samorządach. Wystąpiłam z pięknym projektem obywatelskim do mojego samorządu, robiłam debaty oksfordzkie we wszystkich szkołach licealnych, podczas których młodzież miała dyskutować właśnie na tematy obywatelskie. Niestety nie mogliśmy zrealizować tego projektu tak, jak chcieliśmy – mam nadzieję, że tutaj grantodawca przychylił się do naszego sprawozdania – ponieważ nie udało się zaprosić władz miasta. Chodziło o to, żeby posłuchała młodzieży, która miała coś do powiedzenia. Dostałam od naszej władzy informację, że nie będę robiła polityki w szkole. Ja na to odpowiedziałam, że nie chcę robić polityki, tylko chcę dać młodzieży przestrzeń do tego, żeby mogła wypowiedzieć się na tematy dotyczące naszego miasta, otaczającej ją rzeczywistości. No i tutaj zaczęła się polemika, co to jest... W związku z tym zapytałam,

w jaki sposób i kiedy mamy uczyć młodzież społeczeństwa obywatelskiego i tego, żeby aktywnie w nim uczestniczyła. Do dzisiaj nie otrzymałam odpowiedzi. Projekt zrobiłam, badania są dostępne na naszej stronie www.pisk.eu – to jest skrót od słów „przestrzeń inicjatyw społeczno-kulturalnych” – ale jestem trochę załamana... No, jednak mam świetne badania i świetny powód, żeby pisać wspólnie projekty dotyczące edukacji obywatelskiej. I chyba zacznę od urzędników.

Co mnie jeszcze przeraża? Kiedy byłam na studiach, na ostatnim roku, w ramach zaliczenia jednego z przedmiotów mieliśmy napisać pracę na temat: społeczeństwo obywatelskie w twoim środowisku lokalnym, jak ono się przejawia, jak funkcjonuje. Mieliśmy to uzasadnić swoimi słowami, opisać, jak to wygląda. Na mniej więcej sto osób w grupie tylko ja zaliczyłam tę pracę w pierwszym terminie. Prace pozostałych osób zostały odrzucone, ponieważ były to gotowce z internetu. Tak że nie dość, że trzeba było napisać o społeczeństwie obywatelskim, to jeszcze własnymi słowami. A więc pytam, na jakim etapie, gdzie zabrakło tej edukacji. Bo wydaje mi się, że cały czas jest jej za mało, jest jej stanowczo za mało. Wydaje mi się, że dużo rozmawiamy na ten temat, ale za mało właśnie w środowiskach swoich, lokalnych. Chodzi o to, żeby przede wszystkim mówić, tłumaczyć i uświadamiać ludziom, po co jest społeczeństwo obywatelskie. No, ja się jeszcze nie poddaję, mimo tego że do tej pory było ciężko. Co więcej, moja aktywność obywatelska została przypieczętowana tym, że od trzech miesięcy nie mogę znaleźć pracy. Tak że życzę państwu i sobie powodzenia, jeśli chodzi o dalsze budowanie społeczeństwa obywatelskiego. Dziękuję. (*Oklaski*)

Doradca Etatowy Prezydenta RP Henryk Wujec:

Dziękuję bardzo.

Poproszę panią Agnieszkę Rymszę. Następny jest pan Jarosław Lipszyc.

Przedstawiciel Porozumienia Autyzm-Polska Agnieszka Rymsza:

Agnieszka Rymsza, reprezentuję Porozumienie Autyzm-Polska, które również skupia organizacje pomagające osobom z autyzmem.

Właściwie chciałabym podkreślić kilka kwestii, o których już wcześniej była mowa. Mówiliśmy o tym, jak to stworzona w poprzednim systemie dychotomia „my – oni”, czyli władza kontra społeczeństwo, rzeczywiście się utrzymuje.

Mówiliśmy również, że zaufanie i współpraca, kluczowe elementy kapitału społecznego są niezbędne dla rozwoju i zastanawialiśmy się, jak ten kapitał budować. No ta dychotomia „my – oni” jest ewidentnie zaprzeczeniem współpracy i zaufania. Ja chciałabym przytoczyć tutaj kilka przykładów, które pokazują, jak uważam, że władza właściwie robi wiele, żeby utrzymać między organizacjami a sobą ten brak wzajemnego zaufania czy wręcz antagonizm. I tu właśnie chciałabym podać kilka przykładów, powiedzmy, z niedalekiej przeszłości. Zeszłoroczny pomysł pani Julii Pitery, notabene minister do spraw walki z korupcją, co jest znaczące, dotyczył stworzenia założeń do nowej ustawy o lobbingu, zgodnie z którą każdy obywatel, który chciałby wpłynąć na ustawę czy jakiegokolwiek prawo, musiałby, tak mówiąc w skrócie, zarejestrować się na liście CBA. A więc to jest... No, tak się nie buduje partnerstwa. To nie jest przykład tworzenia zaufania między władzą a obywatelami.

Kolejny przykład dotyczy licznych konsultacji społecznych, które, jak wiem, w większości przypadków polegają na tym, że organizacje czy obywatele wysyłają uwagi odnośnie do różnych projektów aktów prawnych wyższego czy niższego szczebla i rzadko kiedy dostają tak zwany *feedback*, czyli informację zwrotną, chociażby na temat tego, dlaczego ich uwagi nie zostały uwzględnione, i nie wiedzą, dlaczego. Czy dlatego, że były błędne, czy dlatego, że po prostu nikt ich nie przeczytał. Czasami to sprawia takie wrażenie, że różne instytucje publiczne w związku z tym, że mają obowiązek konsultowania, wywieszają projekt do konsultacji, ale w ogóle nie patrzą na uwagi, które do nich napływają, a przynajmniej sprawiają takie wrażenie, nie dając informacji zwrotnej. To również nie jest traktowanie obywateli jak partnerów, takie działania nie zachęcają do współpracy.

Następny temat, również pojawiający się tutaj wielokrotnie, dotyczy finansowania, środków finansowych. Wspominano już tutaj także o PFRON, który tak naprawdę jest ofiarą, bo sytuacja jest taka, że dostaje z budżetu mniej pieniędzy, niż mu obiecano wcześniej. Jest tak, że organizacje podpisują z PFRON umowy wieloletnie, po czym z roku na rok... Nagle w połowie roku PFRON mówi, że mamy obciąć sobie środki o 20%. Jeszcze częściej musimy niemalże sami prosić

o obcięcie środków, bo inaczej grozi nam w ogóle wycofanie całej umowy. To na pewno nie jest odpowiednie traktowanie, skoro państwo daje środki, a potem zabiera. Ludzie mają poczucie, że państwo zabiera im to, co dało, więc później wyrównują to sobie, dochodzą sprawiedliwości społecznej, na przykład jeżdżą na gapę albo robią jakieś inne rzeczy. No, to tworzy taki antagonizm. Tak jest również na poziomie wojewódzkim. Mam poczucie, że czasem władze różnego szczebla traktują organizacje nie jak instytucje, które w sposób profesjonalny chcą działać, planować swoje działanie, tylko jak instytucje czy organizacje, które powinny się cieszyć, że dostaną jakiegokolwiek środki. Rozstrzygnięcia konkursów trwają często miesiącami, całymi miesiącami czeka się na to w przypadku różnych projektów. Na przykład program systemowy 1.3.6. nie może ruszyć już od ponad roku. Poza tym ostatnio dostaliśmy informację, że po wielu miesiącach zostały przyznane środki z województwa, ale projekty nie mogą ruszyć do przyszłego roku. No, jak organizacje mogą cokolwiek planować, skoro są tak traktowane? To na pewno nie buduje partnerstwa i wzajemnego zaufania między tak zwaną stroną społeczną i stroną administracji publicznej czy państwowej. Dziękuję. *(Oklaski)*

Doradca Etatowy Prezydenta RP Henryk Wujec:

Dziękuję bardzo.

Poproszę pana Jarosława Lipszyca. Następną osobą będzie pani Monika Mazur-Rafał.

Prezes Fundacji „Nowoczesna Polska” Jarosław Lipszyc:

Dzień dobry, witam serdecznie.

Przysłuchuję się tej dyskusji i mam takie wrażenie, że zamknęliśmy się w pewnym kręgu myślenia, ograniczyliśmy się do jednego sposobu myślenia, bo od dwóch godzin rozmawiamy o tym, jak to się trudno działa instytucjom społecznym, organizacjom pozarządowym. Myślę, że dobrze byłoby na to spojrzeć także z takiej perspektywy, że jednak żyjemy w interesujących czasach i coś na tym świecie dookoła nas powoli się zmienia. Wejście mediów elektronicznych i pojawienie się zupełnie nowych form komunikacji społecznej skutkuje także zmianą form aktywności społecznej. Mam na to dowody, może bardziej w formie

anegdoty... Jeżeli na przykład poszukamy klubu miłośników danej marki samochodów, weźmy chociażby samochód Lanos marki Daewoo, to na pewno odkryjemy, że istnieje jakiś klub, który organizuje co tydzień zloty w każdym mieście wojewódzkim, wyznacza terminy spotykania się na wspólne piwo, ludzie pomagają sobie naprawiać te samochody, szukają do nich części itd. Powstaje zupełnie nowa przestrzeń aktywności obywatelskiej, która wymyka się jakiemukolwiek instytucjonalnemu poznaniu. I powody są dwa, dzięki Bogu, oczywiście... Powody są tak naprawdę dwa. Pierwszy jest taki, że zasadniczo państwo w ogóle nie jest przystosowane do tego, żeby rozmawiać ze strukturami innymi niż ono samo. Myśmy się z tym boleśnie zetknęli w zeszłym roku, kiedy usiłowaliśmy rozmawiać jako taka bardzo luźna koalicja osób prywatnych, instytucji pozarządowych, przedsiębiorstw, która nie miała żadnej struktury decyzyjnej. My po prostu intensywnie komunikowaliśmy w sprawie tak zwanego rejestru stron i usług niedozwolonych. Pewnie część z państwa o tym słyszała. Wtedy rząd powiedział: no, dobrze, ale z kim mamy rozmawiać? Na co myśmy odpowiedzieli: no, z nami, ze wszystkimi. No, jak to ze wszystkimi? Wyłóżcie kogoś. No, ale jak mamy wyłonić, skoro my nie mamy struktur? I tak dalej... I taka rozmowa trwała długo. Jest jakaś niemożność zrozumienia, że są inne formy aktywności, które są inaczej skonstruowane.

Drugi powód jest... To jest to, o czym już dzisiaj dużo mówiono. Chodzi o ten proces profesjonalizacji organizacji pozarządowych, który tak naprawdę jest zabójczy. Kiedy cztery lata temu zdecydowałem się na to, żeby poprowadzić niedużą instytucję pozarządową, nie zdawałem sobie sprawy z tego, że podejmuję się zadania niemożliwego. Bo nie ma możliwości prowadzenia bez naruszania prawa organizacji pozarządowej, która ma obroty niższe niż, tak pi razy oko, 500 tysięcy zł. Liczba obowiązków związanych z prowadzeniem działalności, włącznie z tym, że... Kto z państwa pracuje w organizacji pozarządowej albo...

(Wypowiedzi w tle nagrania)

A kto z państwa zaliczył kurs przeciwdziałania praniu pieniędzy?

(Wypowiedzi w tle nagrania)

Aha... A państwo wiedzą, że dwa lata więzienia... Dziękuję.

Ja zaliczyłem ten kurs... Ilość obciążeń, która jest związana z prowadzeniem jakiegokolwiek organizacji pozarządowej, nawet bardzo małej, jest tak duża, że organizacje poniżej pewnego poziomu de facto nie mają możliwości legalnego działania. Brakuje możliwości, żeby... Istnieje po prostu gigantyczna przerwa. I to jest poważny problem, bo z jednej strony wymaga się od organizacji profesjonalizacji, a z drugiej strony w większości programów, które państwo ogłasza, wycina się koszty administracyjno-biurowe, wycina się koszty zarządu, księgowości itd. W przypadku ministra kultury w zeszłym roku wycięto także kwalifikowalność umów o pracę w części programów, bo, jak wiadomo, pracownicy organizacji pozarządowych nie zasługują na ochronę socjalną. Tak? Innymi słowy mamy tutaj dwie logiki, dwie rzeczywistości, które bardzo powoli zaczynają się rozmijać. Mam wrażenie, że taki trend jest szczególnie wyraźny na przestrzeni ostatnich dwóch lat, to znaczy istnieje bardzo wyraźny trend mocnego uzależnienia politycznego organizacji pozarządowych. Doprowadza się do sytuacji, w której działalność organizacji pozarządowych inna niż poprzez realizowanie zadań zleconych, zadań publicznych... Zerwanie z zasadą pomocniczości państwa w pewnym sensie stało się obowiązującym nurtem polityki. I to jest coś, co mnie bardzo, bardzo niepokoi. Ja bardzo dziękuję Piotrowi, że on o tym tak dużo powiedział. Dziękuję. *(Oklaski)*

Doradca Etatowy Prezydenta RP Henryk Wujec:

Dziękuję bardzo.

Ten nurt bardzo mocno się tutaj przewija, bo i Liciński o tym mówił. Piotru, będziesz musiał zorganizować jakąś grupę roboczą na ten temat, może coś będziemy potrafili zmienić.

Proszę, pani Monika Mazur-Rafał. Następna osoba to Ewa Kisielińska. Tak?

(Prezes Zarządu Stowarzyszenia „Kujawsko-Pomorski Ośrodek Wsparcia Inicjatyw Pozarządowych «Tłok»” Ewa Kwiesielewicz: Kwiesielewicz.)

Kwiesielewicz...

Proszę.

Prezes Zarządu Fundacji „Humanity in Action Polska” Monika Mazur-Rafał:

Przede wszystkim chciałabym podziękować za zaproszenie i wyrazić prawdziwą radość, że takie spotkanie doszło do skutku. I nie jest to tylko uwaga pro forma. Wydaje mi się, że w naszym kraju rzadko można spotkać się z sytuacją, kiedy blisko dwieście osób, które zgromadziły się podczas wspólnej debaty, osiągnęło konsensus. Proszę państwa, to jest niesamowita sytuacja. Jest tyle osób, tyle głosów, tyle różnych perspektyw, a jednak wszyscy zgadzamy się co do tego, że kontakty pomiędzy organizacjami obywatelskimi czy pozarządowymi a administracją publiczną w Polsce to raczej niebezpieczne związki niż realne wsparcie. Wszyscy się zgadzamy z tym, że system finansowania naszej działalności jest tak naprawdę niefunkcjonalny.

Pozwolę sobie podzielić się doświadczeniami z działalności mojej organizacji. Ja prowadzę organizację, która zajmuje się edukacją obywatelską, edukacją w dziedzinie praw człowieka, praw obywatelskich. Działania te kierowane są przede wszystkim do polskich studentów. Nam chodzi o to, żeby ci młodzi ludzie nie tylko dostali wiedzę, ale też zaczęli działać, byli aktywnymi obywatelami. Nic innego, jak tylko chcemy podnosić aktywność obywatelską, partycypację itd. No i cóż? Wszyscy tutaj się pewnie zgadzamy, że takie działania w Polsce są potrzebne, bo taka była diagnoza, ale my swoje działania od 2006 r. robimy w zasadzie tylko za zagraniczne pieniądze. Nie udało nam się przekonać żadnej polskiej instytucji, że tego typu działania, że inwestycja w kapitał ludzki, się opłaca i że to jest słuszna inicjatywa. To pierwsza uwaga.

Druga uwaga. Działając w międzynarodowym konsorcjum organizacji, które robią podobne projekty w Niemczech, Danii, Holandii i Francji, mamy możliwość porównania, jak narodowe jednostki wdrażają programy unijne w tamtych krajach. Za przykład podam program „Grundtvig”, program „Youth in Action”. I tak naprawdę to w Polsce są najtrudniejsze procedury, największe wymogi formalne, największe progi. Wniosek jest prosty: takimi wymogami formalnymi w zasadzie zabijamy aktywność młodych ludzi. Nie powinniśmy się potem dziwić, że oni nawet do wyborów nie chcą pójść, skoro na starcie dostają taki poważny

kopniak. Co tu dużo kryć. Dlatego bardzo się cieszę, że spotkania na tym forum będą kontynuowane i będziemy mieli możliwość – przechodząc od tej dzisiejszej diagnozy, która, niestety, optymistyczna nie jest – zastanowić się nad rozwiązaniami i nad krokiem dalej, a nie tylko wymieniać się spostrzeżeniami. To jest bardzo potrzebne. Wydaje mi się, że kluczową kwestią jest to, co dalej z tym zrobimy.

Doradca Etatowy Prezydenta RP Henryk Wujec:

Dziękuję bardzo.

My jeszcze do końca nie wiemy, ale będziemy starali się zrobić...

Poproszę panią Ewę Kwiesielewicz. Jako ostatni zabierze głos pan Bartek Jędrzejczak.

Prezes Zarządu Stowarzyszenia „Kujawsko-Pomorski Ośrodek Wsparcia Inicjatyw Pozarządowych «Tłok»” Ewa Kwiesielewicz:

Witam serdecznie, Ewa Kwiesielewicz, ośrodek „Tłok”, członek sieci „Splot” w województwie kujawsko-pomorskim.

Cieszę się, że się spotykamy, że rozmawiamy, i mam nadzieję, że ta dyskusja będzie kontynuowana. Mam taką refleksję, żebyśmy nie skupiali się za bardzo na terminologii. Zaczęły się już rozważania na temat tego, czy jesteśmy organizacją obywatelską czy pozarządową, a ja chciałabym, żebyśmy nie szli w tym kierunku, nie zastanawiali się, jak będziemy się nazywać, tylko... Nie forma, a treść, bowiem też na obszarach wiejskich jest dużo tych treści nieskupionych w żadnych formach. Myślę na przykład o kołach gospodyń wiejskich, które w tej chwili działają jako tak naprawdę luźne struktury, kółek rolniczych nie ma w naszym województwie. Jest prawie trzysta takich kół i dla mnie jest to przykład świetnej aktywności obywatelskiej. Panie same się organizują, same rozwiązują lokalne problemy, zaspokajają zapotrzebowanie... To, czego im brakuje, to na pewno nie struktury. To, co mogłoby pomóc w rozwijaniu się tej aktywności, to zwrócenie uwagi na to, aby nie przeregulować pewnych kwestii. Panie do nikogo nie proszą o środki, są w stanie się samofinansować na takim poziomie, na jakim lokalnie tego potrzebują. Pojawiają się jednak różnego rodzaju mechanizmy prawne, które mówią o tym, że jak na przykład pani sprzedaje ciasto na

festynie, to prowadzi nielegalnie działalność gospodarczą. I w związku z tym panią trzeba ukarać i uciąć tę aktywność, najlepiej obywatelską, bo wszystko można, co nie można, byle z cicha i z ostrożna. Tak? Dobrze, niech się jakoś to dzieje, ale potem są na to nakładane jakieś regulacje prawne... Chciałabym, aby ta debata zmierzała w taką stronę, że będziemy się zastanawiać nad pewnymi dość szerokimi ramami, w jakich ta aktywność ma się odbywać, ale nie będziemy przesadzać z regulacjami, bo wtedy ta aktywność obywatelska, tak myślę, nie będzie już taka obywatelska. Dziękuję. (*Oklaski*)

Doradca Etatowy Prezydenta RP Henryk Wujec:

Dziękuję.

Pan Bartek Jędrzejczak z Konina zamknie naszą dyskusję. A potem poprosimy o podsumowanie panią profesor Gizę-Poleszczuk.

Przedstawiciel Stowarzyszenia „Akcja Konin” Bartosz Jędrzejczak:

Dzień dobry państwu.

Ja zostałem poproszony przez znajomych o przypomnienie, że dzisiaj jest rocznica, kiedy Kościuszko... Tak?

(*Głos z sali: Złożył przysięgę.*)

Ach, złożył przysięgę... Okej.

Ja chciałbym powiedzieć o trzech elementach dotyczących tego, o czym państwo tutaj opowiadacie od kilku godzin. Pierwsza sprawa, która mi przyszła do głowy, jest taka, że w oderwaniu od rzeczywistości próbujemy od dwudziestu jeden lat robić rzeczy, które są w środowisku rynkowym... Bo obok nas są firmy, są przemysłowcy, jest administracja. A to, co mówimy tutaj od kilku godzin, to jest upieranie się przy tym, że działamy, powiedziałbym, na takiej zasadzie jak takie małe zwierzątko... Panda, tak? Cały czas mówimy o tym, że powinniśmy coś dostać, że redystrybucja pieniędzy nie wygląda tak, jak powinna wyglądać, że konkursy grantowe są zorganizowane tak, a nie inaczej... Jesteśmy na tym rynku umiejscowieni w taki sam sposób, jak każda inna firma, jak każda inna organizacja i musimy między sobą konkurować, musimy jakoś sobie z tym radzić. I teraz zastanawiam się nad tym, czy nie moglibyśmy uderzyć się trochę w pierś jako organizacje pozarządowe, bo chociażby fakt, jak wygląda rozdawanie pie-

niędzy czy rozdawanie grantów przez duże organizacje pozarządowe... Tutaj też jest centralizacja, praktycznie nie ma redystrybucji na terenie pozostałych województw poza Mazowszem, są tylko jakieś drobne przypadki, gdzie takie próby były podejmowane. Wiem, że jakiś czas temu Polsko-Amerykańska Fundacja Wolności myślała o tym, żeby tworzyć lokalne ośrodki, które będą bliżej tego, co robimy w terenie, co robimy na przykład na Pomorzu, w województwie świętokrzyskim czy w Wielkopolsce. I muszę powiedzieć, że to jest chyba dla nas wspólne, czujemy ten sam problem, że działając w Wielkopolsce czy właśnie gdzieś na Podkarpaciu, trudno jest nam przebić się z naszymi problemami. Ale to, powiedziałbym, czynimy sami sobie, bo w organizacjach, które rozdają pieniądze, są też ludzie z trzeciego sektora i często to nie są ludzie z administracji, to nie są biznesmeni.

Kolejna sprawa, o której chcę powiedzieć, jest taka, że... Zachowujemy się tak, jak byśmy byli w jakiejś obleganej świątyni czy w obleganej twierdzy, w getcie. Nasz język, którym mówimy do innych ludzi, jest dla nich niezrozumiały. Chcemy edukować młodych ludzi, młodzież w szkołach podstawowych, dzieci w przedszkolach, a mówimy w taki sposób, że sami między sobą się nie rozumiemy. Ja tutaj przez dwie godziny siedziałem i zapisywałem słowa, które są używane do opisywania tego, co robimy. Kto spośród nas łapie te wszystkie dziwne słowa, rozumie tę niby-mowę? Fokusowanie, regranting i inne dziwne rzeczy... Popatrzmy najpierw na siebie, jacy my jesteśmy, jeżeli chcemy, żeby nas zrozumiano, żebyśmy byli partnerami. Dziękuję bardzo. (*Oklaski*)

Prowadząca:

O podsumowanie tej części debaty proszę panią profesor Annę Gizę-Poleszczuk.

Adiunkt w Instytucie Socjologii na Wydziale Filozofii i Socjologii na Uniwersytecie Warszawskim Anna Giza-Poleszczuk:

Proszę państwa, to prawdziwe wyzwanie... Ja sobie stanę tutaj... Mam naprawdę sporo notatek, ale to tylko po to, żeby pamiętać.

Ja nie będę próbowała się pokusić o podsumowanie merytoryczne i mądrzenie się na temat tego, co z tego wszystkiego wynika. Chciałabym zwrócić

uwagę na wątki, które się pojawiły i które, w moim odczuciu, niewątpliwie wymagają refleksji.

Pierwszy wątek, który pojawiał się w różnych wypowiedziach w obu częściach naszego spotkania, to niebezpieczeństwo i ryzyko generalizacji szczególnie w sytuacji, kiedy ta generalizacja ma charakter oceny. Innymi słowy, z jednej strony mieliśmy do czynienia generalnie z głosami na temat słabości, niespełniania obietnic, niespełniania nadziei itd., a z drugiej strony mieliśmy głosy ludzi, którzy mówili: no ale zaraz, ja żyję, patrzę wokół siebie i widzę, że dzieje się dużo dobrych rzeczy. Wydaje się, że to jest sprawa, która naprawdę wymaga namysłu, o czym mówił między innymi Piotr Fronczek, ale szczególnie pan, który mówił jako ostatni... Przepraszam, nie odnotowałam nazwiska. Innymi słowy chcę powiedzieć, że oczywiście jest tak, że jeżeli generalizujemy, to zawsze coś tracimy z pola widzenia. Co więcej, figura może się zrobić dwuznaczna – wszyscy znamy takie paradoksalne figury, które raz są kaczką, a raz królikiem. Im bardziej się oddalamy, tym bardziej musimy być świadomi tego, że bardzo wiele rzeczy tracimy z pola widzenia. A jeżeli oceniamy, jeżeli wydajemy werdykt, że społeczeństwo obywatelskie nie istnieje, jest słabe, albo wprost przeciwnie, że jest wspaniałe, to zawsze należy odpowiedzieć na pytanie: w stosunku do czego ja to oceniam? Czy w ogóle należy to oceniać, czy może należy po prostu się temu przyjrzeć? Należy również odpowiedzieć sobie na pytanie, jakie są konsekwencje generalizacji. Ja sobie mogę łatwo wyobrazić, że kiedy osoba robiąca fantastyczne rzeczy, tak jak pani czy wszyscy państwo, którzy dzisiaj o tym mówiliście, słyszy, że się nie udało i że nie ma społeczeństwa obywatelskiego, że kapitał społeczny pełza po ziemi i w ogóle jesteśmy skazani na stracenie, musi czuć się niesprawiedliwie osądzona. I to ma też poważne konsekwencje. Ja bym zatem chciała, żebyśmy się zastanowili, co robimy sami sobie, kiedy generalizujemy i czy rzeczywiście jest nam to do czegoś potrzebne, a jeżeli tak, to do czego.

Na tym tle pojawia się niezwykle ważny postulat, chyba szczególnie jasno sformułowany przez Piotra. Chodzi o to, jak pytać i czy my rzeczywiście wszystko wiemy. Może postarajmy się wyskoczyć z tych powielanych założeń

naszego myślenia, postarajmy się stanąć z boku i przyjrzeć się temu, co rzeczywiście się dzieje. Ale to, co w tym kontekście... To jest swoiste wołanie o inną perspektywę, o to, żeby przestać bez przerwy patrzeć z jakiejś bliżej nieokreślonej perspektywy normatywno-idealistyczno-nierealistycznej, tylko powiedzieć: odłóżmy to na bok i zobaczmy, co tu rzeczywiście mamy i jak to wygląda. Innymi słowy, chodzi o to, czy wszystko wiemy i o to, jaka jest nasza filozofia działania. To jest bardzo ważny postulat. Chciałabym w jego kontekście zwrócić uwagę na dwa wątki, które się pojawiły. Na wątek, który pan poruszył, ale który pojawił się również w ostatniej wypowiedzi. Jakim językiem my się właściwie komunikujemy? To jest trochę tak, jak byśmy się wstydzili i byśmy się bali pewnych starych słów, które są powszechnie znane i które może rzeczywiście zostały trochę wykoślawione, ale które niosą właściwą treść. Poszukujemy zamiast nich słów, które budzą opór, alienują i dystansują. Powiem państwu, to będzie pewna anegdota, że jak robiliśmy badania na temat wolontariatu – a to jest przecież zupełnie nowe słowo, które się pojawiło po 1989 r. – to rozmawialiśmy z takimi, że tak powiem, do szpiku kości wolontariuszami, takimi ludźmi jak pracownicy Górskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego. I kiedy my mówiliśmy: „O, jest pan wolontariuszem”, to oni się otrzępywali i odpowiadali: „Nie, broń Boże, ja nie jestem żadnym wolontariuszem”. Innymi słowy, chodzi o to, żebyśmy rzeczywiście zastanowili się nad językiem, nad tym, czy musimy używać takich słów. Bo to grozi tym, że nie będziemy się z ludźmi komunikować.

I to mnie prowadzi do trzeciej kwestii, która jest naprawdę bardzo powszechna, kwestii dotyczącej relacji między organizacjami społecznymi – bo tak pewnie należałoby po prostu powiedzieć – a samymi ludźmi, czyli tym mitycznym społeczeństwem. Ponieważ zwracano tutaj uwagę na to – a szczególnie wyraźne było to w wypowiedzi pani wójt... My mamy tendencję do takiego judymowskiego, patronalistycznego traktowania ludzi. Wydaje nam się, że my lepiej wiemy, że my ich wyedukujemy, pouczymy, wytrzymemy im nosy, poprowadzimy ich w stronę świetlanej przyszłości itd. I to musi dystansować i alienować. Innymi słowy, pojawiały się tutaj głosy dotyczące filozofii działania, dotyczące tego, że my nie tylko domagamy się tego, żeby administracja publiczna traktowała nas

jak partnerów, ale sami traktujemy jak partnerów ludzi, dla których staramy się pracować i z którymi staramy się pracować. Ponieważ pojawiły się również takie głosy, dotyczy to szczególnie tej ostatniej wypowiedzi...

(Brak nagrania)

Adiunkt w Instytucie Socjologii na Wydziale Filozofii i Socjologii na Uniwersytecie Warszawskim Anna Giza-Poleszczuk:

...W społeczeństwie obywatelskim patrzymy na wzory czerpane z zagranicy, ale nie patrzymy na naszą przeszłość. To wszystko, na czym możemy zbudować czy też odbudować coś, co w Polsce było niezwykle żywe... Ja nie znam kraju, który miałby dużo bardziej znaczące tradycje samoorganizacji czy samopomocy społecznej niż Polska. I pojawiały się właśnie takie głosy, że my mamy zasoby, że to wszystko, co mówimy, jest właśnie efektem pewnego złudzenia perspektywy. Mianowicie mamy koła gospodyń wiejskich, które nie szukają żadnych pieniędzy, nie ubiegają się o żadne granty, potrafią się same zrzucić, potrafią same coś zrobić i w ogóle wszystko jest... I nie mają poczucia krzywdy. Ale oczywiście ich nie określa się mianem społeczeństwa obywatelskiego, ani tym bardziej mianem organizacji pozarządowej. Tak więc mamy ogromne zasoby ludzi, którzy potrafili – o czym dzisiaj mówił profesor Czapiński – zainwestować w swój kapitał ludzki. Oni inwestują też w kapitał społeczny. Sieci społeczne, o których wiele osób tutaj mówiło, istnieją. Skoro właściciele Lanosa potrafią się skrzyknąć i rzeczywiście to znakomicie funkcjonuje, to może nie jest z nami i ze społeczeństwem obywatelskim tak źle. Po prostu może nie szukamy tam, gdzie coś jest, tylko tam, gdzie jest jasno, gdzie coś jest oświetlone przez nasze własne idee i wszystkie te słowa, których używamy.

Nie dostrzegamy również zasobów, które istnieją, a wystarczyłoby je po prostu dostrzec i uszanować, także w sferze instytucjonalnej. Pani wójt mówiła tutaj o ochotniczych strażach pożarnych. Oczywiście, że one bywają różne, ale odnosząc się do tego, co pani powiedziała, trudno sobie wyobrazić na wsi organizację, która cieszyłaby się większym zaufaniem społecznym niż ochotnicza straż pożarna. Wynotowałam sobie jeszcze... To jest mój konik, dlatego moi znajomi obecni na sali bardzo się śmiali, kiedy pani wójt powiedziała o ludo-

wych klubach sportowych. No, to jest ogromna sieć obejmująca całą Polskę. Ona też bywa różna, ale jest, a więc z tym nie przesadzajmy. Tak że zacznijmy patrzeć na zasoby i myśleć o zasobach – taki byłby postulat – i z tej perspektywy zastanówmy się, na które konie warto stawiać, co trzeba zrobić w pierwszym rzędzie. Może na przykład trzeba właśnie robić edukację, ale nie taką edukację, która polegałaby na tym, że uczymy dzieci trudnych słów, tylko taką, że rzeczywiście staramy się pokazać im złożoność czy wagę różnych czynników społecznych.

Dużo by jeszcze można było mówić, na przykład o zapoznaniu biznesu z całym tym myśleniem o sieciach i o społeczeństwie obywatelskim, ale na koniec chciałabym zwrócić uwagę tylko na dwie kwestie. Pierwsza. Znalazłam w publikacji przygotowanej na dzisiejsze spotkanie bardzo króciutkie uwagi pana Wiktora Osiatyńskiego, którego nie ma tu dzisiaj z nami. Te uwagi, szczerze mówiąc, po prostu zwały mnie z nóg. Pan Osiatyński w tej skromnej notce, która ma niespełna dwie strony, w gruncie rzeczy proponuje nam pewien nowy język i sposób myślenia... Może nie nowy, tylko... A właściwie nie proponuje, tylko raczej przypomina. Pan Osiatyński bardzo prosto definiuje społeczeństwo obywatelskie – nie będę tego czytała – i wymienia jego funkcje. Pierwsza, podstawowa funkcja to funkcja społeczna. Wiktor Osiatyński mówi, że chodzi tu o to, żeby ludzie się rozwijali, żeby byli twórczy, żeby wzajemnie się inspirowali, itd., itd. To jest coś bardzo skromnego, o tym zapominamy, a to jest przecież funkcja naczelna. Ona jest jeszcze... Oczywiście tam są jeszcze dodatkowe rzeczy. Druga funkcja to samoorganizacja czy samopomoc. Mogę, proszę państwa, powiedzieć jedno, odnosząc się do przykładów Lanosa i gospodyń wiejskich, że naprawdę nam tego nie brakuje. A jak jeszcze dołożymy do tego masę spontanicznych, niesformalizowanych inicjatyw kulturalnych... Jak Polska długa i szeroka, chłopaki zakładają kapele, po piwnicach, po garażach tańczą i śpiewają. Naprawdę jest tego bardzo dużo. Pan Wiktor Osiatyński mówi, że to są funkcje zasadnicze, że społeczeństwo obywatelskie to jest coś, co pomaga nam się rozwijać, iść naprzód, realizować marzenia, aspiracje, pragnienia i potrzeby. Chodzi o to, że mogę pograć w kapeli albo zrobić coś innego. Jako następną wymienia funkcję pomocniczą,

ale mówi, że w gruncie rzeczy jest to funkcja mniej ważna, chociaż u nas jest ona przeważająca. I co więcej, jest to funkcja, która uzależnia nas od władz publicznych. Bo to się wiąże właśnie z kwestiami kontraktowania, zlecenia usług, itd. Następnie mówi o niewiarygodnie ważnej funkcji, o funkcji twórczej, o tym, że społeczeństwo obywatelski służy do tego, żeby inspirować i animować debatę, czyli to jest to, co my tutaj robimy. Chodzi o to, żeby wprowadzać nowe wątki, ale także o to, żeby mówić we własnym imieniu. Nawiązuje do tego, o czym mówił Kuba Wygnański, że właściwie już od wielu lat mówi się za nas. Mówią za nas eksperci, którzy także opowiadają nam, jakie jest polskie społeczeństwo, w tym społeczeństwo obywatelskie, mówią za nas dziennikarze, a my siedzimy i słuchamy, i albo czujemy się skrzywdzeni, albo zdołowani, albo jeszcze inaczej. No, mówmy za siebie. Według mnie to jest najważniejsza funkcja społeczeństwa obywatelskiego. Chodzi o to, żeby artykułować pozytywną, społeczną samowiedzę, a nie po prostu siedzieć i dawać się oblepiać etykietami: roszczeniowi, bierni, leniwi, piją, itd. I wreszcie jest coś, co Osiatyński nazywa funkcją kontrolną, o tym też już dzisiaj była mowa. Chodzi po prostu o monitoring, o strażniczą rolę społeczeństwa obywatelskiego, która według niego dotyczy nie tylko kontrolowania państwa, ale monitorowania samych siebie, samorządów zawodowych, korporacji itd. Wiktor Osiatyński mówi... Oczywiście żeby to zadziałało w ten sposób, muszą być odpowiednie warunki po stronie państwa – myśmy dzisiaj o nich bardzo dużo mówili – ale wtedy ostatnią rzeczą byłaby konkluzja, do której doszedł ostatni z dyskutantów. Mianowicie po naszej stronie też muszą być spełnione pewne warunki. Zamiast bić się w pierś, oskarżać, wskazywać, kto zawinił, itd., warto po prostu popatrzeć chłodnym okiem i z własnego doświadczenia... Warto po prostu zrobić ewaluację w neutralnym sensie tego słowa i stwierdzić, jakie muszą być warunki po naszej stronie, żeby wszystko działało tak, jak to sobie wymarzyliśmy.

Myślę, że to są najważniejsze wątki, jakie warto podjąć, oczywiście oprócz tego, który mam tutaj wynotowany, czyli dotyczącego identyfikacji i usuwania barier. Czy to będzie finansowanie, generatory wniosków czy cokolwiek innego... Musimy stworzyć listę i razem zastanowić się nad tym, co należy zmienić,

a później o to zawalczyć właśnie jako społeczeństwo obywatelskie. Dziękuję.
(*Oklaski*)

Prowadząca:

Dziękuję, Pani Profesor.

O słowo na zakończenie konferencji proszę pana premiera Tadeusza Mazowieckiego.

Doradca Etatowy Prezydenta RP Tadeusz Mazowiecki:

Proszę państwa, bardzo się cieszę z tej dyskusji. Pojawiły się tu głosy bardzo różnorodne, tak różnorodne, jak różnorodne jest społeczeństwo obywatelskie, organizacje obywatelskie czy pozarządowe, jak ich nie nazwiemy. Istnieje oczywiście problem stosunku tych organizacji i władzy publicznej, administracji państwowej i samorządowej, ich współpracy, która różnie się układa. Niewątpliwie jest potrzebna tutaj zmiana w kierunku państwa obywatelskiego, a więc partycypacji, odczuwania potrzeby uczestnictwa... Żeby nie było tak, że te konsultacje społeczne, wysłuchania społeczne będą grą pozorną. Bo moim zdaniem nic nie szkodzi tak, jak gra pozorna, która burzy zaufanie. To wszystko nam jest potrzebne. Ja myślę, że kiedy siądziemy do pierwszych diagnoz profesora Czapińskiego i do analizy głosów, jakie się pojawiły podczas tej debaty, to zobaczymy całą gamę zagadnień, od całościowej diagnozy do konkretnych spraw.

Uderzyło mnie w wypowiedzi Jakuba Wygnańskiego to, że powiedział w pewnym momencie, iż przedstawiciele organizacji społecznych, obywatelskich, pozarządowych nie chcieliby być po raz kolejny zawiedzeni jakimś zrywem... Ja bym chciał powiedzieć kilka słów o naszych zamierzeniach, o kontynuacji... Chcę też powiedzieć od razu, że fakt, czy nie będziecie państwo zawiedzeni naszą pomocą – myślę o Kancelarii Prezydenta – zależy trochę od tego, jak państwo będą nas naciskać, ażebyśmy tymi sprawami się zajmowali. Najbliższe nasze działania... Pod koniec kwietnia, jak już wspominał Henryk Wujec, będzie następna debata, na temat barier prawnych i barier finansowych.

Kolejna sprawa, o której myślimy, to jest zastanowienie się nad tak zwanym dziennikarstwem obywatelskim czy niezawodowym, podtrzymywaniem takich różnych inicjatyw w mediach lokalnych. Kancelaria współpracuje, o czym

już wspomiano, z koalicją organizacji pozarządowych „Masz głos, masz wybór” na rzecz poprawy jakości procesu wyborczego w Polsce. W kwietniu rozpocznie również prace zespół roboczy, który pracować będzie nad nowymi rozwiązaniami prawnymi ułatwiającymi finansowanie działalności społecznej w Polsce. Ale to jest praca długofalowa. Żeby tego się dopracować, trzeba... Oczywiście będziemy współpracować podczas opracowywania zmian w ustawie o stowarzyszeniach, zmian ułatwiających zrzeszanie się.

Proszę państwa, sprawą naprawdę istotną jest to, ażeby to nasze spotkanie było zachętą, nie tylko diagnozą, nie tylko stwierdzeniem tych barier, ale i stwierdzeniem szans, a przede wszystkim zachętą do rozwoju. Zdajemy sobie sprawę – nawiązuję tutaj do diagnoz będących efektem naszych konferencji, od pierwszej do ostatniej – że w Polsce potrzebny jest postęp jakościowy rozwoju społeczeństwa obywatelskiego. Równocześnie zdajemy sobie sprawę z tego, że ten jakościowy postęp to nie jest kwestia jednego wielkiego kroku – to jest kwestia mozolnej pracy organicznej i mozolnego stałego nacisku na władze publiczne, państwowe, administracyjne, rządowe, samorządowe, w kierunku tego nieporozowanego współuczestnictwa. Na tyle, na ile to jest możliwe, kancelaria chce być tu punktem odniesienia dla państwa postulatów, ażeby ten proces jakościowej zmiany osiągać i ażeby nacisk na opinię publiczną, na debatę publiczną państwo mogli wywierać.

Macie tutaj swojego człowieka, Henryka Wujca, to jest wasz człowiek w Kancelarii Prezydenta, członek organizacji pozarządowych się tym zajmuje, ja się do tego też dokładam. Dziękujemy wam bardzo, że przyjęliście nasze zaproszenie na to spotkanie. Dziękujemy wszystkim, którzy wytrwali do końca. Życzymy państwu dobrego powrotu do domu i stałego z nami kontaktu. Dziękuję.
(*Oklaski*)

Prowadząca:

Dziękuję, Panie Premierze, dziękuję państwu.

Jeżeli ktoś nie podstemplował jeszcze delegacji, to informuję, że delegacje będą stemplowane przy wyjściu na dole.

Dziękuję bardzo.

